



Siła marzeń i wartości

Kobiety Charyzmatyczne





Tytuł:

Siła marzeń i wartości

Wydanie I

2025 r.

© Copyright WHY Media Group sp. z o.o.

ISBN 978-83-978865-0-6

Wydawnictwo: WHY Media Group sp. z o.o.

Współpraca: Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”

Rozmawiała: Beata Sekuła

Teksty: Doria Halan, Beata Sekuła

Opracowanie graficzne i projekt okładki: Anna Skowrońska

Skład: IDEAPRESS sp. z o.o.

Druk: Drukarnia Tolek

ISBN 978-83-978865-0-6





Siła marzeń i wartości

Kobiety Charyzmatyczne

2025







Spis treści

- 5 Prolog**
- 11 Dono da Scheggia – Urodziła się, żeby kochać i pomagać**
Beata Drzazga
- 27 W drodze na szczyt**
Karo Glazer
- 43 Artystka życia**
Nadija Hinderer
- 65 Biznes, który dojrzeva z pokolenia na pokolenie.
Historia sukcesu, odwagi i rodzinnych wartości**
Teresa Jonas
- 76 Siła kobiecej niezależności, odwagi i piękna**
Ilona Kanclerz
- 91 Wszystkim nam potrzeba uważności**
Jadwiga Kuczkowska
- 105 Od kiedy poznałam swoje marzenia,
moja firma nabrała rozpędu**
Alina Roszczyńska
- 117 Piękni w różnorodności**
Iwona Sosnowska-Wieczorek
- 133 Specjalistka od trudnych przypadków**
Anna Weissbrot-Koziarska
- 145 Dziś pierwsze skrzypce gra serce**
Magdalena Wontek







Prolog

Co to za książka i jakie zawarte w niej opowieści! Podczas jej tworzenia mój komputer zaczął iskrzyć, topić się, a nawet palić, a to wszystko chyba z emocji, jakie towarzyszyły kreacji rozdziałów o *Kobietach Charyzmatycznych* i *Liderach z powołania*. Historie bohaterów powstawały na przełomie dwóch wieków, ale niektóre zaczęły się już przed II wojną światową...

Kim są ci niezwykli bohaterowie? Książka zawiera wywiady z kobietami, które zostały nagrodzone statuetkami *Nadzwyczajnych Kobiet Charyzmatycznych* i liderami, czasami parami liderów uhonorowanych statuetkami *Liderów XXI wieku*. Za co zostali nagrodzeni? Czy to postacie, które chciały pochwalić się swoimi działaniami biznesowymi, artystycznymi bądź naukowymi? Otóż, nie!

To ja zwróciłam się do nich z prośbą o udzielenie wywiadów. Byłam ciekawa jakimi ludźmi są osoby o takich osiągnięciach, jak np. **Józef Skrzek** na polu muzycznym, prekursor wielu rozwiązań muzycznych, nagrodzony Złotym Fryderykiem i uznany na świecie kompozytor, wokalista i instrumentalista czy **Beata Drzazga** – przedsiębiorczyni na skalę międzynarodową w branży medycznej, ale i elektronicznej oraz modowej. Intuicja podpowiadała mi, że są to osoby nie tylko o wielkich talentach, umysłach, ale i sercach.

Czy tak jest, możecie sprawdzić sami... Może uda Wam się – Drodzy Czytelnicy – dowiedzieć czegoś więcej? Może odnajdziecie tu także swoją drogę do spełnienia, inspiracje czy motywacje do Waszych działań. Pomimo wyzwań, czasem upadków i głębokich ran, każdy z nas ma talent do czegoś innego oraz własne marzenia, chociaż często głęboko ukryte.





Może trzeba tak jak **Grzegorz Głasek** – Prezes SPS Construction, nie myśleć o nich w kategorii dalekosiężnych marzeń, tylko planów, podzielić na etapy realizacji, a potem przystąpić do działań...

Teresa Jonas – Pani Prezes Galerii Wiślanka twierdzi, że problemy, które napotykamy w życiu, prowadzą nas do czegoś nowego, często lepszego.

Prof. **Anna Weissbrot-Koziarska** – Pani Prorektor Uniwersytetu Opolskiego, ekspert Programu TVN – Uwaga, podkreśla, że zawsze jednak chodzi o to, aby każdy człowiek, pomimo wsparcia, jakie otrzymuje, czuł się odpowiedzialny za swój los.

Wartości i pomaganie innym to sens życia, może też być stylem i pracy, i życia, o czym mówi **Jadwiga Kuczkowska** – Prezes PSI Polska.

Prezes **Władysław Grochowski** nie daje symbolicznej ryby osobom wykluczonym, ale wędkę, nie traktuje osób z niepełnosprawnością czy nawet więźniów jak podopiecznych, tylko ich zatrudnia w Fundacji Leny Grochowskiej lub w Hotelach Grupy Arche.

Prof. dr hab. **Mirosław Grewinski**, Rektor Uczelni Korczaka, zgodnie z wartościami korczakowskimi, efektywnie, szkoli pracowników służb społecznych, kładąc nacisk na prawa dziecka.

Dr **Iwona Sosnowska-Wieczorek** zwraca uwagę, że jesteśmy piękni w różnorodności, bez względu na rasę i narodowość, wiek czy rodzaj dysfunkcji.

Mongolskie małżeństwo lekarzy: dr **Narantuya Nomindalai** i dr **Och Bataa** podkreśla wagę prewencji, a nie tylko leczenia chorób, kładzie nacisk na holistyczne podejście do zdrowia w ujęciu medycyny europejskiej, ale także azjatyckiej.

Senator **Tomasz Jagodziński**, dziennikarz, były piłkarz i dyrektor Muzeum Sportu w PKOl opowiada o szczęściu, jakie dała mu turystyka sportowa – zwiedził ponad 100 krajów.

Podobnie **Janusz Cieślak** – Prezes Europejskiego Klubu Biznesu Polska, wraz z przedsiębiorczą małżonką **Bożeną Banasik-Cieślak**, reprezentował Polskę przed największymi władcami tego świata.

Natomiast Burmistrz **Edward Maniura** po latach bardziej globalnej polityki wybrał zarządzanie lokalne – Miastem Lubliniec, gdzie piastuje to stanowisko już od pięciu kadencji.

Z kolei Mecenasa **Nadija Hinderer**, legalizująca pobyty obcokrajowców w Polsce, powtarza, że trzeba wspierać artystów, bo czym byłoby nasze życie bez sztuki? Malarze **Elżbieta** i **Marian Murawscy** zabierają nas z kolei w świat baśni, i to nie tylko Baśni Braci Grimm, których byli ilustratorami, dr **Ilona Kanclerz** – w świat





Prolog

mody i architektury, a Karo Glazer (ubiegająca się o nagrodę Grammy) i **Krzysztof Kobyliński** na światowe turnie muzyczne.

Tytuł książki – Siła marzeń i wartości – zaczął się rodzić już podczas pierwszych wywiadów przeprowadzonych z edukatorkami **Aliną Roszczyńską**, coach, mentorką i **Magdaleną Wontek** – dyrektorką szkoły „Twoja Przyszłość”. A na czytanie książki zapraszamy do ogrodu marzeń nad jeziorem Państwa **Alicji i Sławka Wojciechowskich**, którzy po 50 latach związku zbudowali nowy dom, a zarazem pensjonat w miejscu swojej pierwszej randki...

Beata Sekuła

*Kobieta charyzmatyczna to nie ta, która najgłośniej mówi,
lecz ta, która swoją osobowością potrafi wywołać u innych
poczucie zaufania, inspiracji i szacunku.*

Izabela Maruszewska

terapeutka, Prezes Fundacji Human Sensor
Kobieta Charyzmatyczna

*Lider XXI wieku to więcej niż osoba wyznaczająca trendy w swoim
środowisku – to ktoś charyzmatyczny, świadomie kierujący wizjoner,
potrafiący łączyć wyzwania nowych czasów z człowieczeństwem.
Lider to odważny, autentyczny Człowiek, który empatycznie łączy
działania z wartościami. Potrafi znaleźć innowacyjne rozwiązania
i swoimi działaniami motywuje innych. Jest Liderem w rozwoju
i słuchaniu innych – tworząc niekonwencjonalne rozwiązania.
Inspiruje i skutecznie zarządza, a z zespołów ludzi tworzy to,
co najlepsze. Pokazuje, jak zaufać nowoczesności i zachęca
do eksperymentowania. Jednocześnie sam daje przykład –
stając się motywatorem dla innych.*

Eugeniusz Witek

aktor, piosenkarz, prezenter telewizyjny, przedsiębiorca,
Lider XXI wieku







Beata Drzazga



Beata Drzazga

Założycielka BetaMed S.A. – największego w Polsce przedsiębiorstwa medycznego świadczącego usługi opieki długoterminowej. Właścicielka Kliniki Laseroterapii i Medycyny Estetycznej Drzazga Clinic oraz licznych przedsiębiorstw działających w branży medycznej, nieruchomości, elektroniki i mody w USA, Hiszpanii i Polsce, takich jak: BetaMed International, BetaInvest, Viviane Group, BetaNest Electronics, Global Impact Beata Drzazga i Dono Da Scheggia, współwłaścicielka Klubu Przedsiębiorczości, wiceprezes Polskiego Centrum Silikon Valley w Dolinie Krzemowej. Ekspertka zarządzania, ceniona prelegentka konferencji medycznych i ekonomicznych, autorka publikacji biznesowych i współautorka prac naukowych z zakresu ochrony zdrowia. Dziekan ds. rozwoju Akademii Górnośląskiej im. Wojciecha Korfante go w Katowicach. Zaangażowana w działalność charytatywną – wspierała m.in. Fundację „Akogo?”, program UNICEF „Firma z Sercem”, budowę szkoły w Ghanie i edukację dzieci w Afryce. Zarówno Beata Drzazga, jak i jej firma BetaMed, zostali uhonorowani aż 297 prestiżowymi nagrodami i wyróżnieniami, takimi jak: *Srebrny Krzyż Zasługi Prezydenta RP, Nagroda Gospodarcza Prezydenta RP, Indywidualna Nagroda Prezydenta RP* czy choćby *Lider z powołania, Kobieta Charyzmatyczna, The Best & More*. Za działalność filantropijną otrzymała *Medal Solidarności Społecznej* i *Gold Medal Award w Miami*.



Dono da Scheggia – Urodziła się, żeby kochać i pomagać

Niezwykła rozmowa z Beatą Drzazgą – piękną, również wewnętrznie, wizjonerską przedsiębiorczynią oraz niezłomną filantropką. Rozmawiamy m.in. o nieustannym rozwoju, samorealizacji, przeznaczeniu i powołaniu, miłości do ludzi, zwierząt i sztuki – czyli o wielu drogach do szczęścia i Boga, a także o łamaniu schematów. Beata Drzazga zdradza też, jak żyć dłużej, zachowując wysoką jakość życia i dlaczego nie chciała zostać prezydentką Polski.

Jak to możliwe, żeby jedna osoba, co prawda Kobieta Charyzmatyczna, osiągnęła aż tyle na polu zawodowym i społecznym, wychowując przy tym trójkę dzieci? Czemu zawdzięczasz tak gigantyczny sukces?

Pasji, samozaparciu, samodyscyplinie i miłości do ludzi. Zakładając 25 lat temu spółkę akcyjną BetaMed S.A., kierowałam się miłością do pacjentów. Od początku postawiłam na innowacyjność i szacunek wobec drugiego człowieka. Zawsze chciałam, by cały zespół – razem ze mną – pokazywał, że opieka nad chorym to coś więcej niż procedury: to relacja oparta na indywidualnym podejściu, które wspiera powrót do zdrowia. Zapewniliśmy podopiecznym nie tylko zajęcia rozwijające ich pasje, np. artystyczne, ale stworzyliśmy także ogród, w którym seniorzy mogą zbierać owoce i odpoczywać w altankach – jak na swoich działkach. To moje pomysły, które miały uczynić



opiekę bardziej ludzką. Z czasem zrozumiałam, że równie mocno kocham swoich pracowników. Dlatego wprowadzam rozwiązania, które dają ludziom radość i poczucie wartości: opłacany przeze mnie dzień wolny w dniu ich urodzin, krótsze piątki, późniejsze poniedziałki, masaże dłoni dla personelu medycznego, dwa dni wolne na kompleksowe badania zdrowotne, losowania nagród, vouchery, wycieczki, by każdy poczuł się zauważony i doceniony. Gdziekolwiek jestem, staram się tworzyć atmosferę, w której ludzie są po prostu szczęśliwi.

Taka się urodziłaś? Zawsze ufałaś ludziom i ich kochałaś?

Zaufanie i miłość to nie to samo. Miłość do ludzi to jedno – możemy odczuwać energię płynącą od drugiego człowieka – ale nie oznacza to, że powinniśmy być naiwni. Trzeba umieć wyczuć czyjeś intencje. Oprócz filantropijnych kobiet poznałam wielu mężczyzn, którzy pragną dzielić się dobrem – to nie jest wyłącznie cecha kobieca. Wciąż pokutuje przekonanie, że mężczyźni wstydzą się okazywać empatię. To nieprawda. Coraz więcej prezesów i właścicieli zaczyna myśleć i działać w podobny sposób.

Nie wszyscy wiedzą, że kochasz także zwierzęta.

Nie da się ukryć – od najmłodszych lat darzę zwierzęta ogromną miłością. W dzieciństwie, spędzając wakacje na wsi, obserwowałam zwierzęta domowe. Przyglądałam się kurom: jak chodzą, jak się poruszają. Uwielbiam krowy. Wiesz, że są bardzo wrażliwe na muzykę? Moja koleżanka uratowała jedną z rzeźni, zabrała ją na swoje ranczo i dała jej drugie życie. Ta krowa tak ją teraz kocha, że podskakuje na jej widok z radości. Kiedyś ludzie inaczej traktowali zwierzęta – nikt nie wyobrażał sobie, że pies może mieszkać w domu, jego miejsce było w budzie, na łańcuchu! Uważam, że ludzie niepotrzebnie podchodzili do zwierząt w tak prymitywny sposób i je bili. A przecież to stworzenia pozbawione złośliwości i zawiści – cech, które często towarzyszą ludziom. Są bezbronne, a ich miłość do mnie jest bezgraniczna. Mam dwie dalmatynki: matkę i córkę, oraz syberyjskiego husky, Oriona. Dzięki pomocy fundacji przywiozłam go z Turcji, gdzie nie był dobrze traktowany. Do dziś jest wystraszony i nie przepada za mężczyznami. Uratowałam go, gdy był szczeniakiem. Teraz ma dwa lata i jest bardzo szczęśliwym psem.

W którym z Twoich domów mieszkają psy?

Tam, gdzie w danej chwili jestem – z psami i oczywiście z rodziną – tam jest mój dom. A przenoszę się często.





Beata Drzazga



Twoi najbliżsi żyją w różnych zakątkach świata?

Mieszkam z mamą w Hiszpanii, a moje dzieci są już rozsiane po różnych kontynentach. Mimo to pozostajemy sobie bardzo bliscy – odwiedzamy się i spędzamy razem wakacje. Całą czwórką trzymamy się razem. Często mieszkam także z córką w Los Angeles. Jest aktorką. Skończyła Akademię Sztuk Pięknych w Łodzi, studiowała projektowanie odzieży, maluje, projektuje, kocha muzykę – jest artystyczną duszą. Ma to po mnie. Ja również maluję. Ostatnio kupiłam sobie fortepian, uczę się grać i będę spełniać marzenia z dzieciństwa.





Co Cię napędza do ciągłego tworzenia, zmieniania i inspirowania innych?

Jestem pozytywnie zbuntowana. Kiedyś ciągle wpychano nas w schematy: w tym wieku masz wyjść za mąż, pójść do pracy czy zacząć nosić dłuższe spódniczki – i my to robiłyśmy. Ja z kolei cały czas przekonuję: nie patrzmy na to, co mówią ludzie. Zmieniamy schematy, zmieniamy mentalność ludzi, zmieniamy firmy. Możemy zamknąć firmę, otworzyć nową – róbmy to, na co mamy ochotę. Ja chcę otworzyć kolejny sklep, a poprzedni zamknę lub je połączę. Dwa lata temu zrobiłam remont w sklepie, ludzie przychodzili i mówili: „Nie spodziewałam się, że pani to nie wyjdzie”. Jakie „nie wyjdzie”? My to tylko remontujemy! Salon mody Dono Da Scheggia prowadzę w Katowicach od 19 lat. Kiedy go otwierałam, długo zastanawiałam się nad wyjątkową nazwą. A ponieważ większość kolekcji planowałam sprowadzać z Włoch, sprawdziłam, jak w języku włoskim brzmi słowo „drzazga” – to „scheggia”. Zatem: Prezent od Drzazgi. Otworzyłam ten sklep tylko dlatego, że po urodzeniu syna nie miałam nowych, modnych ubrań i brakowało mi czasu na zakupy. Chciałam przywozić to, co najpiękniejsze i czego w Polsce jeszcze nie było. Najpierw zakochałam się w ubraniach Williama Sharpa, potem w butach Casadei. Mamy też w asortymencie odzież marek Sportalm i Aeronautica Militare. Mimo że sklep oferuje luksusowe kreacje, często wprowadzam obniżki – tak, by każdą kobietę było na nie stać i żeby cudownie czuła się w tych ubraniach.

Organizowałaś pokazy mody w Dubaju, Paryżu, Mediolanie, Rzymie i innych stolicach Europy. Często też bywasz na najważniejszych światowych wydarzeniach modowych.

Tak, ostatnio byłam w Rzymie. Od lat jestem zapraszana przez Dolce & Gabbana – co jest dla mnie ogromnym wyróżnieniem – na największe pokazy Alta Moda. Przyjeżdżają tam ludzie z całego świata, ponieważ prezentowane stroje to prawdziwe dzieła sztuki: bardzo drogie, unikatowe egzemplarze, często ręcznie wykonywane przez kilka lat.

Jaki jest Twój pogląd na sukcesję rodzinną w biznesie?

Uważam, że osoba prowadząca własny biznes nie powinna zakładać, że jej dzieci go przejmą. Każdy ma prawo mieć własną wizję, pragnienia i pasję. Oczywiście, zdarza się, że dzieci przejmują firmę – istnieje wiele rodzinnych, wielopokoleniowych przedsiębiorstw. Ale ja pokazuję, że ważniejsza jest wolność. Nawet jeśli prowadzisz dużą spółkę, możesz ją sprzedać – nie dlatego, że jej już nie chcesz, ale dlatego, że chcesz dalej rozwijać swoje pasje i talenty.





Czy chciałabyś zostać prezydentem Polski?

Wiele osób mnie prosiło, bym wystartowała w wyborach. Byłam już radną i wiem, że nie chcę wikłać się w politykę. Chcę czynić dobro i działać globalnie. Bardzo ważna jest dla mnie kwestia równowagi – od 2011 r. mówi się o konieczności wprowadzenia parytetów, ale nikt dotąd nie uregulował tego ustawowo. Nie mam skrajnych poglądów, ale uważam, że powinniśmy w jakiś sposób podkreślać, że jesteśmy feministkami. Bo gdyby nie działalność kobiet-feministek sprzed stu lat, nie byłybyśmy dziś w miejscu, w którym jesteśmy. Pewne grupy mężczyzn próbują przedstawiać feministki jako krzykaczki. Nie, nie, nie. Mówmy spokojnie, pokazujemy, że opowiadamy się za równowagą – chwalamy zarówno mężczyzn, jak i kobiety. Ale parytety muszą być, i to zapisane w ustawie.

Na jakich działaniach teraz się skupiasz?

Mam wreszcie więcej czasu, żeby spotykać się z ludźmi. Od ośmiu lat jestem zapraszana przez kluby przedsiębiorczości, Why Story czy środowiska młodościowe. Odpowiadam na pytania osób, które chcą założyć firmę, inspiruję, udzielam rad i przekazuję piękną energię.

Lubisz dzielić się wiedzą?

Tak, unoszę skrzydła przedsiębiorcom, młodzieży oraz ludziom, których spotykam w życiu. Mówię im: „Nie bójcie się. To, że upadacie na kolana, jest normalne – ja tego kiedyś nie wiedziałam”. Właściwie pomagam im zmieniać życie na lepsze, bo wszystko jest ze sobą powiązane. Doradzam, jak nie zatrzymywać się w życiu, jak dbać o swój rozwój, jak zmieniać stan rzeczy. Namawiam, by sięgać dalej i wyżej. Często czuję potrzebę zmiany i co chwilę robię coś nowego. Dużo podróżowałam i nadal podróżuję na różne kontynenty. Przez cztery lata łączyłam polskich przedsiębiorców z Nevadą, przekonywałam ich, że mogą tam założyć filie. Za tę działalność otrzymałam tytuł Pierwszego Ambasadora Biznesu Nevady. Obecnie jestem wiceprezesem Poland in Silicon Valley Center, które ma budować most między polskimi uczelniami a Doliną Krzemową w Kalifornii. Brałam udział w wielu misjach gospodarczych, m.in. w Abu Dabi, Azerbejdżanie, San Francisco, Las Vegas, Chile, Peru. Występuję w międzynarodowych panelach i mówię o przedsiębiorczości. Od pięciu lat jeżdżę do Singapuru na konferencje inżynierów poświęcone nowym technologiom. Jestem partnerem prof. Piotra Moncarza, specjalisty w dziedzinie sztucznej inteligencji. Teraz chcę dzielić się kontaktami z moimi przedsiębiorcami z Klubu Przedsiębiorczości, którego jestem





Siła marzeń i wartości • Kobiety Charyzmatyczne





Beata Drzazga

współwłaścicielką oraz zabierać ich na misje biznesowe. Niech im się wiedzie. Organizujemy też spotkania mentoringowe – takie, jakich nie oferuje żadna inna grupa na rynku. Prowadzę podczas nich prelekcje, zapraszam kolegów z Polskiej Rady Biznesu. W listopadzie przyszła do nas kobieta biznesu, która po kilku spotkaniach na temat rozwijania sieci otworzyła pięć restauracji. Powiedziała, że zawdzięcza to nam. Cieszę się, że mogę pomagać ludziom. Zmieniam mentalność przedsiębiorców, dzielę się wiedzą, a w tym wszystkim dominuje miłość do człowieka.

Jesteś silną kobietą, „przestawiasz meble”.

Tak, a propos przestawiania mebli – mam firmę z nieruchomościami. Kupuję i sprzedaję nieruchomości, domy i mieszkania w ciepłych krajach, pięknie je wykańczam. Uwielbiam projektować wnętrza. Sama zaprojektowałam swój dom i apartamenty zagranicą. Wszystko jest w stylu glamour, trochę klasyki ze złotem i srebrem. Teraz chciałabym skupić się na rozwijaniu Drzazga Clinic w kierunku medycznym. Mamy laseroterapię, medycynę estetyczną, laryngologię. Leczymy chrapanie, nadmierne pocenie się, nietrzymanie moczu, różne męskie dolegliwości. Siedziba znajduje się w Chorzowie.

Skąd tak szerokie zainteresowania?

Przede wszystkim jestem wizjonerką, kocham tworzyć nowe rzeczy. I jestem przedsiębiorczynią. Zarządzanie firmą to umiejętność zarządzania każdą firmą – zatrudniasz tylko specjalistów, którzy ci pomagają. Kiedy latałam po nowe kolekcje do mojego sklepu, pomyślałam sobie: Boże, przecież ja kocham latać! Przyszłam do domu, otworzyłam mapę i zadałam sobie pytanie: gdzie? Do USA. Poleciałam do Miami, otworzyłam dwa sklepy elektroniczne, BetaMed, a po siedmiu latach znów coś zmieniłam. Planuję napisać książkę o tym, jak wstawałam z kolan, jak układało się moje życie, o tym jak budować biznes i jakim przedsiębiorcą warto być. Zajmę się też tematem longevity, czyli odpowiedzią na pytanie jak żyć dłużej, zachowując wysoką jakość życia.

Jesteś filantropką, pomogłaś wielu ludziom.

Kocham działać społecznie. Współpracuję z Fundacją Obamy i zwierzyłam się jej, że chciałabym polecieć do Massachusetts, by spotkać się z rdzennymi mieszkańcami Ameryki – Indianami, którzy byli tak bardzo prześladowani, i złożyć im hołd. Byłam już w Peru i Chile, gdzie spotkałam potomków Inków i Azteków – ich los głęboko mnie poruszył. Zdziwiło mnie, że mieszkańcy





Siła marzeń i wartości • Kobiety Charyzmatyczne





tych krajów są tak niscy. Czułam się tam jak Guliwer. Mam 1,63 m wzrostu, więc nie należę do wysokich osób, ale oni mierzyli średnio 1,40 m.

Które miejsce na świecie zostawiło w Tobie ślad, którego nie da się wymazać?

Gdy byłam dzieckiem, zaczytywałam się w powieściach Karola Maya. Wydawało mi się wtedy, że Ameryka to koniec świata – miejsce tak odległe, że nigdy tam nie dotrę. Wychowywano nas w przekonaniu, że dalekie podróże są czymś nieosiągalnym. Pamiętam, że często mówiono: „polecisz do Honolulu”. Dziś patrzę na globus i po prostu wybieram miejsca, w których chcę być. No i lecę do Honolulu. Portoryko poruszyło mnie pod kątem biznesowym. Przypomina mi Polskę z lat 80. i 90. – wszystko, co tam się zaczyna, ma szansę się rozwinąć, bo wciąż wiele rzeczy brakuje. Warunki podatkowe są korzystne, ministrowie obiecują wsparcie, dopłaty do wynagrodzeń przez dwa lata – brzmi jak kraj pełen możliwości. Prywatnie urzekł mnie Singapur, tam jest piękniej niż gdziekolwiek indziej, nowocześnie, czysto, zachwycająco. Ludzie zazwyczaj przygotowują się do podróży, czytają o danym kraju, a ja... po prostu wybieram się i lubię być zaskoczona. Uwielbiam robić niespodzianki innym – i sama też je kocham. Oczywiście, staram się wcześniej poznać choć trochę lokalną kulturę, by nie popełnić gafy i nie być nietaktowną. Pewnego dnia zostałam zaproszona do Szkocji przez pewną panią, która chciała mi wręczyć nagrodę za prężną działalność. Byłam wtedy w ferworze pracy, w biegu. Gdy wylądowałam w Edynburgu, wyszłam z samolotu i pomyślałam: Boże, jak tu pięknie, jak w bajce, jak u Harry’ego Pottera. Te ogromne, domy z cegieł miały w sobie coś tajemniczego, niemal cmentarnego. Nie wiem dlaczego, ale szkockie ulice i cmentarze mają w sobie taką magię, że chce się ją chłonąć. J.K. Rowling właśnie z tych cmentarzy czerpała imiona i nazwiska dla swoich postaci. Chodziłam po mieście z zaznaczonymi punktami, w których kogoś spalono na stosie, komuś ucięto głowę, gdzie kobiety uznane za czarownice ginęły za bunt. No i te zamki... Kocham je oglądać, ale nie chciałabym w żadnym mieszkać – mają w sobie coś, co straszy. Wolałabym pałac. Uwielbiam też zwiedzać ruiny, bo dają mi poczucie, że przenoszę się w czasie. Zastanawiam się wtedy, co ci ludzie czuli, jak żyli... Chciałabym ich spotkać i uściskać.

Wierzysz w reinkarnację?

Tak. Przede wszystkim wierzę, że istnieje jakaś niezwykła energia, czyli Bóg. Wierzę w to głęboko, bo w moim życiu wydarzyło się kilka niesamowitych cudów. Te doświadczenia wzmocniły mnie również w biznesie. Powiem tylko





tyle: kiedyś ktoś chciał mi zaszkodzić zawodowo. Zaczęłam intensywnie rozmyślać i modlić się: „Panie Boże, jeśli rzeczywiście istniejesz i jeśli tak chcesz, to niech mnie jutro wszyscy zniszczą, proszę bardzo. Ja to przyjmuję, żeby pokazać ci jak bardzo w ciebie wierzę. Ale jeśli masz inną wolę, to obroń mnie. A teraz idę spać i już się nie przejmuję”. Następnego dnia poszłam do pewnej instytucji. Osoby, które miały nas zlinczować, nie pamiętały kim jesteśmy. Miało odbyć się spotkanie z dwunastoma prawnikami, ale powiedzieli, że nie mają czasu – spadła na nich tragedia i muszą sobie z tym poradzić. Wysłałam i powiedziałam: „Boże, Ty naprawdę istniejesz”.

Potrafisz się modlić i rozmawiać z Bogiem?

Oczywiście. Nie jestem ani czarownicą, ani osobą skrajnie religijną. Czasami chodzę do kościoła, przystępuję do spowiedzi, przyjmuję komunię. Ale wiem – czuję to – gdy przytulam pacjentów, że jakaś miłość przeze mnie spływa do tych ludzi. Czuję bliskość z Bogiem, i wierzę nie dlatego, że łatwiej mi będzie żyć. Kiedyś miałam bardzo stresującą sytuację w firmie. Obudziłam się o trzeciej w nocy, chciało mi się płakać – czułam, że sama borykam się z problemami. Sięgnęłam po książkę Sarah Young *Jezus mówi do ciebie* i natknęłam się na fragment: „Nie martw się, że nie śpisz. Ciesz się, że jesteś teraz ze mną. Pamiętaj, że wszystko, co robisz, to nie jest twoje dzieło – to jest moje dzieło wykonane twoimi rękami”. Są takie rzeczy, które układają mi się w całość. Zastanawiam się, jak to możliwe, że stworzyłam 91 firm w kilkunastu województwach, zatrudniłam tyle ludzi... Co to za misja? Czemu ma służyć? Wiele słyszymy o karmie – że jeśli ktoś odbiera sobie życie, musi tu wrócić, by coś przejść. Mówi się, że dusza przechodzi przez kolejne szczeble rozwoju. Numerologia twierdzi, że jesteśmy przypisani do konkretnego numeru. Od 0 do 5 bierzemy, a od 5 do 9 jesteśmy dawcami. Ja jestem 9 i podobno jestem tu na ziemi jako dusza ostatni raz. I rzeczywiście – kiedy spojrzałam na swoje życie, zobaczyłam, że wciąż daję. W kółko daję, bo sprawia mi to ogromną radość. To jest mój cel życia. Jestem szczęśliwa i wdzięczna, że mogę się dzielić tym, co mam.

Zatem życie postrzegasz jako duchową podróż, a sukces jako coś więcej niż tylko osiągnięcia zawodowe?

Pewnego razu zadzwoniła do mnie astrolożka. Chciała się spotkać, żeby mi coś przekazać. Zrobiła dla mnie tzw. mapę sukcesu i chciała mi ją pokazać. Okazało się, że jeśli rodzimy się w określonym miejscu, dacie i godzinie, podlegamy wpływom planet – i żeby osiągnąć szczęście w rozwoju, powinniśmy





Beata Drzazga



”

Jestem pozytywnie zbuntowana. Kiedyś ciągle wpychano nas w schematy: w tym wieku masz wyjść za mąż, iść do pracy czy zacząć nosić dłuższe spódniczki – i my to robiłyśmy. Ja z kolei cały czas przekonuję: nie patrzmy na to, co mówią ludzie. Zmieniamy schematy, zmieniamy mentalność ludzi, zmieniamy firmy.





podążać konkretną ścieżką. Powiedziała, że moim przeznaczeniem było pomagać chorym ludziom – i rzeczywiście, po kolei zrobiłam wszystko, co wskazała, i nadal to robię. Wciąż wracamy na Ziemię.

Każdy musi przejść przez swoją karmę. Kościół mówi o piekle, niebie i czyśćcu. Ja uważam, że czyściec jest tu – na Ziemi. Tu stwarzamy się na pięknych duchowo. Wiele razy spotkałam osoby, które umierały na chwilę. Mówiły, że widziały światłość, czuły miłość, nie chciały wracać – i to właśnie jest niebo. Jeśli będziemy wracać na ziemię i jako ludzie będziemy coraz lepsi, szlachetniejsi, to na samym końcu odchodzimy z ziemi w tej najpiękniejszej energii. To jedynie moje przypuszczenia, zbiór informacji, które w mojej głowie układają się w jedną całość. Spotkałam też osobę, która po swojej śmierci klinicznej nie spotkała Boga, tylko zło. To wszystko przypomina anodę i katodę. Jeśli jesteś złym człowiekiem, zbliżasz się do minusa. Mogę sobie wytłumaczyć, że ludzie, którzy zrobili coś złego, wracają na chwilę, by odcierpieć. Potem znów powracają, stają coraz wyżej i wyżej na szczeblach rozwoju duchowego. Wracamy do czyśćca, by diament zamienić w brylant. Są ludzie, którzy w to nie wierzą. Uważają, że życie jest jednorazowe i trzeba je po prostu wykorzystać. Proszę bardzo, każdy ma wybór. Ja tego nie oceniam. Ojciec Pio twierdził, że są trzy rzeczy, które pozwalają dobrze stąpać po tej ziemi: nie oceniaj ludzi, z pokorą przyjmuj trudne doświadczenia, wybaczaj i miej w sobie siłę, by pomodlić się za swoich wrogów. Ja nazwałabym to inteligencją emocjonalną – że jesteśmy wrażliwsi, potrafimy z coraz większym szacunkiem odnosić się do innych. Moje motto brzmi: „Sukcesem jest odnosić sukcesy, ale zawsze pozostawać sobą”.

Masz piękną duszę i piękne ciało. Jak o nie dbasz?

Dotknęłaś teraz tematu, który budzi we mnie pewne wyrzuty sumienia. Kiedyś regularnie ćwiczyłam, ale po przerwie wymuszonej pandemią trudno mi wrócić do dawnego rytmu. Dbam za to o to, co jem. Czasem pozwalam sobie na mały grzeszek – na przykład wypijam coca-colę. Staram się ograniczać chleb, makaron i ryż. Uważam, że najlepszy jest zdrowy rozsądek i po prostu świadome, dobre odżywianie. Preferuję dietę śródziemnomorską – pełną warzyw, oliwy, białka i witamin.

Kiedy ostatnio tańczyłaś?

Kocham muzykę latino, szczególnie bachatę. Ostatnio tańczyłam w Miami. Ale w domu też włączam sobie dobrą muzykę, często tańczę sama i cieszę się chwilą, tak po prostu.





Beata Drzazga

Za każdym razem, gdy Cię widzę, wyglądasz na szczęśliwą.

Od najmłodszych lat byłam uśmiechnięta i pełna pozytywnej energii. Odkąd zaczęłam żyć w Miami, dodatkowo poczułam niezwykłą lekkość istnienia. Jakby codzienność stała się mniej przytłaczająca, a życie bardziej kolorowe. Zdałam sobie sprawę, że tylko w Polsce tak często spotykałam się z zawiścią – choć oczywiście i tutaj nie brakuje wspaniałych, serdecznych ludzi. Tam, wśród słońca i uśmiechów, łatwiej oddychać.







Karo Glazer



Karo Glazer

Wokalistka, kompozytorka, multiinstrumentalistka i producentka muzyczna obdarzona czterooktawową skalą głosu, którą traktuje jako nieograniczone narzędzie ekspresji. Łączy analogowe ciepło z nowoczesną produkcją oraz odważną, emocjonalną narracją. W maju 2025 roku – jako pierwsza Polka – zagrała solowy koncert w legendarnym Abbey Road Studio 2 w Londynie. Autorka ponad 400 utworów, doceniana przez Toma Waitsa i członków Coldplay. Jej niezwykła energia podnosi publiczność z miejsc, dzięki czemu zyskała przydomek „Lady Dynamite”. Nazywana jest przez prasę „najlepszym rozśpiewanym atutem eksportowym z Polski”.

Współzałożycielka RED PRODUCERS.

Została nagrodzona tytułem *Nadzwyczajnej Kobiety Charyzmatycznej* oraz *Liderki z powołania* w kategorii *Liderka w sztuce*. W październiku 2025 roku jej wspólny projekt muzyczny – hub Red Producers, tworzony z Michałem Rosickim – został uhonorowany statuetką *The Best & More*.



Karo Glazer

W drodze na szczyt Bez frajdy nie ma muzyki

Marzy o zdobyciu nagrody Grammy, ale twierdzi, że to nie cel, lecz kierunek działań. Rozmowa z Karo Glazer o przełomowym koncercie w Abbey Road Studio 2, o różnych odcieniach współpracy z międzynarodowymi zespołami producenckimi oraz niezapomnianych reakcjach fanów podczas tras koncertowych. Ceni szczerość i wzajemny szacunek w relacjach międzyludzkich. Artystka zdradza, dlaczego lubi wspierać młodych artystów, co daje jej poczucie mocy i sprawczości oraz czym jest „ekonomia piosenki”.

Wydarzeniem roku 2025 było nagranie przez Ciebie koncertu w Abbey Road Studio 2. Jak do tego doszło?

To był proces i świadoma strategia rozwoju mojej kariery na rynkach międzynarodowych. To niesamowite, że dzisiaj mogę to dumnie powiedzieć, że 24 maja 2025 roku – jako pierwsza Polka – nagrałam koncert w najsłynniejszym studio nagraniowym świata – Abbey Road Studio 2 w Londynie. To przełomowe wydarzenie w mojej karierze. Jestem przeszczęśliwa, że udało się to zrealizować, ponieważ nawet w światowej skali, niewielu artystów dostąpiło tego zaszczytu. W legendarnym Studio 2 nagrywali m.in.: The Beatles, Pink Floyd, Kate Bush, Sam Smith, Oasis, Ed Sheeran. Dostanie się tam to długa droga, ponieważ Abbey Road bardzo dba o poziom artystyczny i prowadzi wnikliwą weryfikację osób, z którymi chce współpracować.





Nawet jeśli ktoś dysponuje dużymi środkami finansowymi, nie może sobie po prostu „kupić” sesji w tym miejscu. Musisz ich przekonać artystycznie, ale także pokazać, że umiesz grać w teamie i twój koncert to wkład w dziedzictwo tego miejsca.

Wszystko zaczęło być możliwe, gdy poznałam Jasona O'Bryana z Abbey Road Institute. Jako RED PRODUCERS rozpoczęliśmy z nim współpracę przy różnych projektach edukacyjnych dla młodych twórców i tak zbudowaliśmy naszą zawodową relację, która otworzyła drzwi do Abbey Road i zapoczątkowała proces weryfikacji, który trwał dwa lata. Zbierałam rekomendacje z całego świata, by Studio 2 mogło podpisać się pod tym, co robię. Szczęśliwie koncert został zagrany i zarejestrowany audio-video w maju tego roku, a obecnie trwa jego postprodukcja w Londynie. Muszę przyznać, że w tym roku, nie bywam w żadnym innym studio tak często, jak w Abbey Road, co jest absolutnie niesamowite.

Jak wyglądała współpraca z ekipą brytyjską?

Fantastycznie – ich profesjonalizm jest na światowym poziomie. Są otwarci na wszystko, co inne, nowe i niekonwencjonalne w muzyce. Z naszej strony „ten statek” prowadził Michał ROSA Rosicki – niezależny producent muzyczny, współzałożyciel RED PRODUCERS. To było niesamowite uczucie: otrzymać na wyłączność studio, którym wcześniej zarządzali George Martin czy Alan Parsons – twórcy jego legendy. Podczas sesji pracowało z nami dwóch asystentów – prawdziwi giganci w swojej dziedzinie. Działali w zespole, szanując nasze zdanie i artystyczną wizję tego, co chcieliśmy osiągnąć. Gdy pojawiały się jakiegokolwiek techniczne problemy – co przy tak dużym przedsięwzięciu jest naturalne – byli natychmiast gotowi do działania.

Ile osób liczył Wasz zespół?

Przy tej produkcji pracowało ponad dwadzieścia osób, w tym muzycy (sekcja dęta, perkusja, gitary, instrumenty klawiszowe, DJ, chórki) oraz ekipa filmowa z oświetleniowcami. Wystąpił z nami również gościnnie laureat zorganizowanego przez nas konkursu Silesia Road to Abbey – gitarzysta Przemek Hanaj. Uważam, że dobrem należy się dzielić. Skoro mnie udało się zaistnieć i dojść do czegoś wielkiego, to należy nieść to dalej. Chciałam dać szansę komuś młodemu – stąd pomysł na konkurs Silesia Road to Abbey. Przemek spełnił swoje marzenie, bo jak się okazało, od zawsze marzył o występie w Studio 2.





Karo Glazer



Ty też spełniłaś jedno ze swoich marzeń...

Kiedys mieszkałam w Londynie, ale nawet nie przyszło mi do głowy, aby wejść do Abbey Road. To miejsce wydawało się nieosiągalne. Do dziś nie mogę uwierzyć, że to się naprawdę wydarzyło. Gdyby nie The Beatles, pewnie nie zajmowałabym się dzisiaj muzyką. Jako dziecko zakochałam się w tej czwórce.





Siła marzeń i wartości • Kobiety Charyzmatyczne





Karo Glazer

To ich piosenki zainspirowały mnie do gry na gitarze. Można powiedzieć, że to była daleka konsekwencja tamtej fascynacji, która prowadziła mnie przez lata. Dużo miłości i wsparcia dostałam wcześniej w innych krajach. Niemcy były dla mnie bardzo dobrym początkiem – mój pierwszy menedżer, Ulrich Balss, jest Niemcem. To on otworzył przede mną świat, pokazał jak wygląda ten biznes w światowej skali. Jeśli debiutancką płytę wydajesz w Europie, a nie w Polsce, to masz zupełnie inną perspektywę na dalsze losy. Moja muzyka rezonuje lepiej w innych kręgach kulturowych niż w Polsce. To, co robię, dla wielu Polaków jest obce – za granicą jest doceniane i rynek na moją twórczość jest otwarty. Najważniejsze, co wyniosłam z Abbey Road, to poczucie mocy. Gdy stanęłam na schodach wejściowych studia – tych samych, na których zdjęcia mają najwięksi twórcy na świecie – poczułam siłę. Już nie boję się koncertować w żadnym innym miejscu. Abbey Road zmieniło mnie na zawsze. Dało mi poczucie sprawczości, przekonanie, że wszystko jest możliwe.

Na których scenach czułaś, że Twoja muzyka naprawdę rezonuje – i które z nich wspominasz jako najważniejsze?

Bardzo ważne są festiwale, takie jak North Sea Jazz Festival, Jazz Baltica czy polski Open'er. Dają one fantastyczną ekspozycję na nową, świeżą publiczność. Uwielbiam występować na dużych scenach, ale równie mocno cenię niestandardowe rozwiązania. Z ogromnym sentymentem wspominam trasę koncertową po zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych.

W Kalifornii, Nevadzie i Arizonie grałam w sklepach z płytami winylowymi. Tam istnieje tradycja organizowania akustycznych koncertów właśnie w takich miejscach. Sklepy są ogromne, wyposażone w sceny, a widownia może liczyć nawet 200 osób. Przychodzą prawdziwi fani muzyki, którzy kupują płyty. To może wydawać się nieprawdopodobne z europejskiej perspektywy, ale w USA sprzedaje się tysiące winyli. Moja ostatnia płyta, *#LadyDynamite*, została tam wydana na czerwonym winylu jako edycja limitowana w ramach Records Store Day US – święta niezależnych sklepów płytowych. To wydarzenie otworzyło nam cały amerykański rynek. Zagraliśmy ponad 30 koncertów, w tym na Alei Gwiazd w Hollywood, naprzeciwko budynku, w którym wręczane są Oscary. Jednym z najbardziej wyjątkowych miejsc na tej trasie było również Kingman – miasto wymieniane w jazzowym standardzie *Route 66*, ponieważ leży przy legendarnej trasie Route 66. Całe życie śpiewałam o Kingman, a teraz zagraliśmy tam kameralny koncert. Po występie podeszli do nas fani z pięknym pudełkiem z napisem „Pączkis” – wiedzieli, że pochodzimy z Polski. To niesamowite, jak otwarci na muzykę są ludzie w USA.



Sama napisałaś utwory na płytę *Lady Dynamite*?

To, co w muzyce kocham najbardziej to komponowanie i budowanie mojego świata przy pomocy dźwięków, rytmu i melodii. Szymborska pięknie opisała ten proces w wierszu *Radość pisania*. Komponowanie daje wolność. Lubię pracę w samotności, ale współpracuję też z innymi producentami i kompozytorami. Bardzo to lubię, ponieważ każdy z twórców ma swoje wyjątkowe barwy, w których tworzy. Gdy je zmieszamy wychodzą dzieła, których sami byśmy nie napisali, a muzyka nabiera nowego wyrazu.

Takim przykładem jest utwór *Stronger*, który napisałam wspólnie z Remkiem Zawadzkim, albo *Black Sun* z dwoma kolegami. Pierwszy z nich to Matthew Davis z Londynu, a drugi to Johnny K Palmer z Budapesztu. Granice geograficzne nie mają znaczenia przy pisaniu muzyki, bo sama w sobie jest ona międzynarodowym językiem. Na płycie *#LadyDynamite* każdy dźwięk, który słyszymy, został przeze mnie zaaranżowany – każdy podział rytmiczny, grany przez perkusistów, każda linia basu i każdy dźwięk na fortepianie.

Uwielbiam być artystką totalną. Jestem perfekcjonistką i zwracam ogromną uwagę na jakość muzyki, stąd moje autorskie płyty to bardzo koronkowa robota. Pracuję nad nimi długo, ale efekt finalny jest tego wart i zawsze wynagradza mi tę żmudną pracę. Na razie płyta nie miała europejskiej premiery i można ją nabyć jedynie poprzez dystrybucję amerykańską za pośrednictwem platformy Record Store Day. Wiem, że płyty są wysyłane na cały świat, dlatego polecam zakup internetowy *#LadyDynamite* albo bezpośrednio u mnie po koncertach – z autografem. Ważne jest też to, by wspomnieć, że fani nie znajdą tej płyty póki co na platformach streamingowych, gdyż szykujemy premierę cyfrową *#LadyDynamite* w Dolby Atmos w 2026 roku.

Dźwięk immersyjny to przyszłość technologiczna muzyki, a Dolby Atmos jest niesamowitym przeżyciem dla słuchaczy. Chcemy, by europejska premiera była zjawiskowa, więc potrzynam jeszcze wszystkich przez chwilę w małym napięciu. Wiem, że to nie dla wszystkich jest do końca zrozumiałe, ale dziś płyta nie ma jednej premiery – wygląda to inaczej niż kiedyś. Pojawił się nowy termin: „ekonomia piosenki” – chodzi o umiejętne zarządzanie kapitałem, jakim jest twoja muzyka. W tym roku na światowych konferencjach muzycznych w Hamburgu i Berlinie, byłam zaproszona jako prelegentka, aby przedstawić naszą biznesową strategię dotyczącą płyty *#LadyDynamite* jako nowego modelu dystrybucji muzyki. To, że nie ma cię dziś na streamingach, to odważna, ale racjonalna decyzja. To, że robisz dwie, albo trzy premiery płyty w zależności od lokalizacji, daje możliwość lepszej ekspozycji twojej muzyki na lokalnych rynkach. Dziś muzyczny





Karo Glazer



”

To, co w muzyce kocham najbardziej to komponowanie i budowanie mojego świata przy pomocy dźwięków, rytmu i melodii. Szymborska pięknie opisała ten proces w wierszu „Radość pisania”. Komponowanie daje wolność.



Siła marzeń i wartości • Kobiety Charyzmatyczne





Karo Glazer

biznes jest tak samo kreatywny jak sam proces komponowania. Nie bójmy się jako artyści mówić o tym głośno.

Nagraliście kilka teledysków – jaką wymowę ma tytuł *Black Sun*?

To trochę apokaliptyczny utwór o mocnym brzmieniu. Został również wydany na 7-calowym winylu – dokładnie takim samym jak niegdysiejsze single z dużą dziurą. Tekst mówi o tym, że nieustannie pędzimy, tkwimy w algorytmach i nie zauważamy, co dzieje się wokół nas. Wydaje nam się, że wszystko jest w porządku, a nie zauważamy jak bardzo jesteśmy manipulowani i zewnętrznie sterowani. Zapominamy, że pewnego dnia słońce może stać się czarne i nie będzie już Ziemi. Nie będzie już nas. AI przejmie kontrolę nad nami, albo sami, jako ludzie, doprowadzimy do końca naszą głupotą i pychą. W teledysku do *Black Sun* poetycko to pokazaliśmy. To mocne wideo. Dla wielu wstrząsające. To filozoficzny utwór, o symbolicznej wymowie, w którym ludzie szukają światła... odnowienia siebie, odrodzenia... człowieczeństwa. Każdy z nas, niezależnie czy mieszka w Azji, Afryce czy Europie, każdego dnia patrzy w ten sam punkt na niebie. Słońce jest wszędzie takie samo. Jeśli nie znajdziemy wspólnego łącznika, to kiedyś może go zabraknąć. W utworze gościnnie na syntezatorze zagrał mój mistrz, legendarny Józef Skrzek. W nagraniu wzięli też udział Christian Holl Buhl i Günes Svarre Kocak – członkowie duńskiego zespołu Dead Star Talk. Producentem jest Flemming Rasmussen, znany ze współpracy z zespołem Metallica.

W jaki sposób definiujesz swój styl muzyczny?

Mam korzenie jazzowe, ale obecnie tworzę muzykę „contemporary”, która synergetycznie łączy różne gatunki: rockową energię z jazzową elokwencją, myślenie progresywne z hip-hopowymi groove’ami, technikę scatu z przepuszczonymi przez piec gitarowe, ekspresyjnymi wokalami. To jakby połączyć Jacka White’a z Arethą Franklin i Pink Floyd. Wyjdzie nam alternatywny soul z elementami progresji, jednak czy to coś komukolwiek mówi? Nie! Bo muzyka to wolność, język bez słów – albo go czujesz, albo nie.

Czy festiwale w Sopocie i inne związane z popkulturą też Cię interesują?

Oczywiście. Generalnie jesteśmy otwarci na wszystko – warto być elastycznym. Często warunkiem udziału w takich wydarzeniach jest śpiewanie po polsku, a ponieważ mój repertuar wykonywany jest w języku angielskim, pojawia się pewne ograniczenie. W Sopocie – jako RED PRODUCERS produkowaliśmy koncerty dla gwiazd. Może w 2026 roku władze festiwalu się przełamią i zaproszą #LadyDynamite.



Czym się zajmuje RED PRODUCERS?

RED PRODUCERS to złożony przeze mnie i Michała Rosickiego niezależny hub producencki z ponad 25-letnim doświadczeniem w branży muzycznej. Specjalizujemy się w skrojonej na miarę produkcji muzycznej zarówno dla artystów indywidualnych, wytwórni muzycznych, jak i branży filmowej oraz gamingowej. Obsługujemy także bardzo ważnych dla nas klientów biznesowych – firmy komercyjne i instytucje państwowe – które zamawiają u nas usługę audio branding 360°. Projektujemy w niej dźwięk dedykowany marce, wzmacniający jej komunikację na poziomie podświadomości, budujący tożsamość oraz wizerunek. Produkujemy dla klientów zarówno audio logo czy jingle, jak i pełne, muzyczne DNA marki, playlisty moodowe dla pracowników i klientów. Dostarczamy muzyczny merch w postaci płyt winylowych czy cyfrowych breloczków z muzyką marki, a także reżyserujemy i produkujemy artystycznie oraz technicznie gale dla firmowe. Działamy międzynarodowo, skupiając artystów oraz ekspertów z różnych gatunków muzycznych, posiadających wieloletnie doświadczenie na rynku globalnym. Współpracujemy zarówno z dużymi wytwórniami muzycznymi, jak i niezależnymi artystami, stawiając na synergię i niestandardowe podejście do produkcji. Na naszym koncie są współprace m.in. z Grażyną Szapołowską, Zbigniewem Zamachowskim, Oddziałem Zamkniętym, Big Cycem, Piersiami, Jurkiem Owsakiem czy Natalią Lesz i Kasią Moś. Nasz zespół liczy 12 osób i pracujemy nad kilkoma projektami jednocześnie, co czyni z nas jednym z najprężniej działających muzycznych hubów producenckich w kraju. Nasze relacje z partnerami biznesowymi są długofalowe i zawsze owocują wysokimi doznaniem artystycznymi. Organizujemy eventy dla podmiotów komercyjnych, pokazując, że produkcja muzyczna to sztuka – można połączyć wydarzenie z artystycznym przekazem, który nie tylko będzie poprawny merytorycznie, ale także zachwyci, wzruszy i zainspiruje partnerów biznesowych i klientów. Niedawno produkowaliśmy galę dla Elektrociepłowni Zagłębie Dąbrowskie – osobiście wystąpiłam tam z zespołem Chłopcy z Placu Broni i zaśpiewałam *Wolność* w nowej aranżacji z wielkim chórem. Ten moment doprowadził publiczność do niesamowitego wzruszenia i myślę, że po to to robimy. Bez emocji nawet najlepszy biznes nie rozkwitnie.

Jakie marzenia chciałabyś jeszcze spełnić?

Mam jedno marzenie, które nieustannie mnie motywuje: Grammy. Dotychczas tylko dwóch Polaków ją otrzymało: Krzysztof Penderecki i Włodek Pawlik. Grammy to nie cel, to kierunek. Żeby być branym pod uwagę, trzeba stać się częścią światowego rynku muzycznego. Pracować ze światowymi producentami





Karo Glazer



”

*Muzyce trzeba się absolutnie poświęcić. To bezwzględna kochanka
– dopiero jak dasz jej dużo miłości, odda ci coś w zamian.*

i wytwórniami, które przedstawiają nominacje do tej nagrody, stąd tyle moich działań w USA oraz w UK. W tym roku spotkałam się w Los Angeles z wieloma producentami i budujemy tam mały przyczółek dla mnie jako artystki, jak i dla RED PRODUCERS jako firmy, by rosnąć w siłę. Nic nie dzieje się samo – trzeba wykonać wiele kroków, by dojść tam gdzie się chce. W Stanach fantastyczne jest to, że jeśli naprawdę wiesz czego chcesz – pukasz do drzwi, a one się





otwierają. W Polsce tego nie ma i to jest smutne. Młody artysta, który samym talentem wyszedł na świat jest zgubny. Show biznes to też biznes. Pieniądze grają tutaj nadrzędną rolę. By moja piosenka była grana w amerykańskim radio, muszę wynająć specjalistów od radiowej promocji w USA. To bardzo konkretne pieniądze liczone w dziesiątkach tysięcy dolarów. Jeżeli chcemy, by Polak był na liście Billboardu, musimy w niego zainwestować. Tu nie ma drogi na skróty. Mam jeszcze drugie marzenie... dużo większe... marzę, by Polacy cieszyli się z sukcesów innych Polaków za granicą i wierzyli w nie, zamiast podcinać skrzydła tym, którzy naprawdę to robią. Polak naprawdę potrafi. Wiem, bo robię to, co robię. Te słowa mają nas wszystkich inspirować, a nie być cynicznym komentarzem, podszytym zazdrością.

Jakie wartości są dla Ciebie kluczowe?

Najwyższą wartością jest dla mnie wzajemny szacunek, uczciwość, zasady fair play oraz poczucie wspólnoty – świadomość, że jesteśmy razem. Najpierw trzeba być człowiekiem, dopiero potem twórcą. Zdarza mi się być szorstką w niektórych sytuacjach, ponieważ wolę mówić wprost, niż pozostawiać coś domysłom. Nie lubię niedopowiedzeń – cenię szczerość i ludzi, którzy potrafią mi powiedzieć prosto w oczy to, co im się nie podoba. Drugą ważną wartością jest dla mnie umiejętność doceniania siebie. Taka zdrowa wiara w siebie i świadomość swoich mocnych stron – nazwałabym to pozytywną asertywnością, której wciąż widzę za mało. Tylu świetnych ludzi nie dostrzega, jak są fantastyczni. Boli mnie to, że tak źle o sobie mówimy, No i na koniec wartość, bez której nie byłoby mnie – wolność. Mój głos. Moje ja. Moje prawa i obowiązki. Moja muzyka.

Wiem, że zajmujesz się edukacją.

Tak, lubię dzielić się wiedzą. Ostatnio mam na to mniej czasu, ale gdy tylko mogę, angażuję się w działania edukacyjne. Jako RED PRODUCERS aktywnie uczestniczymy w edukacji muzycznej młodych twórców. W tamtym roku z sukcesem zrealizowaliśmy projekt Blockchain Songwriting Academy, czyli kurs kompozycji i produkcji muzycznej, w którym wzięło udział 40 uczestników z całej Polski. Warto dodać, że udział w kursie był dla nich bezpłatny, co nie jest typową sytuacją w branży kreatywnej. Zainteresowanie było wielkie. Powołałam również do życia – na razie nieformalnie – organizację MUSIC IS HER NAME, która działa na rzecz kobiet w branży muzycznej. Kobiet-producentek jest zaledwie 3%, dlatego mocno wspieram dziewczyny, które chcą tworzyć muzykę, nagrywać, śpiewać. Świat widzi głównie wokalistki. Ja też jestem wokalistką, ale oprócz tego gram na gitarze, fortepianie, bębnach, komponuję, aranżuję





Karo Glazer

i produkuję. To bardzo męski świat. Tych, którzy piszą piosenki, nie widać, a i tak przeważają tam mężczyźni. Dziewczyny potrzebują mocnych wzorców, dlatego pokazujemy, że można – I że świat na nie czeka.

Z czego jesteś najbardziej dumna?

Z tego, że stałam się świadomym człowiekiem – obudzonym. Nie pędzę, nie mam zaklejonych oczu, tylko wybieram to, co naprawdę chcę robić. W show biznesie często słyszysz, że jesteś genialna, utalentowana, zaraz staniesz się gwiazdą – ale to są manipulacje. Ja już wiem kim jestem, jaka jest moja droga i czego pragnę. Jestem cierpliwa i pokorna, potrafię spokojnie poczekać. Jestem dumna, że odkryłam to w sobie. Wszystko jest tak, jak powinno być. Najbardziej jestem dumna z tego, że znam siebie i nie ulegam wpływom z zewnątrz.

W jaki sposób spędzasz wolny czas?

Uprawiam sport – chodzę na siłownię i żegluję. Wróciłam też do malarstwa – tworzę abstrakcje, których nikomu nie pokazuję. Wyciszam się i ładuję baterie poprzez medytacje.

Jakie rady dałabyś młodym artystom?

Na pewno nie wolno myśleć tylko o karierze i sukcesie – to droga donikąd. Wiem, że wielu terapeutów i trenerów się ze mną nie zgodzi, ale po 20 latach w świecie muzyki powiem, że najważniejsze jest to, by dużo pracować. Musisz tworzyć bez przerwy, bo ilość robi jakość. Powinieneś mieć obsesję na temat tego, co tworzysz. To skupienie na znalezieniu swojej prawdy, którą świat usłyszy. Nie można być wygodnym i czekać, aż pojawi się ktoś, kto się tobą zajmie – bo jeśli się taki ktoś pojawi, może mieć lepszy plan na ciebie niż ty sam i wtedy życie może stać się koszmarem. Znam wiele takich historii. Musisz wiedzieć kim jesteś i czego chcesz. Trzeba zdobywać warsztat, wiedzę i nie odpuszczać. Muzyce trzeba się absolutnie poświęcić. To bezwzględna kochanka – dopiero jak dasz jej dużo miłości, odda ci coś w zamian. Jeśli naprawdę się jej oddasz, pojawi się frajda. I to jest powód, dlaczego to oddanie nie jest tak okrutne. Masz radość dziecka, które odkrywa nieznanie. A bez frajdy nie ma muzyki.







Nadija Hinderer





Nadija Hinderer

Nadija Hinderer – właścicielka Kancelarii Prawniczej Temida, specjalizującej się w legalizacji pobytu obcokrajowców w Polsce. Mecenasek kultury i sztuki, aktywna działaczka społeczna oraz osoba o artystycznym zacięciu i sportowym duchu. Pochodzi z Ukrainy, w Warszawie mieszka od 32 lat i posiada obywatelstwo polskie.

Laureatka Programu *Lider z powołania*.
W październiku 2025 została uhonorowana statuetką *Nadzwyczajnej Kobiety Charyzmatycznej*.



Nadija Hinderer

Artystka życia

Żyje zgodnie z zasadą: „Im więcej daję, tym więcej mam”.
Optymistyczna, przedsiębiorcza i zawsze gotowa na kolejną podróż, by spełniać nowe marzenia. Jej dom wypełniają piękno, gościnność i dobra energia. Nadija Hinderer pokonała wiele trudności w poszukiwaniu lepszego życia, zanim zdobyła polskie obywatelstwo, dlatego potrafi skutecznie pomagać innym obcokrajowcom w osiedleniu się w naszym kraju.

Nadijo, wspierasz działalność Twojego męża w branży nieruchomości, ale przede wszystkim pomagasz ludziom w legalizacji pobytu w Polsce. Czy Twoje własne doświadczenia emigracyjne miały wpływ na powstanie Kancelarii Temida?

Niewątpliwie. Z wykształcenia jestem prawniczką, choć droga do wykonywania wymarzonego zawodu w Polsce była długa i pełna wyzwań. Dzięki uporowi i konsekwencji udało mi się w 2018 roku otworzyć własną kancelarię prawniczą. Pochodzę z Ukrainy, gdzie studiowałam prawo i biznes w Kołomyi oraz prawo cywilne na Uniwersytecie w Iwano-Frankiwsku. Po uzyskaniu tytułu magistra odbyłam praktyki jako asystentka Prokuratora Generalnego w Rożniatowie.

W 1994 roku po raz pierwszy przyjechałam do Polski. Początkowo kursowałam między obydwojema krajami, ale Polska szybko skradła moje serce i postanowiłam zostać na dłużej. Szukałam nowych szans, chciałam zmienić swoje życie. Przyjechałam do Warszawy w poszukiwaniu pracy, z niewielką walizką, bez żadnych egzystencjalnych zabezpieczeń. Warunki były trudne, ale nie ma dobrego bez złego. Już jako dziecko interesowałam się modą i szyciem – pasjonowały mnie projekty wielkich kreatorów. Dlatego na początku zatrudniłam się w zakładzie krawieckim. Z czasem nauczyłam się języka,





poznałam kulturę i obyczaje. Zawsze lubiłam czytać, więc pochłaniałam książki w języku polskim, a także w angielskim. Dziś znam cztery języki, co bardzo przydaje się w mojej pracy, ale też w kontaktach międzyludzkich. Mieszkamy z moim mężem, Polakiem, pod Warszawą na wielokulturowej ulicy. Sławomir wynajmuje biurowce oraz magazyny firmom hinduskim i innym zagranicznym przedsiębiorcom. Mamy tu centrum biznesu międzynarodowego.

Jak poznałaś obecnego męża?

Pracowałam w warsztacie samochodowym, z którego usług korzystał młodszy brat mojego męża – Tomasz Hinderer. Pewnego razu przyszedł tam ze Sławomirem i tak rozpoczęła się nasza znajomość. Zaprosił mnie na romantyczny spacer po Starym Mieście – od tego momentu zaczęła się nasza wspólna historia. Po ślubie otrzymałam obywatelstwo polskie i zaczęłam pomagać innym obcokrajowcom w uzyskaniu legalnego pobytu oraz obywatelstwa. Mój syn po raz pierwszy przyjechał do Polski w 2011 roku na chrzest swojej siostry – Tereski.

W tamtych czasach nie było łatwo wjechać na terytorium Polski. Dziś osoby przyjeżdżające tu po raz pierwszy mają już zapewnione wizy, mieszkanie, a nawet transport. Sama przeszłam trudną drogę, doświadczyłam wielu problemów, dlatego wiem jak skutecznie pomagać innym. Do naszej kancelarii zgłaszają się nie tylko osoby z Ukrainy, ale również z Białorusi, Afryki Południowej, Wietnamu, Chin, Turcji, Gruzji, Kolumbii, Indii, Iranu, Iraku – z całego świata. Obecnie na świecie toczy się od 56 do 61 konfliktów zbrojnych, co stanowi najwyższą liczbę od zakończenia II wojny światowej. Ludzie szukają bezpiecznego miejsca i lepszego życia – Polska często staje się ich nowym domem.

Czym dokładnie zajmuje się Temida?

Nasza kancelaria specjalizuje się w legalizacji pobytu cudzoziemców w Polsce. Pomagamy w załatwianiu wszelkich formalności: sporządzamy tłumaczenia przysięgłe dokumentów, wspieramy w procesie legalizacji pracy, przygotowujemy zaproszenia, pomagamy w uzyskaniu Karty Polaka, obywatelstwa polskiego, a nawet w sprawach dotyczących deportacji. Obsługujemy zarówno osoby prywatne, jak i firmy. Angażujemy się w pozyskiwanie pracowników z Europy Wschodniej i Azji, przeprowadzamy kompleksowy proces legalizacji pobytu i pracy, zapewniamy pełną obsługę prawną, notarialną, kadrową oraz reprezentowanie w urzędach i instytucjach. Działamy nie tylko w Warszawie, ale również na terenie całego województwa mazowieckiego – często





Nadija Hinderer



Nadija z córeczką Teresą Julianną

obsługujemy sprawy w Płocku, Radomiu, Ciechanowie... Współpracujemy z pracodawcami – najczęściej są to firmy budowlane, fabryki, szpitale, szkoły i uczelnie. Sami z mężem zatrudniamy obcokrajowców w naszych firmach – to korzyść dla obu stron. Czasem liczy się każdy dzień – ludzie muszą mieć środki do życia, a przyjeżdżają głównie po to, by zarabiać i wspomagać swoje rodziny pozostawione w ojczyźnie.





Bracia Hinderer – od lewej – Sławomir, Krzysztof oraz Tomasz

Współpracujesz z innymi prawnikami?

Oczywiście. Współpracujemy z zespołami prawników. Jeśli potrzebuję poświadczyć dokument – idę do notariusza, jeśli prowadzę sprawę sądową – korzystam z pomocy adwokata. Współpracuję również z wieloma urzędami, przede wszystkim Urzędem do Spraw Cudzoziemców.

Tam poznałam mecenas Barbarę Remiszewską, która jest prawdziwym autorytetem w sprawach legalizacji pobytu i pracy cudzoziemców. Zaprzyjaźniłyśmy się i ściśle współpracujemy ze sobą. Mój syn Andrii nie jest prawnikiem – z wykształcenia jest magistrem inżynierem, absolwentem Akademii



Nadija Hinderer



Nadija z Synem Andrii

Lotnictwa w Kijowie. Jest bardzo zaangażowany i aktywnie wspiera rozwój Kancelarii Temida.

Biuro Kancelarii mieści się w Twojej posiadłości, otoczonej pięknym ogrodem.

Tak, ale obecnie budujemy nowy obiekt, do którego planujemy przenieść biuro – zyskamy więcej przestrzeni. Ogród to dzieło rąk mojego męża. Mamy podwórkę, zwierzęta, staw. Zatrudniamy ogrodnika, ale oboje z mężem lubimy sami sadzić nowe rośliny – to dla nas forma relaksu. Właśnie tutaj, kilka lat temu, odbyło się letnie spotkanie Kobiet Charyzmatycznych i Liderów z powołania.



Czy osoby, którym pomogłaś, zapraszają Cię na rodzinne uroczystości?

Wielokrotnie uczestniczyłam w ukraińskich i hinduskich weselach. Pewna para z Ukrainy, mieszkająca w Piasecznie, zaprosiła mnie na swój ślub jako honorowego gościa. Obecnie wiele ukraińskich czy polsko-ukraińskich ceremonii odbywa się w Polsce, ponieważ z powodu wojny wiele osób zdecydowało się tu pozostać. Tradycyjne wesele w Ukrainie trwa od piątku do poniedziałku – w sobotę uroczystość odbywa się u panny młodej, a w niedzielę u pana młodego. Przed wybuchem wojny często jeździłam do Ukrainy – tam mieszkają moi rodzice i siostra, natomiast brat wyemigrował do Hiszpanii. Na weselu mojej siostrzenicy pełniłam rolę wodzirejki dla 350 gości. Zbudowano bramę weselną, rozstawiono namioty, w których gotowano i pieczono tradycyjne potrawy. Tydzień później odbyło się przyjęcie u pana młodego. Dziś ten obyczaj zanika, coraz częściej wesela organizowane są w restauracji.

Masz czas, żeby gotować?

Czasu mam niewiele, ale dzięki dobrej organizacji potrafię wygospodarować chwilę na obowiązki domowe. Od dziecka jestem systematyczna – to zasługa sportu. W dzieciństwie trenowałam gimnastykę artystyczną i lekkoatletykę, co nauczyło mnie zarządzania czasem. Najczęściej gotuję dania ukraińskie:



Córka Nadiji Teresa z psem Hakimem





Nadija Hinderer



”

*Największa siła to wiara w samego siebie. Wierzę w siebie,
a to już połowa drogi do celu. Nie ma sytuacji beznadziejnych,
jest tylko brak chęci do działania.*

barszcz, pierogi z serem podsyanym kaszą manną, pielmieni. Kiedy przygotowuję tradycyjne potrawy, zawsze zapraszam syna Andriia. Cała rodzina lubimy kuchnie świata, jesteśmy ciekawi nowych smaków, dlatego często odwiedzamy restauracje serwujące dania z różnych zakątków globu.

Czy córka odziedziczyła po Tobie artystyczną duszę?

Tak, trochę maluje – lekcji udziela jej Nazrin, nasza młoda przyjaciółka, projektantka i malarka. Tereska wcześniej uczęszczała na zajęcia w Teatrze Roma i występowała na scenie. Uwielbia muzykę Andrzeja Domżoła. Obecnie





jest uczennicą liceum i planuje zdawać na medycynę. W wychowaniu dzieci kładę duży nacisk na empatię – chcę, by rozumiały, że nie żyjemy tylko dla siebie, ale także dla innych.

Niedawno wsparłaś fundacje działające na rzecz osób z autyzmem – Fundację Farma Życia w Krakowie i Fundację Pomocna Dłoń w Warszawie. Kupiłaś obraz Elżbiety Murawskiej i przekazałaś go na licytację podczas balu charytatywnego. W naszej Grupie Charyzma i Powołanie wsparłaś wielu artystów i twórców, m.in.: Krzysztofa Kubiaka w wydaniu jego powieści, koncerty Andrzeja Domżoła, malarzy...

Lubię wspierać artystów – kocham sztukę, a sztuka kocha mnie. Andrzeja Domżoła trudno nie zauważyć w grupie i chce się coś od razu zrobić, dlatego kupiłam jego płytę i bilety na jego koncerty. W domu przechowuję ponad 300 obrazów Elżbiety Murawskiej – jej Galeria Sztuki została wynajęta, więc tymczasowo przejęłam opiekę nad kolekcją. Myślę o tym, by zorganizować ich sprzedaż w Nowym Jorku.



Nadija z dziewczynami z Grupy Charyzma i Powołanie





Nadija Hinderer



Basia Remiszewska, Iza Cekiera i Nadija Hinderer na wernisażu

Jakie masz plany na przyszłość?

Pracuję nad utworzeniem dodatkowych stanowisk pracy i zatrudnieniem większej liczby osób. Studiuję marketing sieciowy i sprzedaż bezpośrednią na kierunku MBA w Wyższej Szkole Nauk Społecznych – już niedługo kończę studia. Najbardziej fascynuje mnie przedmiot struktogram, prowadzony przez Witolda Casettiego. To wizualna analiza pokazująca genetycznie uwarunkowaną strukturę osobowości. Każdej części mózgu przypisano inny kolor: pień mózgu – zielony, międzymózgowie – czerwony, kresomózgowie – niebieski. Wszyscy posiadamy te trzy obszary, jednak u każdego rozwijają się one w różnym stopniu. Gdy coś nie gra w relacjach międzyludzkich, nie obrażam się i nie porównuję – wiem, że jestem „zielono-czerwona”, a ktoś inny może być „niebieski”. „Zielono-czerwona” w kontekście modelu DISC oznacza połączenie dwóch z czterech typów: zielonego i czerwonego. Osoba o takiej strukturze jest z jednej strony spokojna, lojalna i nastawiona na budowanie relacji (zielony), a z drugiej – ambitna, asertywna i zorientowana na wyniki (czerwony). Studia uczą mnie rozumienia siebie i innych oraz rozpoznawania osobowości klienta na podstawie intonacji i tembru jego głosu. Chcę dalej rozwijać się w systemie Multi-Level Marketingu. Z natury jestem przedsiębiorcza – gdy widzę potencjał,



od razu działałam. Niedawno rozpoczęłam współpracę z Prudentialem, oferując polisy ubezpieczeniowe. Planuję stopniowo coraz bardziej angażować się w tę działalność.

Co najbardziej lubisz robić w wolnym czasie?

Czytać książki i uczyć się. Każdego ranka modlę się i czytam kilka wersów Biblii. Zaczęłam od Starego Testamentu, potem przeczytałam Nowy – całość zajęła mi trzy lata. Teraz czytam ją ponownie. Jestem wyznania prawosławnego, ale w Polsce chodzę do kościoła rzymsko-katolickiego. Wierzę w Boga, moralność i człowieczeństwo, ale relacje z Bogiem buduję poprzez Biblię. Z mężem lubimy chodzić do kina i teatru, ale najbardziej cieszy nas organizowanie przyjęć w naszym wyjątkowym ogrodzie.





Przyjaciele o Nadiji

Tamara Hrytsiv

profesor literatury obcej, ukończyła Lwowski
Narodowy Uniwersytet im. Iwana Franka



W malowniczym zakątku Karpat, gdzie swoje źródła ma jedna z najczystszych rzek Europy – Limnycia, położona jest urokliwa, starożytna wioska Swaryczów. To właśnie tam, w pracowitej i serdecznej rodzinie Mychajła i Julii Khatsewych, urodziło się ich trzecie dziecko – dziewczynka, którą nazwano Nadija, co znaczy „nadzieja”. Już od pierwszych dni życia stała się dla swoich rodziców prawdziwym symbolem nadziei na lepszą przyszłość.

Z każdym rokiem Nadija stawiała się coraz bardziej dociekliwym i pomysłowym dzieckiem. Pamiętam jej wyjątkowe myślenie, oryginalne pomysły i talent do wyróżniania się w każdej szkolnej aktywności. Jako przewodnicząca klasy była organizatorką wielu wydarzeń i ulubienicą zarówno nauczycieli, jak i kolegów. Szczególnie zachwycała wszystkich swoim pięknym, melodyjnym głosem oraz pasją do występów teatralnych. Z łatwością wcielała się w postaci literackie i tańczyła z ogromnym zapałem – szczególnie pamiętam jej występy w amerykańskich i indyjskich tańcach, często w strojach, które sama szyła.

Ponieważ jesteśmy spokrewnione – Nadija jest moją kuzynką – nasza relacja już w szkolnych latach była pełna bliskości, zrozumienia i wzajemnej pomocy. Choć byłam jej nauczycielką i mentorką, Nadija już wówczas przejawiała dojrzałość i odpowiedzialność godną osoby dorosłej. Zawsze imponowała mi jej zdolność do przyznawania się do błędów, wyciągania z nich wniosków i podejmowania wysiłku, by ich nie powtarzać.

Nadija to osoba wielu talentów – nie tylko śpiew, taniec i teatr, ale również recytacja poezji, udział w zawodach sportowych, szczególnie lekkoatletycznych i gimnastycznych, gdzie wielokrotnie zdobywała nagrody. Jako przewodnicząca komitetu uczniowskiego potrafiła jednoczyć uczniów młodszych i starszych, obdarzając wszystkich swoim ciepłem i pozytywną energią. Była aktywna w każdej dziedzinie życia szkoły. Ukończyła ją z wyróżnieniem – złotym medalem i czerwonym paskiem, co było ukoronowaniem jej ciężkiej pracy, wytrwałości i systematyczności – cech, które zaszczepili w niej rodzice od najmłodszych lat.



Niestety los rozrzucił rodzeństwo Nadiji po świecie: brat Wasyl mieszka dziś w Hiszpanii, starsza siostra Ołeksandra pozostała na Ukrainie. Młodość Nadiji przypadła na trudne, burzliwe lata 90., gdy rodziło się niepodległe państwo ukraińskie. Nie było łatwo, ale Nadija pokonała wszystkie przeszkody – ukończyła Wydział Prawa na Narodowym Uniwersytecie Przykarpackim im. Wasyla Stefanyka i zdobyła wykształcenie wyższe.

Dziś mieszka w Polsce, ale nigdy nie zapomina o swoich korzeniach ani o matczynej miłości, która ją ukształtowała. Teraz jesteśmy sobie jeszcze bliższe – Nadija została matką chrzestną mojego wnuka Andrijka. Opiekuje się nim z czułością, zaszczepiając w nim miłość do Boga, uczciwość i wrażliwość.

Od początku wojny rosyjsko-ukraińskiej w 2014 roku, a szczególnie od pełnoskalowej inwazji w lutym 2022 roku, Nadija aktywnie wspiera Siły Zbrojne Ukrainy – materialnie i duchowo – włączając się w misję swojego narodu: zwyciężyć okupanta i przywrócić wolność.

Jestem dumna, że mam taką siostrę – piękną kobietę o wielkim sercu, która potrafi otworzyć się na każdego potrzebującego i nieść pomoc z miłością i oddaniem.

Liubov Lokatyr

profesor historii, ukończyła Czerniweckiy Narodowy Uniwersytet im. Juriya Fedkowycza



To było dawno temu... Od tego czasu przez naszą szkołę przewinęły się całe pokolenia zdolnych i wartościowych uczniów. A jednak – wciąż pamiętam tę delikatną dziewczynkę o wielkich, dociekliwych oczach i długich, grubych warkoczach sięgających poniżej talii.

Pamiętam jej odpowiedzi – zawsze oryginalne, głębokie, pełne znaczenia – niezależnie od tematu lekcji. Jako dyrektorka szkoły w Swaryczewi miałam wiele okazji do współpracy z Nadiją Khatsevyh (dziś Hinderer), gdy pełniła funkcję przewodniczącej samorządu uczniowskiego. To, co mnie w niej szczególnie ujęło, to niezwykła odpowiedzialność – zdecydowanie wykraczająca poza jej młody wiek – oraz dojrzałość w podejmowaniu decyzji, nawet w trudnych sytuacjach. Zadziwiała wszystkich swoją niespożytą energią. Często zadawałam sobie pytanie: skąd ta krucha, delikatna dziewczynka czerpała tyle siły, aby być w tylu miejscach, odpowiadać za tyle spraw, a przy tym zachować pogodę ducha?





Przyjaciele o Nadiji

Jedną z cech, które ceniłam w Nadiji najbardziej, był jej samokrytycyzm. Miała odwagę przyznać się do błędu, potrafiła przyjąć konstruktywną krytykę i – co najważniejsze – naprawdę starała się poprawiać. To rzadka i szlachetna umiejętność, która już w szkole wyróżniała ją spośród rówieśników.

Od czasu wyjazdu Nadiji z Ukrainy minęło wiele lat. Dziś mieszka w pięknym, sąsiednim kraju – Polsce. Wierzę jednak, że to, czego nauczyła się w naszej szkole – nie tylko z książek, ale i z życiowych przykładów, wartości i zasad – towarzyszy jej do dziś. Historia, którą wtedy razem poznawaliśmy, to przecież nie tylko daty i postacie, lecz również lekcja funkcjonowania w społeczeństwie, poznawania świata i siebie samego. Nadija była uczennicą wzorową. Dzięki temu – a także dzięki swojej bystrości i wrażliwości – potrafiła już wtedy lepiej zrozumieć świat.

Yuliia Shnep

profesor geografii,
absolwentka Czerniowieckiego Uniwersytetu Narodowego



Nadija była moją ukochaną uczennicą. Mam z nią związane bardzo ciepłe wspomnienia. Bóg obdarzył ją szczególnymi cechami – już w czasach szkolnych wyróżniała się zaangażowaniem w sprawy publiczne.

Posiadała silny kręgosłup moralny i wybitne zdolności intelektualne. Była prawdziwą indywidualnością. Z czasem coraz bardziej rozwijała swoją inteligencję, wzbogacając ją o elegancję i wyrafinowanie. To właśnie te cechy – błyskotliwość i aktywność – przyczyniły się do ukształtowania wyjątkowej osobowości, którą dziś podziwiamy. Nic dziwnego, że zajmuje dziś uprzywilejowaną pozycję w społeczeństwie – to wszystko było jej wpajane od najmłodszych lat. Jestem z niej bardzo dumna.

Elżbieta Murawska

artystka – malarka



Nadija podbiła moje serce. Zawsze promienna, kolorowa, pełna pomysłów, nadziei i ambicji. Zawsze otwarta na nowe przygody, ludzi i wydarzenia. To niezwykle zdolna Pani prawnik, a zarazem osoba o fantazji i wrażliwości artysty.





Obrazy mojego męża i moje własne znalazły swoje miejsce w jej pięknej rezydencji i – jak sama mówi – czekają na naszą wspólną, artystyczną podróż. Nadija wygląda jak laleczka – drobna i delikatna – ale nie dajmy się zwieść! To kobieta o silnym charakterze, dynamiczna, pełna determinacji. Prawdziwa kobieta sukcesu.

Podczas naszych wspólnych podróży – z Nadiją i jej przyjaciółką Barbarą – miałam okazję poznać ją bliżej. Choć był to czas wypoczynku, telefon Nadiji nie cichł ani na chwilę. Klienci, znajomi i przyjaciele zwracali się do niej z prośbami o pomoc w najróżniejszych, często bardzo trudnych sprawach. I ona – z tą samą energią i troską – każdemu odpowiadała, pomagała, doradzała.

Nadijo – jesteś autentyczna. Prawdziwa we wszystkim, co robisz. Masz odwagę być sobą w każdej sytuacji. Uroku dodaje Ci nie tylko miłość do męża i rodziny, ale też to, że potrafisz czuć i troszczyć się o świat wokół. Uwielbiasz zwierzęta – niecodzienne, piękne i szlachetne – a mnie najbardziej zachwycają Twoje pawie. Ich pióra, które mi podarowałaś, dodają mi natchnienia do twórczości.

Wspólna podróż do Nowego Jorku pokazała mi jeszcze coś – Twoją pasję do sztuki. Oglądałyśmy wystawy w muzeach i galeriach, a Ty – jak zawsze – chłonełaś każdą chwilę z zachwytem i uwagą. Ale to, co najbardziej mnie zaskoczyło, to Twój zmysł praktyczny. W ciągu zaledwie pięciu minut spakowałaś moje porozrzucane rzeczy do walizki, zwijając je w precyzyjne ruloniki. Do dziś nie wiem, jak to możliwe, że wszystko się zmieściło. Myślę, że tak samo poukładane jest Twoje życie – pięknie, konsekwentnie, z klasą. I zawsze jesteś gotowa do kolejnej podróży w nieznane, by spełniać swoje nowe marzenia.

Krzysztof Kubiak

autor książki



Czasami spotykamy osoby, które chcielibyśmy darzyć uczuciem przyjaźni do końca życia, a nawet dłużej. Ludzi mądrych, szlachetnych, skromnych, pomocnych, a jednocześnie pracowitych, z obranym celem, nadającym temu życiu sens. Ludzi, z którymi dzielimy wspólne wartości, takie jak: szacunek, sprawiedliwość, uczciwość, lojalność itp. Jak mawiał poeta: „Im więcej daję, tym więcej mam” – te piękne cechy i słowa mogą odnieść do kobiety, którą miałem szczęście i przyjemność poznać 29 lipca 2022 roku w jej domu, w ładnej, spokojnej podwarszawskiej miejscowości, na zorganizowanym tam





Przyjaciele o Nadiji

– przez Magazyn WHY STORY – spotkaniu integracyjnym. Przekraczając próg ujrzałem przed sobą delikatną kobiecą postać pełną klasy, energii i siły, która przemówiła do mnie bardzo przyjaznym tonem: „Proszę czuć się jak u siebie w domu, a nawet swobodniej”. Te słowa sprawiły, że rzeczywiście w tym domu poczułem magię i przyjazną energię. Nadija i Sławomir Hindererowie zrobili wszystko, aby każdy z nas czuł się tu najważniejszy i zaopiekowany. Wielokrotnie miałem zaszczyt i przyjemność uczestniczyć w wydarzeniach biznesowych, charytatywnych i kulturalnych, organizowanych przez magazyn WHY STORY, mając przy tym okazję spotkań z Nadiją w węższym i szerszym gronie oraz jak zwykle okazję do interesujących rozmów. Jestem niezmiernie wdzięczny Nadiji oraz Jej mężowi Sławomirowi za pomoc w wydaniu mojej książki, która ukazała się kilka miesięcy później.

Na początku wspominałem o okolicznościach, w jakich się poznaliśmy, na koniec chciałbym powiedzieć o ostatnim naszym spotkaniu, które miało miejsce w dniach 27–30 kwietnia w Nowym Jorku. Nadija wraz z dwiema przyjaciółkami, które są także moimi znajomymi (dzięki Magazynowi WHY STORY) uczestniczyła w zorganizowanych przez jedną z agencji ONZ warsztatach i konferencji poświęconej sprawom kulturalnym i humanitarnym. Korzystając z okazji, że w tym czasie przebywałem w Nowym Jorku i bardzo dobrze znam to miasto, mogłem służyć pomocą w pokazaniu ciekawych i znanych miejsc. Nie ma chyba lepszego uczucia niż poczucie, że jest obok nas osoba, dla której najważniejsze w życiu jest dobro i szczęście drugiego człowieka. Która stawia je wyżej aniżeli swoje własne.

Witold Casettii i Kamila Dąbrowska

Witold – dziennikarz telewizyjny, prezenter, przedsiębiorca,
Kamila – żona Witolda, przedsiębiorczyni



Nadija to niezwykle inspirująca przedsiębiorczyni, która swoim zaangażowaniem i determinacją wyróżnia się na tle innych. Prowadząc kancelarię prawną, wykazuje się nie tylko wysokimi kompetencjami, ale również ogromną empatią i zrozumieniem, jakiego często potrzebują jej klienci. Jest pionierką – nie boi się podejmować nowych wyzwań i poszukiwać innowacyjnych rozwiązań.

Konkretną i zdecydowaną postawą sprawia, że współpraca z nią jest niezwykle efektywna i owocna. Nadija jest osobą pomocną, zawsze chętną do dzielenia się swoją wiedzą i doświadczeniem, co bardzo cenimy w naszej relacji. Wspólne





studia MBA, które razem kończymy, dodatkowo pokazują jej determinację i chęć ciągłego rozwoju. W naszej opinii Nadija to osoba, która łączy profesjonalizm z odwagą i pasją do działania, co niewątpliwie przyczynia się do jej sukcesów i pozytywnego wpływu na otoczenie, w którym działa.

Adam Abramowicz

Prezes Organizacji Pracodawców Rada Przedsiębiorców
Rzecznik MŚP w latach 2018–2024



Nadijo, dziękuję Ci za pomoc w tworzeniu Organizacji Pracodawców Rada Przedsiębiorców oraz za obecność w naszej społeczności od samego początku.

Cieszę się, że z tak wielkim zaangażowaniem wspierasz naszą wspólną działalność – pracując społecznie na rzecz rozwoju sektora MŚP w Polsce, poprawy warunków prowadzenia działalności gospodarczej w naszym kraju oraz tworzenia lokalnych inicjatyw edukacyjno-gospodarczych. Wiem, że w naszym środowisku cieszysz się nieposzlakowaną opinią, sympatią, szacunkiem i autorytetem. Oby w polskim biznesie było jak najwięcej tak otwartych, kreatywnych i pracowitych osób jak Ty.

Larysa Murawska-Jaromska

artystka-malarka



To, co Jak słowami sportretować Nadiję Hinderer – postać tak wszechstronną, barwną i niepowtarzalną – by oddać choćby część prawdy? To niezwykła i piękna kobieta. Elegancka, o smukłej sylwetce i urodzie jak z baśni – niczym Królewna Śnieżka. Jej styl – długie, zwiewne szaty, delikatne gesty – sprawia wrażenie subtelności, ale za tym wizerunkiem kryje się prawdziwa siła. To kobieta o duszy żelaznej damy.

Poznałam Nadiję bliżej podczas pleneru artystycznego w Nowym Jorku, gdzie otrzymała medal UNESCO za promocję kultury i sztuki. Urodziła się w Iwano–Frankiwsku na Ukrainie, gdzie ukończyła studia prawnicze na uniwersytecie. Dziś mieszka i działa w Polsce, ale jej serce bije dla obu ojczyzn – tej rodzinnej i tej przybranej. Zapadła mi głęboko w pamięć scena z III Dobroczynnego Balu Światowego Kongresu Polaków w Pałacu Kultury. W atmosferze karnawałowej,





Przyjaciele o Nadiji

podczas Gali Laureatów, to właśnie Nadija stała się jego bohaterką. Wcześniej zakupiony przez niej na aukcji charytatywnej zorganizowanej przez Why Story obraz mojej mamy, Elżbiety Murawskiej – „Pajace” ponownie oddała na aukcji – wspierając tym samym dzieci niepełnosprawne. Została uhonorowana Honorowym Dyplomem Uznania przez Kongres Polaków, który reprezentowali mecenas dr Krystyna Krzekotowska i prezes Marek Wolski. Nagroda ta była wyrazem wdzięczności za pomoc w odbudowie domu opieki i za wkład w promocję sztuki.

To, co mnie uderza w Nadiji najbardziej, to niezwykła umiejętność łączenia wielu ról: życia rodzinnego, pracy zawodowej i działalności charytatywnej. I czyni to wszystko z delikatnością, jakby od niechcienia – z wewnętrznym spokojem i precyzją. Kocha Polskę, w której mieszka od 31 lat, ale też z gorącym sercem wspiera Ukrainę – przekazuje pomoc cywilnym ofiarom wojny, wspiera duchowo i materialnie rodaków w potrzebie.

Nadija to człowiek wielkiego ducha – tacy ludzie są warci opowieści, pióra, pamięci. Jako prawniczka zajmuje się prawem cywilnym, jest cenioną przez cudzoziemców przebywających w Polsce. Obecnie kończy w Polsce prestiżowe studia MBA w Wyższej Szkole Nauk Społecznych. Angażuje się również w edukację swoich dzieci, dbając o ich rozwój i wartości. W swojej rozległej posiadłości troszczy się o zwierzęta – hoduje pawie, łabędzie – które razem z jej mężem otacza miłością i opieką. Ich ogród przypomina park – starannie zaprojektowany, pełen harmonii. Buduje kancelarię, hotel i jednocześnie – z głębokim oddaniem – niesie pomoc ubogim, robiąc to z klasą i sercem. Sama mówi o sobie, że pragnie być „jedyną w swoim rodzaju” i zostawić po sobie niepowtarzalny ślad.

Moim zdaniem Nadija należy do grona tych wyjątkowych ludzi, którzy nie muszą zajmować eksponowanych stanowisk, by wyróżniać się talentem, pracowitością i pięknem wewnętrznym. Tak ją widzę – oczami artysty – jako postać szlachetną, pełną światła i harmonii.

Janusz Cieślak

Prezes Europejskiego Klubu Biznesu Polska



Szanowna Pani Prezes, Droga Nadiju,
Już za kilka dni miną 2 lata Twojej przynależności do naszego Stowarzyszenia Europejski Klub Biznesu Polska. Z tej okazji przyjmij moje podziękowanie





za bardzo owocną, profesjonalną i przyjacielską współpracę. W Twojej osobie Stowarzyszenie zyskało aktywnego uczestnika działającego na rzecz rozwoju przedsiębiorczości i współpracy zagranicznej. Z zadowoleniem myślę o kontynuowaniu Twojej aktywności w naszym Stowarzyszeniu i zgłaszanych przez Ciebie dalszych propozycjach dotyczących praktycznych oraz nowatorskich rozwiązań dla polskiego biznesu.

Hanna Kielich-Rainka

redaktor naczelna kwartalnika Fenomen POLSKA



Zwielką radością i głębokim wzruszeniem pragnę napisać kilka słów o osobie, która zaskarbiła sobie moją szczerość, szacunek i serce – Nadiji Hinderer.

Poznałam ją jako kobietę niezwykle uczynną, otwartą i gościnną. Jest w niej coś szczególnego – to nie tylko wdzięk i urok osobisty, ale także rzadko spotykana umiejętność łączenia elegancji, wewnętrznej siły i zawodowego profesjonalizmu.

Nadija przeszła w życiu wiele. Jej droga nie była łatwa, lecz każdy krok ukształtował ją jako kobietę niezłomną i dojrzałą, świadomą swej wartości. Dziś jest ekspertem w swojej dziedzinie – prawo cywilne i zagadnienia związane z legalizacją pobytu i pracy cudzoziemców w Polsce zna jak mało kto. Jej praca to misja – pomaga tym, którzy szukają nowego życia w naszym kraju, oferując im nie tylko wiedzę, ale i wsparcie.

Rzetelność i dotrzymywanie słowa to cechy, które cenię w niej najbardziej. W świecie biznesu, gdzie wiele rzeczy bywa względnych, Nadija pozostaje twardym filarem – można na niej polegać. Jest też kobietą ambitną – rozwija się, studiuje MBA, stale podnosi swoje kompetencje, nie spoczywając na laurach.

Ale Nadija to nie tylko prawniczka – to artystka życia. Jej dom to nie tylko miejsce do mieszkania – to przestrzeń tworzona z miłością i smakiem. Każdy pokój, kuchnia, każdy szczegół urządzony jest z finezją. Całość dopełnia bajeczny ogród z pawiami i łabędziami oraz wielki park, którymi z troską zajmuje się jej mąż. Razem stworzyli coś, co śmiało można nazwać rezydencją. Przebywanie tam to jak zanurzenie się w świecie harmonii i piękna.

Sztuka jest dla niej źródłem natchnienia – otacza się obrazami, kolekcjonuje wytrawną sztukę Elżbiety Murawskiej. Jej dom jest galerią duszy – miejscem, gdzie życie i piękno współistnieją w zgodzie.





Przyjaciele o Nadiji

I Nadija sama – wśród tej pięknej scenerii – jawi się jako perła. Nie zapomnę, jak podczas jednego z bali, ubrana w olśniewającą różową suknię, wyglądała niczym porcelanowa laleczka. Była uosobieniem wdzięku, szyku i kobiecej delikatności. Ale niech nikogo nie zmyli ta zewnętrzna delikatność – to kobieta silna, dynamiczna, zdeterminowana.

Zawsze wita mnie szczerym, serdecznym uśmiechem. Ten uśmiech to nie tylko gest grzeczności – to oznaka jej wewnętrznej dobroci, autentycznego zainteresowania drugim człowiekiem.

Z podziwem słucham historii z jej młodości – jak już w szkole była duszą towarzystwa, liderką, artystką, tancerką, recytatorką, aktorką, zdobywczynią medali w gimnastyce i przewodniczącą uczniowskiego samorządu. Już wtedy potrafiła jednoczyć ludzi, działać z rozmachem, być ogniwem spajającym – i do dziś pozostała tą samą Nadiją. Dziś jej siła nie tylko jednoczy, ale też leczy – swoją pomocą obejmuje potrzebujących, wspiera Siły Zbrojne Ukrainy, przekazuje dary, nie pozostaje bierna wobec cierpienia innych.

Jest osobą głęboko zakorzenioną w dwóch ojczyznach – Ukrainie, z której pochodzi i Polsce, którą wybrała i ukochała. To piękna synteza dwóch kultur, które łączy w swoim sercu z wdziękiem i siłą.

Dla mnie osobiście Nadija jest kimś więcej niż tylko wyjątkową kobietą sukcesu. Jest promieniem światła, inspiracją, osobą, która przywraca wiarę w dobro, w piękno, w sens służenia innym. Jest prawdziwa. Autentyczna. Jedyna w swoim rodzaju. Dlatego z pełnym przekonaniem i głęboką sympatią składam ten osobisty hołd – laudację – kobiecie, która zasługuje na największe uznanie.

Dr Krystyna Krzekotowska

Prezes Zarządu Światowego Kongresu Polaków



Z ogromną radością i dumą pragnę poinformować Szanownych Czytelników, że Pani Mecenasa Nadija Hinderer została uhonorowana prestiżowym tytułem Lidera Dobroczynności Roku 2025, przyznany w dniu 22 lutego 2025 r. przez Kapitułę Światowego Kongresu Polaków.

To wyjątkowe wyróżnienie przyznano Jej za wybitne zasługi na polu działalności charytatywnej – w szczególności za aktywne uczestnictwo w Dobroczynnym Światowym Balu Polaków, organizowanym w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, oraz za wsparcie licznych aukcji charytatywnych. Dochód z tych





inicjatyw przeznaczany jest na odbudowę spalonego poddasza Domu Mieszkalno-Rehabilitacyjnego dla Niepełnosprawnych Sierot, prowadzonego przez Fundację Pomocna Dłoń przy ul. Odrębnej 10 w Warszawie.

Pani Mecenasa angażuje się również w działalność naukową i edukacyjną, uczestnicząc w międzynarodowych konferencjach Światowego Kongresu Polaków, m.in. w Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie oraz w Muzeum Niepodległości w Warszawie.

Jednym z Jej ostatnich osiągnięć było aktywne zaangażowanie w organizację pierwszej w historii Wystawy Polsko-Polonijnej dla Pokoju, towarzyszącej Międzynarodowej Konferencji Pokojowej z okazji 80. rocznicy zakończenia II wojny światowej. Na wystawie zaprezentowano dzieła wybitnych artystów polskich z całego świata, w tym m.in. Elżbiety i Larysy Murawskich, Anny Sobol, prof. Tadeusza Kurka, Radosława Ziemińskiego oraz Czesława Czaplińskiego. Wydarzenie odbyło się w dniach 9–15 maja 2025 r. w Muzeum Niepodległości, a następnie w Galerii Domu Kultury „Świt” w Warszawie.

Obecnie Pani Mecenasa wspiera także dobroczynną aukcję internetową prowadzoną przez Onet.pl we współpracy z ekspertami Światowego Kongresu Polaków. Dzięki swojej wiedzy prawniczej oraz wieloletniemu zaangażowaniu społecznemu, mogłaby być również zgłoszona jako kandydatka do Pokojowej Nagrody Nobla.

W uznaniu za nieoceniony wkład organizacyjny, sponsorki i ekspertki – szczególnie w panelu prawnym – powierzono Jej funkcję Eksperta ds. Polonii Wschodniej Światowego Kongresu Polaków. W tej roli współorganizuje międzynarodowe spotkania oraz podróże studyjne, m.in. do Wilna i Brukseli.

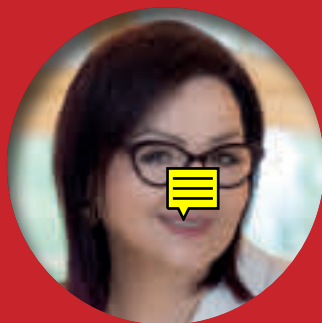
Dobro, które symbolizuje wystawa oraz rozwijająca się współpraca polsko-polonijna – z aktywnym udziałem Pani Mecenasa Nadziei Hinderer oraz Pani Elżbiety Murawskiej, Eksperta ds. Kultury Światowego Kongresu Polaków – promieniuje coraz szerzej, m.in. dzięki ścisłej współpracy z Samorządem Województwa Mazowieckiego oraz Patronom Honorowym i Naukowym wydarzeń, wśród których znaleźli się: Marszałek Województwa Mazowieckiego Adam Struzik oraz dr Mieczysław Błoński, Wiceprezydent Uczelni Łazarskiego.

Z dumą informuję, że Marszałek Województwa Mazowieckiego oraz inne zasłużone osoby zostały uhonorowane nagrodami przyznanymi przez Kapitułę Światowego Kongresu Polaków – Złotym Laurem Polonusa oraz Dyplomem Honorowym nadającym zasłużonym osobom, w tym Pani Mecenasa, tytuł Lidera Dobroczynności.





Teresa Jonas



Teresa Jonas

Teresa Jonas od początku swojej kariery zawodowej konsekwentnie budowała pozycję w śląskim środowisku biznesowym. Pochodzi ze Śląska i od wielu lat jest silnie związana z lokalnym rynkiem oraz jego rozwojem. W 1991 roku wraz z mężem założyła firmę Błysk, którą prowadzi do dziś. Spółka zajmuje się dystrybucją i produkcją kosmetyków. Konsekwentnie umacniając swoją pozycję na rynku polskim i zagranicznym. Równolegle Teresa Jonas pełni również funkcję v-ce prezesa Błysk Investment Group, inwestując w nieruchomości komercyjne. W 2010 roku została powołana na stanowisko prezesa zarządu Drogerii Polskich, czyli franczyzowej sieci drogeryjnej. Jej działania biznesowe charakteryzuje silna motywacja do dywersyfikacji, co widoczne jest w kolejnych projektach inwestycyjnych. W podejściu do zarządzania Teresa Jonas kieruje się analizą rynku, ostrożnym planowaniem i minimalizowaniem ryzyka, co wielokrotnie podkreślała w wywiadach. W 2018 roku ogłosiła decyzję o budowie Galerii Wiślanka w Żorach, która stała się jednym z najważniejszych projektów w jej działalności zawodowej. Pierwsze, największe i najnowocześniejsze centrum handlowo-rozrywkowe w tym mieście zostało otwarte w 2020 roku. Inwestycja ta stanowi naturalne połączenie dotychczasowych doświadczeń Teresy Jonas w handlu detalicznym, dystrybucji i zarządzaniu projektami komercyjnymi.



Teresa Jonas

Biznes, który dojrzewa z pokolenia na pokolenie. Historia sukcesu, odwagi i rodzinnych wartości

Rozmowa z Teresą Jonas, prezes i inwestor Galerii Wiślanka w Żorach oraz właścicielką sieci Drogerie Polskie i firmy Błysk o tym, jak udało się jej stworzyć doskonale prosperujące centrum handlowe, prowadzić ponad 30 lat jedną z wiodących firm zajmujących się dystrybucją i produkcją własnych kosmetyków i jednocześnie połączyć życie osobiste z ogromnym sukcesem zawodowym.

Jest Pani uznawana za jedną z najbardziej przedsiębiorczych kobiet w Polsce. Zdobyła Pani wiele tytułów i nagród przyznawanych znanym osobowościom biznesu nie tylko na Śląsku. Z jakich osiągnięć zawodowych jest Pani najbardziej dumna?

Są w życiu momenty, które na zawsze zostają w pamięci. Dla mnie takim punktem odniesienia jest rok 1991, kiedy zdecydowałam się założyć firmę Błysk. Był to czas ogromnych zmian ustrojowych, wiele osób szukało swojego miejsca w rodzącym się rynku. To był świat, w którym stare struktury rozpadały się na naszych oczach, a jednocześnie pojawiały się szanse, o których przez wiele lat mogliśmy jedynie marzyć. Mnie również to dotyczyło, ale miałam wizję, determinację i gotowość do ciężkiej pracy.





Od samego początku wiedziałam, że firma Błysk musi opierać się na stabilnych fundamentach – zaufaniu, odpowiedzialności i rzetelności. Dzięki temu, że zawsze byłam wierna tym wartościom, dziś Błysk to nie tylko jeden z czołowych polskich dystrybutorów branży chemiczno-kosmetycznej. To także prężnie rozwijający się producent marek kosmetycznych, takich jak YUMI, Candid, Made In Lab czy Bliss. Każda z nich ma swoje autorskie DNA, swoją historię i swoich wiernych odbiorców. Ich sukces to efekt wieloletniej pracy, ale i odwagi, by sięgać po więcej.

Jeżeli miałabym wskazać osiągnięcie, które daje mi największą satysfakcję, byłaby to płynna, udana sukcesja. Stworzyłam firmę od podstaw, prowadząc ją przez kolejne etapy rozwoju. Dziś z ogromną dumą obserwuję, jak moi synowie po latach przygotowań, zdobytej wiedzy i doświadczeniach przejęli stery i rozwijają biznes z rozmachem, a zarazem z pełnym poszanowaniem wartości, na których został zbudowany. Dziś moi synowie dalej dywersyfikują biznes rozwijając go nie tylko w kraju, ale obecnie eksportują nasze marki na kilkadziesiąt rynków świata. To dla mnie najpiękniejszy dowód, że warto było wierzyć, pracować i nieustannie ryzykować.

Które wartości są dla Pani najważniejsze – zarówno w życiu, jak i w prowadzeniu rodzinnej firmy?

Według różnych analiz, w tym opracowań „Forbesa”, firmy rodzinne stanowią nawet 80 proc. wszystkich przedsiębiorstw na świecie. Ten udział nie jest przypadkowy – to firmy, które wyrastają z głęboko zakorzenionych wartości: zaufania, odpowiedzialności, lojalności, długoterminowego myślenia. To są rzeczy, których nie da się kupić ani nauczyć w weekend. One rodzą się latami.

W naszej rodzinie zawsze powtarzaliśmy, że biznes ma sens tylko wtedy, gdy służy ludziom – zarówno tym wewnątrz organizacji, jak i partnerom z zewnątrz. Dlatego tak mocno dbaliśmy o relacje, konsekwentnie budowaliśmy zaufanie i wypracowywaliśmy markę, za którą można ręczyć swoim nazwiskiem. Kiedy właściciele i zarząd mieszkają w tym samym mieście, mijają pracowników na ulicy, spotykają partnerów biznesowych w lokalnych restauracjach – odpowiedzialność jest jeszcze większa. I ja tę odpowiedzialność zawsze czułam.

Zalet firm rodzinnych jest wiele: stabilność, umiejętność reagowania na zmiany, naturalna płynność przekazywania obowiązków, brak rewolucji personalnych i kierowanie się długą perspektywą. My nie myślimy kategoriami jednego roku czy jednego budżetu – myślimy w skali pokoleń. To daje wolność, ale też zobowiązuje, bo tworzymy coś, co przetrwa nas samych.





Teresa Jonas



Galeria Wiśłanka – pasaż handlowy

Gdzie dziś sprzedajecie swoje produkty? Jakie innowacje wprowadziliście w ostatnim czasie?

Dziś nasze portfolio dystrybucyjne i produkcyjne jest w pełni zdywersyfikowane. Produkty marek, które tworzymy w Błysku, można znaleźć na półkach największych sieci handlowych, tj.: Biedronka, Lidl, Hebe i wielu innych. Jednocześnie dostarczamy asortyment do tysięcy punktów rynku tradycyjnego w całej Polsce. Coraz większe znaczenie odgrywa również e-commerce, który z roku na rok rośnie w dwucyfrowym tempie.

Nie mniej istotny jest eksport. Nasze kosmetyki trafiają do ponad 30 krajów. To dowód, że polskie marki mogą być konkurencyjne globalnie, jeśli inwestują w jakość, technologię i design. A innowacje zawsze były dla nas kluczowe. W ostatnich latach wykonaliśmy ogromny krok w kierunku automatyzacji logistyki – wdrożyliśmy jedno z najnowocześniejszych rozwiązań w Europie,



Galeria Wiśłanka – elewacja

system robotyki magazynowej AutoStore. Jako pierwsza firma w naszej branży w Polsce zdecydowaliśmy się na taką inwestycję. Dziś jest ona jednym z fundamentów naszej przewagi konkurencyjnej, co przyspiesza kompletację zamówień, minimalizuje błędy i pozwala nam rozwijać działalność w skali, która jeszcze kilka lat temu wydawała się nieosiągalna.

Zdarza się Pani podejmować ryzyko i inwestować nie tylko w branżę drogerijną. Skąd to się bierze?

Biznes bez ryzyka nie istnieje. Ryzyko jest wpisane w każdą decyzję – od najprostszej po najbardziej strategiczną. Jednocześnie wierzę, że istnieje różnica między ryzykiem nierozważnym a ryzykiem przemysłanym. Ja zawsze kierowałam się tym drugim.





Teresa Jonas

Moje zainteresowanie nieruchomościami zaczęło się już w 2006 roku. To był naturalny etap rozwoju, po latach budowania dystrybucji i marek przyszedł czas, by spróbować czegoś nowego. Nieruchomości komercyjne fascynowały mnie od zawsze – ich wpływ na miasta, na lokalne społeczności, na codzienność mieszkańców.

Budowa Galerii Wiślanka była dotąd największym projektem mojego życia. To był moment, w którym trzeba było wykazać się ogromną odwagą i konsekwencją, bo nikt nie mógł przewidzieć, że świat zatrzyma się z powodu pandemii. A jednak mimo lockdownów, ograniczeń i niepewności budowa szła zgodnie z planem, a komercjalizacja była gotowa kilka tygodni przed otwarciem. Dzisiaj, patrząc na wyniki najemców, na Galerię pełną klientów każdego dnia i rosnące obroty, mogę szczerze powiedzieć: warto było zaufać intuicji.

Wiślanka nauczyła mnie, że jeśli inwestycja jest dobrze przygotowana i oparta na realnych potrzebach ludzi, to przetrwa nawet najtrudniejsze czasy.

Czy to prawda, że dziś w Galerii jest więcej chętnych najemców, niż macie dostępnej powierzchni, i że dlatego zdecydowała się Pani na rozbudowę po pięciu latach?

Tak, to prawda. Już od dłuższego czasu obserwujemy bardzo duże zainteresowanie ze strony marek, które chcą wejść do Wiślanki. Kiedy po pięciu latach działalności galeria nadal ma 100 proc. komercjalizacji, a wiele firm zgłasza zapytania o wolne lokale, staje się jasne, że rynek wysyła wyraźny sygnał.

Co ważne to zainteresowanie marek nie wynika z mody czy chwilowego trendu, ale z twardych danych. Wyniki sprzedażowe w Wiślanie są przez wielu najemców określane jako jedne z najlepszych w całej Polsce. W części sieci to wręcz topowe lokalizacje pod względem wygenerowanych obrotów. To mówi samo za siebie.

Dlatego podjęliśmy decyzję o rozbudowie. Projekt jest już przygotowany, a jego realizacja pozwoli wzbogacić tenant-mix o marki, na które mieszkańcy czekali od lat. Jedną z nich będzie TK Maxx – bardzo popularna sieć, której dotąd brakowało w Żorach. To ważny krok nie tylko dla galerii, ale i dla całego miasta.

Czy Galeria Wiślanka wpisała się w tkankę miejską? Jakie wydarzenia społeczne i kulturalne organizujecie?

Od samego początku zależało mi na tym, aby Wiślanka była czymś więcej niż miejscem zakupów. Chciałam stworzyć przestrzeń, która tętni życiem, gdzie ludzie spotykają się, odpoczywają, korzystają z oferty gastronomicznej, kina czy wydarzeń dla rodzin.





Siła marzeń i wartości • Kobiety Charyzmatyczne

BŁYSK

candid

MADE
IN LAB.

FINE

YUMI



”

Dziś mogę powiedzieć, że hasło „Słyszysz? Tu bije serce miasta!” nie jest sloganem – jest rzeczywistością. Nasz obiekt od pięciu lat pełni rolę miejskiego centrum życia społecznego i kulturalnego.





Teresa Jonas

Dziś mogę powiedzieć, że hasło „Słyszysz? Tu bije serce miasta!” nie jest sloganem – jest rzeczywistością. Nasz obiekt od pięciu lat pełni rolę miejskiego centrum życia społecznego i kulturalnego. Organizujemy wydarzenia artystyczne, warsztaty, spotkania edukacyjne i prozdrowotne. Współpracujemy z DKMS, Szkołą Podstawową Horyzont, hospicjum im. Jana Pawła II, organizujemy bezpłatne badania mammograficzne z Narodowym Instytutem Onkologii. Angażujemy się również w wydarzenia rodzinne, ekologiczne i prospołeczne.

Modernizacja strefy gastronomicznej oraz stacje ładowania aut elektrycznych to kolejne przykłady inwestycji, dzięki którym galeria staje się miejscem jeszcze bardziej otwartym i dopasowanym do współczesnych potrzeb mieszkańców.

Jakie wartości są dla Pani najważniejsze?

Najważniejszą wartością jest dla mnie rodzina. Można prowadzić duży biznes, angażować się w projekty warte miliony złotych, ale jeśli nie ma się stabilnego domu i wsparcia bliskich – trudno o prawdziwe spełnienie. Ja to wsparcie miałam zawsze i wiem, jak bardzo mnie ono kształtowało.

Mam dwóch wspaniałych synów, którzy dziś sami są dojrzałymi przedsiębiorcami i ojcami. Cieszymy się wnukami, wspólnymi podróżami i rozmowami. To są chwile, które nadają życiu sens. Praca daje mi satysfakcję, rozwija, daje poczucie niezależności. Ale to rodzina jest fundamentem.

Jakie wartości pozwoliły Pani zbudować szczęśliwą rodzinę?

Od początku z mężem kierowaliśmy się podobnym systemem wartości. Uczyliśmy dzieci pokory, pracowitości i szacunku do ludzi, do pracy, do świata. Nigdy nie chcieliśmy budować biznesu kosztem rodziny. Nawet jeśli obowiązków było dużo, zawsze znajdowałam czas dla synów. Chciałam być częścią ich dzieciństwa, widzieć jak dorastają, jak podejmują pierwsze decyzje i jak stają się wartościowymi dorosłymi.

Do dziś jesteśmy z mężem dla nich wsparciem, a jednocześnie potrafimy się odsunąć, kiedy trzeba, i dać im pełną przestrzeń do działania. To ich czas, ich wizja i ich odpowiedzialność. I radzą sobie znakomicie.

W jaki sposób Pani odpoczywa?

Jesteśmy z mężem bardzo aktywnymi osobami. Kochamy podróżować i odkrywać świat. Najbardziej inspirują nas miejsca odległe kulturowo – Azja, Ameryka Południowa, Afryka. Każda podróż poszerza horyzonty i uczy pokory wobec świata. To dla mnie najlepszy sposób, by nabrać dystansu, zregenerować się i wrócić z nową energią.





Z czego jest Pani najbardziej dumna i czy może Pani zdradzić dalsze plany rozwoju?

Największą dumą jest dla mnie udana sukcesja. Widzę z jaką dynamiką synowie rozwijają firmę, jak mądrze podejmują decyzje i jak budują swoją pozycję. To daje mi ogromną satysfakcję i poczucie, że mogę przekierować energię na nowe obszary.

Dlatego dziś w pełni koncentruję się na rozwoju nieruchomości komercyjnych, zarówno rozbudowie Galerii Wiślanka, jak i kolejnych projektach, które są w przygotowaniu. Mogę śmiało powiedzieć, że życie pozwala mi realizować więcej, niż kiedykolwiek zakładałam.





for. Karol Wieder

Ilona Kancierz





Ilona Kanclerz

Dr szt. Ilona Kanclerz, konceptualistka,
projektantka mody, twórczyni intermedialna,
działaczka społeczna, regionalistka.

Kobieta przedsiębiorcza – od 1995 roku
prowadzi działalność gospodarczą.

Charyzmatyczna liderka, łamie stereotypy
i wymyka się z ram. Laureatka wielu wyróżnień,

m.in.: tytułów *Kobieta Charyzmatyczna*,
Liderka z powołania,

Nadzwyczajna Kobieta Charyzmatyczna.

Wykładowczyni, prelegentka.

Na swoim koncie ma wiele wystaw, prezentacji
i pokazów w Polsce i poza granicami.

Więcej
na www.ilonakanclerz.pl.



Ilona Kancierz

Siła kobiecej niezależności, odwagi i piękna

Jej nazwisko stało się marką, symbolizuje bowiem jakość, autentyczność i konsekwencję. Chociaż przyznaje, że miewa chwile słabości to zawsze kończy zadania i dotrzymuje słowa. Pełna refleksji rozmowa z dr Iloną Kancierz, która odważnie kreuje rzeczywistość, inspirując i współpracując m.in. z instytucjami i wielkimi firmami jak i ze swoimi studentami. Piękno interpretuje zarówno w kwestii estetyki wizualnej, jak i relacji ludzkich czy emocji. Szanuje prywatność swojej rodziny i bliskich. Uwielbia spotkania i rozmowy z mądrymi, silnymi kobietami. Czasem spotyka się też z nimi, żeby potańczyć...

Dla większości kobiet Twoje życie to marzenie. Jesteś niezależna, samodzielna, piękna, wolna ideowo, twórczo spełniaś się w różnych rolach społecznych. Czujesz się szczęśliwa?

Trudno mi jednoznacznie odpowiedzieć, bo szczęście nie jest stanem trwałym. To raczej krótkie momenty, w których potrafimy zatrzymać się i uświadomić sobie, że właśnie teraz jest dobrze. Na co dzień ludzie nie myślą o szczęściu, po prostu żyją. Ja czuję się szczęśliwa gdy mam czas, dobre emocje i relacje, gdy widzę sukcesy moich bliskich i przyjaciół. Gdy ludzie wokół mnie się uśmiechają, coś im się udaje – daje mi to ogromną satysfakcję. Radość sprawiało mi również obserwowanie sukcesów moich uczniów.

fol. Karol Wieder





Nad czym obecnie pracujesz?

Realizuję nowe zadania. Zajmuję się nowatorskim podejściem do projektowania. Językiem intermedialnej sztuki współczesnej, dizajnu i mody. Opowiadam o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości ale jednocześnie tworzę przestrzeń do refleksji nad tym, co nas dziś porusza, choć często trudno to nazwać. Prowadzę projekty artystyczne, niekomercyjne, skupione na interpretacji regionalnej w kontekście kultury i sztuki. Aktualnie możemy zobaczyć w Muzeum Śląskim zbiorową wystawę „Jura. Kraina bez końca”, dla której wysłałam ze strefy bezpieczeństwa i komfortu przyjmując po raz pierwszy w życiu zaproszenie do realizacji zadania dotyczącego innego regionu niż Śląsk. Na instalację składają się trzy sylwetki opisujące Jurę Krakowsko-Częstochowską. Praca ta porusza aspekty historyczno-społeczne. Ukazuje jednocześnie faunę, florę oraz relacje międzyludzkie. Jest i o tym co rozpala nasze dyskusje czyli o władzy świeckiej i kościelnej z wątkiem kobiecym. Trochę prehistorii, reminiscencje stroju ludowego w ujęciu jednak współczesnym. Wystawę możemy oglądać do marca 2026 roku. Wypowiadałam się poprzez strój kobiecy, który traktuję jako narrację i język prawdy. W realizacji dla Muzeum Śląskiego użyłam jednak także współczesnego języka cyfrowego do nazwania sztuki. Trzy sylwetki w nazwie opisuję jako JURA : #000000 #AD1111 #FF0000 to zapis heksadecymalny używany w językach HTML i CSS, w formacie grafiki wektorowej SVG oraz w innych aplikacjach a więc w pewnym sensie w języku naszej przyszłości.

Czy równolegle prowadzisz firmę?

Uważam że niezależność finansowa kobiet to podstawa. Tak więc od 1995 r. prowadzę firmę, która dzisiaj stała się już rodzinną. Realizujemy projekty inwestycyjne na rynku zabytkowych nieruchomości na Śląsku. Prowadzimy cały proces od zakupu aż do kapitalizacji obiektu. Udało mi się zarazić przedsiębiorczością, koncepcją i wizją mojego Syna Sebastiana dzięki czemu mogę skupić się na pracy artystycznej, kulturze, sztuce, samorozwoju i zgłębianiu różnych naukowych zagadnień. Mam wreszcie czas dla siebie – coś, czego wcześniej mi brakowało. Mogę więcej czytać, spędzać czas na podróżach, odkrywaniu świata i opisywaniu go w nowych kontekstach. Mam dziś przestrzeń na planowanie i konceptualizm, której wcześniej nie miałam.

Osiągnęłaś wiele – jesteś uznaną projektantką mody i wykładowczynią.

Dziś nie myślę już o samym projektowaniu, lecz o kreowaniu – nie tylko rzeczy, ale też idei i nurtów. Bliskie jest mi myślenie horyzontalne, które pozwala dostrzegać więcej. Przykładem może być projekt „Modny Śląsk”, który





fot. #FF111 Muzeum Śląskie Jura







Ilona Kancelerz

zapoczątkował nowy sposób patrzenia na region, jego tożsamość i estetykę. To już nie jest klasyczna moda, lecz filozofia, refleksja, poszukiwanie nowych dróg w interpretacji symboli regionalnych. Do konkretnych zadań lubię tworzyć zespoły. Doceniam energię i kreatywność moich współpracowników. Staram się pamiętać by wymieniać ich nazwiska i doceniać wkład w procesie twórczym. Przez lata współpracowałam z wieloma osobami, rozmawialiśmy o ideach, wspólnie je rozwijaliśmy. Byłam wykładowczynią, ale też studentką – uczestniczyłam i oddziaływałam, lubię wprawiać w ruch energię a myśli ubierać w słowa. Krążą, przenikają się i tworzą nowe jakości. Dzięki tej wymianie energii i idei możemy naprawdę zmieniać najbliższe otoczenie i świat.

Uczyłaś nie tylko na Śląsku?

Tak, moje doświadczenie dydaktyczne wykracza daleko poza granice regionu. Prowadziłam zajęcia w Krakowie, Warszawie, Olsztynie, a także byłam zapraszana z autorskimi wykładami do Gdańska, Białegostoku, Poznania czy Wrocławia. Miałam również wystawy i prezentacje zagraniczne. Brałam udział w licznych konferencjach, panelach dyskusyjnych i spotkaniach, gdzie mogłam dzielić się wiedzą. Od wielu lat współpracuję z krakowską Szkołą Artystycznego Projektowania Ubioru. W Radzie Wysokich Krawców, mam zaszczyt oceniać kolekcje dyplomowe młodych projektantów. Uczestniczę w wielu projektach modowych i artystycznych.

Czy nadal współpracujesz ze swoimi studentami?

Tak, wielu z nich jest mi bliskich, zarówno zawodowo, jak i prywatnie. Spotykamy się przy różnych projektach, wymieniamy pomysły, wspólnie tworzymy. Jedną z najbardziej inspirujących osób, z którymi mam przyjemność współpracować, jest Aneta Larysa Knap – projektantka, która z ogromną pasją rozwija nurt folkowy. Jej twórczość wyróżnia się na międzynarodowych wystawach i wydarzeniach modowych, jednocześnie zachowując głębokie inspiracje w kulturą regionalną.

Czy angażujesz się jeszcze w działania społeczne?

Jestem Ślązacczką o silnej tożsamości, regionalistką. Przez ostatnią dekadę współtworzyłam polityczny ruch regionalny. Zakładałam i przewodziłam partii i ruchom społeczno-kulturalnym w naszym regionie. To ważny etap mojego życia i społeczna odpowiedzialność. Jednocześnie mam silną świadomość historyczną i kulturową. Czuję się Europejką, zakorzenioną w cywilizacji śródziemnomorskiej, a dalej obywatelką świata.

fot. Karol Wiedner





Jaki jest Twój stosunek do piękna?

Piękno ma dla mnie ogromne znaczenie, ale nie ograniczam go tylko do estetyki wizualnej. Dla mnie piękno to też emocje, relacje, jakość przeżyć. Staram się tworzyć przedmioty, przestrzeń dla piękna i otaczać się tym, co wartościowe. Dziś mogę sobie pozwolić na większą dbałość o jakość – zarówno w pracy, jak i w życiu codziennym.

Jakie wartości są dla Ciebie najważniejsze?

Odpowiedzialność, uczciwość, rzetelność i dotrzymywanie słowa. Od lat prowadzę firmę pod własnym imieniem i nazwiskiem, co oznacza, że każdego dnia odpowiadam za wszystko, co robię – za każdą decyzję, każdą rozmowę, każdą obietnicę, swój wizerunek. Funkcjonuję też w wielopokoleniowej rodzinie, co wiąże się z pewnymi obowiązkami. Choć trudno mnie „złapać” i wciągnąć w codzienny kierat. Muszę też powiedzieć, że nigdy nie odmawiam czasu i uwagi, tym którzy naprawdę tego potrzebują. Jeśli widzę, że ktoś zmaga się z problemem, zawsze starałam się porozmawiać – czasem wystarczy chwila, by pomóc komuś spojrzeć na sytuację z dystansu.

Czy Twoje nazwisko stało się marką?

Tak rzeczywiście często to słyszę i czytam takie opinie. Sama długo nie zdawałam sobie z tego sprawy. Dopiero gdy zaczęłam tworzyć swoją stronę internetową i musiałam uporządkować swój dorobek w chronologii, uświadomiłam sobie, ile rzeczy zrobiłam. To było dla mnie poruszające – zobaczyć jak wiele śladów zostawiłam w różnych obszarach: modzie, edukacji, biznesie. Gdy słyszę że moje nazwisko stało się symbolem jakości, autentyczności i konsekwencji to cieszę się że przekazałam je i kolejne już pokolenia będą budować te wartości.

Jak radziłaś sobie z popularnością? Swego czasu byłaś na pierwszych stronach gazet.

To prawda – bywały okresy, kiedy moja twarz pojawiała się w mediach bardzo często. Pisano o mnie rzeczy dziwne, czasami absurdalne, a jeszcze więcej mówiono. Im mniej wiedzano, tym więcej snuto domysłów. Spekulacje dotyczyły mojego życia prywatnego, społecznego, a nawet mojej osobowości. Mam pewnie tyle samo zwolenników, co krytyków. Dziś nie wzbudzam już takich emocji, ale paradoksalnie mam wrażenie, że ludzie wiedzą o mnie jeszcze mniej niż kiedyś. To, co ich najbardziej interesuje – moje życie prywatne – jest właśnie tym, co chronię najbardziej. Szanuję prywatność mojej rodziny, która nie jest





Ilona Kancelerz



fot. Karol Wiedler



”

*Piękno ma dla mnie ogromne znaczenie,
ale nie ograniczam go tylko do estetyki
wizualnej. Dla mnie piękno to też emocje,
relacje, jakość przeżyć.*





częścią życia publicznego. Czuję się zobowiązana, by zapewnić im spokój. Nie publikuję zdjęć z bliskimi, nie ujawniam kto jest moim partnerem, z kim robię interesy i jakie będą nasze następne ruchy biznesowe.

Zawsze jesteś taka silna?

Nie, czasami jestem bardzo słaba.

Słaba czy wrażliwa?

Może jedno i drugie. Wrażliwość nie wyklucza siły, ale czasem ją osłabia.

Jak sobie z tym radzisz?

Bywa, że sobie nie radzę. Ale jestem osobą odpowiedzialną – codziennie mam do zrealizowania jakiś plan, więc nie mogę sobie pozwolić na to, by zatracić się w emocjach czy popadać w stany depresyjne. Oczywiście, życie bywa nieprzewidywalne. Gdy pojawiają się sytuacje losowe, muszę się dostosować, odnaleźć w nowych realiach. Nie podejmuję się już zadań, których nie jestem w stanie zrealizować. To daje mi spokój i chroni przed stresem, który kiedyś był moim codziennością.

Jako liderka nauczyłaś się selekcjonować?

Zdecydowanie tak. Nauczyłam się nie tylko selekcjonować, ale i delegować zadania. To był przełomowy moment – kiedy przestałam rzucać się na wszystko sama, nauczyłam się patrzeć z perspektywą, horyzontalnie.

Na czym polega liderowanie?

To nie tylko przewodzenie, ale też branie odpowiedzialności. Czasami myślę, że byłam zbyt odważna w życiu. Nie bałam się wychodzić pierwsza przed szereg, motywować innych co często wiązało się z nie zawsze przyjemnymi konsekwencjami. Nie bałam się mówić, działać. Robiłam rzeczy, których nikt przede mną w mojej rodzinie nie robił. Jestem w awangardzie zmian, przecieram szlaki. Nikt nie był w stanie niczego mi podpowiedzieć, wszystko musiałam przeżyć, doświadczyć i ocenić sama. Zawsze biorę pełną odpowiedzialność za swoje decyzje.

Jesteś typem kobiety niezależnej?

Zdecydowanie. Całe życie jestem niezależna – finansowo, emocjonalnie, zawodowo. Nigdy nie miałam wspólnego konta, wspólnej nieruchomości. Nie obciążam innych sobą, nie zrzucam winy, nie oczekuję ratunku.





Siła marzeń i wartości • Kobiety Charyzmatyczne



fol. #000000 Muzeum Śląskie Jura



Ilona Kancelerz

Biorę odpowiedzialność za siebie i swoje wybory. Staram się też nie oceniać. Jeśli miała bym powiedzieć źle wolę nie mówić wcale. Czasami wsparcie to po prostu obecność, cicha obecność.

Lubisz ludzi?

Bardzo. Potrzebuję ludzi – do rozmów, do wymiany myśli, do wspólnego przeżywania. Nie jestem samotniczką. Potrzebuję stada – nie tylko rodziny, ale też kręgów towarzyskich, środowisk twórczych, intelektualnych, biznesowych. Uczestniczę w wielu takich przestrzeniach, co pozwala mi balansować, wchodzić w różne role, żyć na różnych poziomach abstrakcji. Mam wiele zainteresowań i poszerzam je w wielu obszarach. Z jednej strony są to obszary naukowe – bo posługuję się naukowym językiem, z drugiej strony idę na budowę i rozmawiam z robotnikami. Zdarza mi się przeklinać, ale nigdy wobec pracownika. Szanuję ludzi i wiem, że język, którego używamy wraca do nas. A ja nie chciałabym usłyszeć wulgaryzmu skierowanego w moją stronę.

Z czego jesteś najbardziej dumna?

Z miejsca, w którym dziś jestem. Przez całe życie pracowałam na to, by osiągnąć niezależność, równowagę, wolność. Nie spodziewałam się jednak, że właśnie te wartości okażą się najważniejsze. Zdałam sobie sprawę, że kluczowy jest czas i relacje międzyludzkie. Oczywiście, łatwo to powiedzieć, gdy podstawowe potrzeby są zabezpieczone. Ale mimo wszystko to mnie zaskakuje.

Czy nadal pracujesz 24 godziny na dobę?

Już nie. Udało mi się uciec z systemu. To jest dla mnie ogromna wartość – mieć czas, mieć przestrzeń, mieć wybór.

Masz dobrych przyjaciół?

Tak, mam wokół siebie fantastyczne grono ludzi, do których mogę zadzwonić, spotkać się, porozmawiać, iść na wino czy tańczyć do rana. W większości są to kobiety – mądre, inspirujące, silne. Nie wszystkie, bo przecież ludzie są różni i w tym też jest wartość. Ale cieszę się, że mam takie emocje i relacje. W życiu poznałam wiele niezwykłych osobowości. Nie zazdrościłam nigdy rzeczy materialnych – jeśli coś nie było moje, nawet o tym nie myślałam. Cieszyłam się, że ktoś coś ma, gratulowałam, ale nie czułam z tym związku. Natomiast to, że mogłam prowadzić głębokie, intelektualne rozmowy z wyjątkowymi ludźmi – to jest dla mnie dar. Bardzo go sobie cenię i odczuwam wdzięczność.





Jakie są Twoje najbliższe plany?

Kończę projekt dla Muzeum Śląskiego i zamykam kolejny etap w moim życiu. Chciałabym poprawić procesy i delegować także zarządzanie zwłaszcza w codziennych zawodowych kwestiach. Chociaż przyznaję że tu już ten proces się dawno rozpoczął. Wierzę że wychowanie biznesowe polega na umożliwieniu doświadczenia i praktyki. Zamierzam też podzielić się moją historią zwłaszcza z kobietami poprzez publikację, spotkania i wymianę treści na szerokich profesjonalnych forach. Chcę zająć się także tym, na co wcześniej nie miałam czasu – podróżami, zwiedzaniem, odwiedzaniem muzeów i wystaw oraz pełniejszym życiem osobistym. Dużo podróżuję. Uwielbiam Europę i basen Morza Śródziemnego, choć w zeszłym roku odwiedziłam też Japonię i Wenezuelę.

Z tego, co wiem uwielbiasz tańczyć.

To prawda, mam cudowną grupę, z którą co tydzień wychodzimy tańczyć. Wiem że mało kto w to uwierzy i będzie to kontrowersyjne wyznanie w dobie kultu ciała ale nie uprawiam sportu, kiedyś trochę jeździłam na nartach, ale od czasu gdy przytrafił mi się wypadek na elektrycznej hulajnodze, mam opory przed powrotem do aktywności fizycznych. Kilka godzin tańca w pełni mi to rekompensuje.

Jakie teraz masz marzenia ?

O marzeniach się nie dyskutuje ale chętnie opowiem o niezrealizowanych celach podróży. Pierwsze – skromne i wciąż aktualne, dla mnie ważne – to wyjazd w moje urodziny do Doliny Chochołowskiej. Chcę zobaczyć krokusy kwitnące na górskich zboczach. Drugie – rejs po Nilu, z Kairu do Luxoru. Byłam już w Egipcie, ale nigdy nie płynęłam tą trasą. Trzecie – podróż Orient Expressem z Wenecji do Paryża. Tydzień w pociągu, w stylu retro, z historią i elegancją. To marzenie z kategorii tych najbardziej romantycznych. Nie muszę dodawać że nie chcę ich doświadczać sama.





Jadwiga Kuczkowska





Jadwiga Kuczkowska

Od ponad 25 lat jest właścicielką firmy doradczo-szkoleniowej w branży Human Resources – PSI Polska. Ukończyła organizację i zarządzanie przemysłem na Politechnice Warszawskiej, a następnie MBA w Akademii Leona Koźmińskiego. Po zdobyciu kilkuletniego doświadczeniu w przemyśle, podjęła pracę w obszarze HR.

Zaczynała w jednej z pierwszych firm doradztwa personalnego H. Neuman International, gdzie w ciągu kilku awansowała do stanowiska Partnera. Kolejne etapy jej kariery to rola Trenera i Dyrektora Merytorycznego w firmie szkoleniowej, a później Dyrektora ds. Personalnych i Administracyjnych w Volkswagen Bank Polska.

Każde z tych doświadczeń wymagało od niej błyskawicznego uczenia się nowych umiejętności i radzenia sobie z nieoczekiwanymi sytuacjami. Podobnie jest w PSI Polska, którą prowadzi do dziś, współpracując zarówno z największymi koncernami międzynarodowymi, jak i z kluczowymi polskimi firmami reprezentującymi różne branże i sektory rynku.

Jadwiga Kuczkowska wraz ze swoim zespołem wspiera pracodawców w rekrutacji, ocenie kompetencji oraz w rozwoju pracowników. Dla niej i jej zespołu równie ważni są ludzie, jak i organizacje, którym pomagają. Ogromną satysfakcję i siłę daje jej także działalność społeczna – pomoc dzieciom z domu dziecka, wsparcie dla zwierząt ze schronisk oraz zaangażowanie na rzecz wszystkich, którym tylko może okazać pomoc.

Właśnie została uhonorowana statuetką *Nadzwyczajnej Kobiety Charyzmatycznej*. Wcześniej otrzymała tytuł *Liderka z powołania*.



Jadwiga Kuczkowska

Wszystkim nam potrzeba uważności

Robi wiele dobrych rzeczy dla innych nie dlatego, że oczekuje zwrotu, lecz dlatego, że – jak twierdzi – tak należy postępować.

Sprawia jej to radość i stanowi pewnego rodzaju sens życia.

Widzi, jak to działa, i pozwala ludziom się rozwijać. Jadwiga Kuczkowska, córka inżyniera, uznanego za bohatera narodowego, wywodzącego się z rodziny chłopskiej, w dodatku zamieszkałej w Lipcach – miejscowości, w której toczy się akcja Chłopów Reymonta opowiada o człowieczeństwie w zarządzaniu i w życiu. Ogromną satysfakcję dają jej, gdy coachee po latach wracają, by podzielić się swoimi sukcesami lub – zajmując już znacznie wyższe stanowiska – powierzają jej „pod opiekę” podległych sobie menedżerów.

Jadwigo, czy możemy zacząć naszą rozmowę od czasów Twojego dzieciństwa? Czy było ono szczęśliwe?

Myszę, że było naprawdę dobre, bo zapewniono mi wszystko, czego potrzebowałam. Rodzice na pewno mnie kochali, ale wyrażali to w sposób, który zrozumiałam dopiero, gdy dorosłam. Dla Mamy najważniejsze było, żebym nie była głodna i ciepło się ubierała, a dla Taty żebym porządnie się zachowywała i miała dobre oceny w szkole. Bardzo dbali o moje bezpieczeństwo. Kiedy się urodziłam, Tata miał 43, a Mama 41 lat, byli zatem starsi ode mnie niemalże o dwa pokolenia. Rodzeństwa nie miałam, choć bardzo chciałam je mieć. Rodzice też pragnęli mieć więcej dzieci, ale już nie mogli. Tata nawet rozważał adopcję,



wybrał się do domu dziecka, ale wrócił stamtąd bardzo smutny. Ostatecznie nie zdecydowali się na podjęcie takiego kroku. Za to zawsze miałam dużo koleżanek i kolegów w szkole, harcerstwie, wszędzie. W trakcie edukacji zmieniałam szkołę podstawową i trafiłam do eksperymentalnej klasy. Działy tam dwa teatrzyki, każdy prowadzony przez inną koleżankę, które konkurowały ze sobą – zarówno koleżanki, jak i teatrzyki. Otrzymałam propozycję przystąpienia od obydwu i byłam jedyną osobą, należącą do dwóch grup teatralnych. Tak mi pozostało na całe życie, że często nie opowiadam się po jakiejś stronie, tylko dlatego, że jest to stanowisko danej grupy, ale staram się być kimś, kto rozumie różne perspektywy, kimś, kto wszystkich łączy. Zachowuję się jak kwoka, która ciągle sprawdza czy komuś coś złego się nie dzieje. Do tej pory jestem wyczulona na to, czy innym czegoś nie brakuje, czy może trzeba pomóc.

Kim byli Twoi rodzice?

Tata urodził się w 1917 roku i wywodził się z chłopów i to ze wsi Lipce Reymontowskie, miejsca gdzie toczy się akcja Chłopów Reymonta. Moja babcia pamiętała Jagnę i Borynę – bo to były prawdziwe postacie, które dzięki swojej wyrazistości stały się bohaterami powieści. Pamiętała też Reymonta, który tam pracował jako pomocnik toromistrza, czyli niższy funkcjonariusz Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Tata bawił się w stawie, nad który wiele lat wcześniej przychodziła Jagna. Znał doskonale historię bohaterów powieści, bo najpierw babcia mu dużo opowiadała, a później Chłopów przeczytał wielokrotnie. Tata bardzo chciał i włożył wiele wysiłku w to, żeby się uczyć. Na wsi wówczas panowała bieda, więc nie posiadawszy środków na wyjazd do szkoły, wraz z kolegami założył gimnazjum na miejscu. Nauczycieli ściągali z Łodzi i ze Skierniewic. Podczas wojny Tata walczył w Batalionach Chłopskich i ukrywał Żydów, za co został już dużo później wyróżniony Orderem Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata. Po wojnie skończył studia w Łodzi z zakresu przemysłu spożywczego i w tym sektorze pracował. Mama pochodziła z rodziny kolejarskiej, sama też pracowała na kolei, a po wojnie skończyła ekonomię i dzięki swojej solidnej pracy została jednym z dyrektorów w SPOŁEM. Prowadziła działy przetwórstwa mięsnego oraz sieć sklepów, restauracji i kawiarni. W 1956 roku rodzice przenieśli się z Łodzi do Warszawy.

Jak na co dzień funkcjonowała Wasza rodzina w Twoim dzieciństwie ?

Oboje Rodzice byli tytanami pracy, często pracowali nawet w niedzielę. Była to nie tylko praca zawodowa, ale również wiele zadań domowych typu: naprawy, remonty, szycie, gotowanie. Tata był tak zwaną „złotą rączką”,





czyli potrafił (lub tak myślał) wszystko sam zrobić, a ja mu w tym bardzo chętnie asystowałam. Byłam bardzo dumna z siebie, gdy udało mi się podać mu odpowiednie narzędzie zanim o to poprosił, a tak się często zdarzało. Mama natomiast umiała wyczarować różne piękne i smakowite cuda. Gdy miała czas, to zawsze sama gotowała. Uwielbiałam jej wszystkie dania, nawet szpinak z ziemniakami czy duszoną cielęcinę. Ja także pomagałam w gotowaniu, lepiłam pierogi, ucierałam ciasto na sernik. Piernik był niezwykły, zawierał tyle smakołyków, że prawie gotował się, a nie piekł. Zawsze lubiłam jeść, choć najbardziej lubiłam proces przygotowywania, gdy wyjadałam ciasto palcem z miski. Tak było wieczorami, natomiast w ciągu dnia, jak wszyscy uczniowie, jadałam w stołówkach szkolnych – do tej pory z obrzydzeniem wspominam jajko w sosie chrzanowym, które to danie było zawsze w piątek.

Gdy Tata przeszedł na rentę, lekarz zalecił mu pracę na działce, więc z tęsknoty za młodzieńczymi marzeniami kupił hektar ziemi i założył nowoczesny, prowadzony metodą intensywną, sad. W soboty – Mama po pracy, a ja po szkole – jeździliśmy do niego. Mama robiła przetwory z owoców i warzyw, a Tata wina i nalewki. Wykonywali też lecznicze wino z owoców czarnego bzu. Było prawie czarne, więc nazywali je „atramentem”. Rodzice byli solidnym małżeństwem. Pamiętam też rodziców moich znajomych. To były czasy, kiedy wiele osób żyło ze sobą z rozsądku, bo łatwiej mogli się utrzymać i fakt, że są razem uznawali za wartość. Kobieta samotna była wtedy traktowana jak dziwoląg, sądzono, że do niczego się nie nadaje, że nikt jej nie chce lub że ma zbyt frywolne podejście do życia. W towarzystwie samotna kobieta była postrzegana jako zagrożenie, choć myślę, że czasem dalej tak się zdarza, jeśli znajdzie się w otoczeniu samych małżeństw.

Jesteś kobietą niezależną, w dodatku z tytułem Kobiety Charyzmatycznej. Jak długo prowadzisz firmę PSI Polska?

PSI Polska jest kontynuacją firmy szkoleniowo-doradczej Kuczkowska Lebedzińska Consulting, a ta powstała w 1999 roku. Półtora roku przed jej założeniem zostałam Dyrektorem ds. Personalnych i Administracyjnych w nowo otwieranym polskim oddziale Volkswagen Bank. Wyzwanie nie było łatwe: musiałam w szybkim czasie zatrudnić 80 osób – specjalistów i menedżerów z bankowości, mówiących po niemiecku, pracujących z zaangażowaniem, czyli jak chciał nasz Prezes: pracujących i rozumem, i sercem. Miałam swoją wizję i udało mi się stworzyć wspaniały zespół ludzi, którzy potrafili ze sobą współpracować i tworzyć nowe rzeczy. Dokonawszy dzieła, postanowiłam pójść





własną drogą i wspólnie z koleżanką z poprzedniej pracy, Małgorzatą Lebie-
dzińską, otworzyłyśmy własną firmę szkoleniowo-doradczą w obszarze HR.

Skąd miałaś takie kompetencje?

Skończyłam organizację i zarządzanie przemysłem na Politechnice Warszawskiej, potem MBA w Akademii Leona Koźmińskiego. Zdobywałam doświadczenie w kolejnych miejscach pracy, w polskich i międzynarodowych firmach dorad-
czych i szkoleniowych. Jeszcze podczas studiów zatrudniłam się na pół etatu w Warszawskich Zakładach Telewizyjnych „Elemis”, produkujących telewizory Saturn, Jowisz, Neptun i inne. Pracowałam w dziale jakości produkcji telewizorów, pisałam bowiem pracę magisterską na temat systemów zapewniania jakości. Potem nawet częściowo wykorzystano opracowany przeze mnie system. W tym samym czasie ze Związku Radzieckiego importowano kolorowe Rubiny, które często się psuły, a to właśnie WZT „Elemis” realizował umowę państwową na naprawy gwarancyjne tych telewizorów. Zakłady wydawały mnóstwo pie-
niędzy na ich naprawy i to stopniowo doprowadziło do złej sytuacji w firmie. Z estymą jednak wspominam moją szefową, która była wspaniałą liderką. Potrafiła każdego wysłuchać, interesowała się tym, co myślimy na dany temat i jakie mamy pomysły. Była osobą odważną i decyzyjną, nie bała się przed-
stawiać swojego stanowiska, nie była „prawilna” (trzeba pamiętać, że to były lata 1986–1988), a przy tym miała duże poczucie humoru. Z nią to naprawdę chciało się pracować, cieszyła się dużym zaufaniem podwładnych. Pomimo dużych przerostów kadrowych oraz wielu mankamentów organizacyjnych, praca w tym przedsiębiorstwie dała mi ciekawy ogląd różnych spraw i zagadnień, które mogą występować w dużej organizacji. Później, pod koniec 1990 roku, dostałam propozycję pracy od mojego lektora języka niemieckiego, który jednocześnie był jednym z dyrektorów w Przedsiębiorstwie Zagranicznym JURIMEX. To właśnie tam, dzięki znajomości języków obcych, z dnia na dzień zostałam specjalistą ds. importu i eksportu. I to był mój start zawodowy w świecie nowej gospodarki. Taką możliwość zawdzięczam w dużym stopniu mojemu Tacie, bo to właśnie on chciał, żebym uczyła się języka niemieckiego i rosyjskiego. Mawiał: języki wroga trzeba znać. Natomiast naukę angielskiego i esperanto uważał za moje widzimisię (śmiech).

W pracy lubisz osoby konkretne, które wiedzą czego chcą?

Lubię ludzi, na których można liczyć. Jedni wiedzą czego chcą, innym trzeba to podpowiedzieć. Ważne jest, by ktoś był nastawiony na współpracę, rzetelność wykonania tego czym się zajmuje, skupienie na osiągnięciu celów oraz otwartą





Jadwiga Kuczkowska



Jadwiga Kuczkowska

i szczerą komunikację. Jeśli coś jest nie tak, należy o tym powiedzieć, bo wtedy najważniejsze jest znalezienie szybkiego rozwiązania. W tej chwili mamy 11-osobowy zespół fantastycznych ludzi, chętnych i gotowych do pomocy, uważnych na innych, a jednocześnie ukierunkowanych na realizację swoich zadań. Praca z takimi ludźmi to ogromna wartość i wielka przyjemność.

Zajmujecie się rekrutacją menedżerów, konsultingiem, coachingiem, mentoringiem, szkoleniami – od początku tak było?

To miała być firma szkoleniowo-doradcza w obszarze HR. Ja zastrzegłam, że nie będziemy zajmować się rekrutacją, bo bliższe memu sercu były szkolenia i rozwój. Po zrealizowaniu pierwszego zlecenia szkoleniowego zrobiliśmy dużą imprezę na otwarcie firmy. Podczas tej imprezy moja przyjaciółka i jej mąż poprosili mnie o chwilę rozmowy. On był świeżo mianowanym szefem firmy WÜRTH POLSKA Sp. z o.o. i pilnie potrzebował kilkunastu osób do pracy. Tak się zaczęły nasze usługi w obszarze rekrutacji, a firma WÜRTH jest do tej pory naszym Klientem. Tym samym, prawie od początku rozwijałyśmy jednocześnie część rekrutacyjną i część szkoleniową. Brałyśmy udział w międzynarodowych konferencjach, zyskałyśmy renomę. W 2006 roku utworzyłyśmy dwie firmy, a później się nimi podzieliłyśmy: wspólniczka została z firmą szkoleniową,



a ja z rekrutacyjną. Od 2013 roku jesteśmy częścią globalnej firmy executive search Glasford International®. Specjalizujemy się w rekrutacji menedżerów średniego i wyższego szczebla. Dodatkowo prowadzimy działalność rozwojową w zagadnieniach związanych z nowoczesnym przywództwem, zarządzaniem w zmieniającym się otoczeniu, komunikacją nastawioną na cele i odbiorców, wystąpieniami publicznymi, różnymi rodzajami negocjacji, radzeniem sobie w trudnych sytuacjach, rozwojem organizacji, planowaniem biznesowym i planowaniem sukcesji.

Jakie metody stosujecie w docieraniu do osób spełniających wymagania zleceniodawcy?

Wykorzystujemy różne metody direct-search, jest ich wiele. Potrafimy dzięki nim dotrzeć do osób, których potrzebują nasi klienci. Każdy proces rekrutacyjny to dla nas oddzielny projekt, do którego zespołowo dobieramy odpowiednie podejście i metody, no i najważniejsze: gdy cokolwiek jest nie tak, to się nie poddajemy, tylko pracujemy dotąd, aż klienci i kandydaci są zadowoleni z decyzji o podjęciu współpracy ze sobą. Ważne jest dla nas również to, że w ramach ich wspólnej pracy zadowolenie to nie mija przynajmniej przez kilka lat! To trudny biznes, bo mamy tak wiele zmiennych i znaków zapytania, że świat VUCA to dla nas pestka. 25 lat działalności naszej firmy zaowocowało wieloma kontaktami z ludźmi, których możemy poprosić o rekomendację i opinię na temat kandydatów. Do wykorzystania w ramach projektów mamy bardzo dużą bazę danych, jest w niej ponad 40 tysięcy osób, ale i tak za każdym razem uruchamiamy specjalnie skrojony proces poszukiwań bezpośrednich. Pracujemy zarówno dla dużych międzynarodowych korporacji, dla przedsiębiorstw produkcyjnych i handlowych, ale też dla dużych i mniejszych polskich firm, które silnie rozwijają się nie tylko w Polsce, ale również zdobywają rynki zagraniczne. Dla nas ważne są nie tylko firmy, ale równie ważni są ludzie, którzy w nich pracują. Kiedyś mieliśmy nawet hasło: „Ludzie są jedynym kapitałem, który w całości odróżnia firmy od siebie”. No bo przecież można mieć podobne biuro lub fabrykę w tej samej lokalizacji, takie same maszyny i takie same inne sprzęty, tych samych dostawców, korzystać z tych samych technologii, a całą różnicę robią ludzie, to jacy są i jak ze sobą współpracują. Trafna rekrutacja jest więc podstawą sukcesu firmy. Bardzo ważne są kompetencje merytoryczne zatrudnionych osób, jak też ich podejście do samej pracy i obowiązków, umiejętność rozwiązywania problemów, analiza dnia dzisiejszego i przewidywanie przyszłości, inicjatywa i kreowanie nowych rozwiązań oraz stosunek do innych osób, działów oraz otoczenia. Atmosfera, jaka panuje w firmie ma ogromny wpływ na to, jak





Jadwiga Kuczkowska



ludzie w niej funkcjonują, a ta w dużym stopniu zależy od menedżerów. Tym samym zatrudnianie menedżerów to duża odpowiedzialność. Angażując odpowiedniego szefa mamy wpływ nie tylko na to, na ile będzie on potrafił wykonać swoje zadania, ale też na to, jaki wprowadzi klimat, jak podejdzie do zespołu, który w firmie zostanie. W latach 90. nowo otwierane firmy w miarę łatwo uzyskiwały wzrosty sprzedaży, dzięki czemu menedżerowie uzyskiwali spore sukcesy niezależnie od stylu swojej pracy. Teraz głównym zadaniem nowo zatrudnianych menedżerów jest przeniesienie firmy na kolejny etap rozwoju, na wyższy poziom. To jest bardzo trudne, zwłaszcza że konkurencja w zasadzie w każdym obszarze jest bardzo silna. Dotyczy to nie tylko zagranicznych firm, ale w dużym stopniu szybko rosnących firm polskich. Myślę, że jesteśmy bardzo



przedsiębiorczym narodem, chętnie zakładamy firmy, staramy się robić różne rzeczy w nowatorski sposób, mamy dużą odwagę biznesową. To są nasze ważne przewagi i to one bardzo pomagają rozwijać się polskim firmom. Czasem jednak brakuje nam stabilnego, równego zaangażowania oraz konsekwentnych działań przez dłuższy czas. Niestety bywa, że na początku jest „hurra optymizm”, a potem „bohaterowie są zmęczeni”.

W jaki sposób pracodawca może zadbać, by rozwój był równomierny?

Poprzez stworzenie odpowiedniego, zróżnicowanego zespołu. Jego siła polega na tym, że jeśli jakaś osoba osłabnie, inni mogą go wesprzeć oraz że ludzie w zespole się uzupełniają. I chodzi tu nie tylko o kompetencje merytoryczne, ale również o różne profile osobowości, czyli role zespołowe.

Badania przeprowadzone w brytyjskich firmach przez Mereditha Belbina wykazały, że poziom wykonania zadania jest tylko do pewnego momentu wprost proporcjonalny do poziomu wiedzy merytorycznej, natomiast stały wzrost zapewnia właściwy dobór osobowości. Wyróżnił on 9 ról zespołowych: Kreator, Poszukiwacz Źródeł, Koordynator, Lokomotywa, Ewaluator, Dusza Zespołu, Implementer R(Wdrożeniowiec, Realizator), Perfekcjonista i Specjalista. W dobrym zespole powinny przejawiać się wszystkie te role, choć jedna osoba może pełnić kilka z nich. Poza tym dobry menedżer wypełnia to, czego brakuje w zespole. Zespół powinien mieć świadomość tego, co ma wygenerować jako całość. Z drugiej strony ważne jest, aby ludzie dobrze rozumieli, jakie są ich obszary odpowiedzialności i zadania oraz podchodzili rzetelnie do ich wykonania. Wiele tutaj zależy od menedżera i jego stylu funkcjonowania wobec zespołu. Jeśli ciągle sprawdza pracowników, czy dobrze pracują, to znaczy, że coś jest nie tak. Jest również źle, gdy szef „zawsze wie wszystko najlepiej”, a jest jeszcze gorzej, gdy to głośnym tonem oznajmia wszem i wobec.

Bywają też menedżerowie, którzy mają bardzo dobre intencje i pozytywne podejście do pracowników, ale mają kłopot z precyzyjną komunikacją lub gubią się organizacyjnie w nawale spraw, albo czują się bardzo niekomfortowo, gdy mają wystąpić na szerszym forum. To są obszary, którymi zajmują się w ramach prowadzonych szkoleń lub innych działań rozwojowych. Prowadzę też dużo indywidualnych procesów rozwojowych z menedżerami różnych szczebli typu coaching i mentoring. Mam wielką frajdę, gdy po latach wracają pochwalić się swoimi sukcesami lub będąc już na znacznie wyższym stanowisku oddają mi „pod opiekę” podległych sobie menedżerów. Nic więc dziwnego, że częścią rozwojową zajmują się równie intensywnie jak rekrutacyjną.





W ramach przygotowania się do takiej roli przeszłam wiele kursów i szkoleń, uzyskałam certyfikaty z zakresu coachingu i mentoringu, a od wielu lat sama jestem menedżerem, co pozwala mi sprawdzać zdobytą wiedzę w praktyce. Ponadto przeprowadziłam niezliczoną liczbę rozmów rekrutacyjnych z ludźmi o najrozmaitszych doświadczeniach, a zdobytymi w ten sposób przykładami i wiedzą mogę się dzielić oraz wykorzystywać je w procesach rozwojowych. Każdy proces jest inny i dostosowany do indywidualnych potrzeb oraz otoczenia i sytuacji, w jakiej funkcjonuje osoba lub osoby, z którymi pracuję. Ważne jest, że w coachingu czy mentoringu słowo „klient” przypisane jest osobie podlegającej procesowi rozwoju, czyli najważniejszej postaci, której potrzebę trzeba uważnie słuchać. Firma, która płaci za proces to „sponsor”. Bywa, że firma mówi: my wiemy, co danej osobie jest potrzebne, i tego również warto posłuchać, a potem w oparciu o całość określić cele rozwojowe.

W jakim kierunku prowadzisz szkolenia?

Ważną umiejętnością jest dobre rozumienie i analiza sytuacji oraz wyciąganie trafnych wniosków, a następnie kreowanie adekwatnych planów i konsekwentne wdrażanie ich w życie. Kolejnym bardzo istotnym obszarem jest skuteczne komunikowanie się z innymi i pociąganie ich za sobą. Dzisiaj możemy błyskawicznie kontaktować się z ludźmi za pomocą telefonu, sms-a, e-maila, wiele rzeczy dzieje się dużo szybciej i tym samym często brakuje nam czasu na to, żeby spokojnie przyjrzeć się sprawom i ludziom, zrozumieć, przeanalizować. Szybkie reakcje są niezbędne, ale dobrze, gdy są trafne. Z taką uważnością sama podchodzę do prowadzonych szkoleń i jej również staram się nauczyć menedżerów. Szkolenia prowadzę dla grup i są to zawsze szkolenia „szyte na miarę”. Na etapie przygotowań, dowiaduję się czego oczekuje firma, rozmawiam z uczestnikami szkolenia i pracuję nad tym, jak osiągnąć założone cele. Czasami opracowuję też ankietę wstępną diagnozującą potrzeby. Na podstawie wszystkich uzyskanych informacji przygotowuję program szkolenia. W tych szkoleniach nie chodzi tylko o to, by ktoś nabył wiedzę, ale raczej by zaczął inaczej myśleć, potrafił głębiej wniknąć w problem i zaczął działać w nowy sposób, dzięki czemu może wejść na wyższy poziom wartości.

Co było Twoim największym wyzwaniem i jednocześnie największym sukcesem w pracy?

Zawsze dużym wyzwaniem jest praca na zlecenie przyjaciół, którzy mają prawo decydować o wyborze dostawcy i wybierają naszą firmę. Wtedy odpowiedzialność za wykonanie zadania ekstremalnie się zwiększa. Wiem że fakt, iż wybrali





czy zarekomendowali przyjaciela może zaważyć na ich reputacji w firmie. Jeśli chodzi o kwestie rozwojowe, to przed laty dyrektorka pewnej firmy zleciła mi pracę z menedżerem, który był dla organizacji bardzo ważny merytorycznie, zarządzał ponad 100-osobowym zespołem, był ceniony przez przełożonych za wiedzę techniczną, ale pracownicy niechętnie z nim pracowali nazywając swoje miejsce pracy „Mordorem”. Wcześniej miał już dwóch coachów, współpraca z nimi nie przyniosła jednak oczekiwanych efektów, a proces ze mną miał być dla niego ostatnią szansą. Zaczęliśmy od ankiety 360 stopni (bazuje na zbieraniu kompleksowych i obiektywnych informacji zwrotnych na temat jakości pracy i umiejętności menedżerskich osoby badanej) wśród jego współpracowników, w której mieli ocenić, jak im się z nim pracuje. Zapewniając im poufność, zdiagnozowaliśmy wszystkie ważne obszary, a menedżerowi pokazaliśmy wyniki i przekonaliśmy, że warto przyłożyć wagę do umiejętności miękkich. Proces trwał 8 miesięcy, ale udało się! On nadal pracuje w tej samej firmie, ma fantastyczny zespół, ludzie obecnie uwielbiają z nim pracować.

W którym momencie ten człowiek zaczął współpracować?

Kiedy przekonał się, że jakkolwiek by nie było, staram się pomóc mu zrobić krok na drodze ku celom, które są ważne zarówno dla niego, jak i dla firmy. Nawet jeśli sytuacja wydaje się beznadziejna, to ja zawsze staram się znaleźć jakąś taką dźwignię, na której będziemy mogli budować. Szukam tego, co w danej osobie jest dobre i co może być bazą, która pozwoli pójść dalej.

Wiem, że wspierasz dzieci z domu dziecka i schroniska zwierząt.

Od dziecka kocham zwierzęta. Ku zgrozie Rodziców zawsze witałam się z każdym psem, nie bacząc na to, że wielki i groźnie wygląda, często przynosiłam do domu bezdomne i chore ptaki, kotki i pieski. Mama pomagała mi je wykarmić i wykurować, a Tato pilnował, żeby się u nas nie zasiedziały. I tylko jednemu psu, Azorowi, udało się utrzymać i zostać na kolejne, szczęśliwe 13 lat. Ta pasja mi została już na zawsze – obecnie mam dwa koty. W social mediach zobaczyłam schronisko i zaczęłam się nim interesować. A jak zaczniesz się czymś interesować, to widzisz coraz więcej. Ja widzę zwierzęta, którym trzeba pomóc, pomagam więc jak mogę – wpłacam różne kwoty, lajkuję, udostępniam i planuję jeszcze wziąć psa do kompletu, choć trochę się martwię, czy moje koty się za to na mnie nie obrażą.

Jeśli chodzi o dzieci, to zaczęło się od akcji świątecznej. Postanowiliśmy w firmie zamiast tradycyjnych kartek wysyłać ludziom e-maile z kartką elektroniczną. Stworzyliśmy programik, w którym w odpowiedzi na pytanie:





Jadwiga Kuczkowska



czy chcesz się przyczynić do pomocy dla domu dziecka, można było kliknąć w link. Liczbę kliknięć, a było ich kilka tysięcy, mnożyliśmy przez sumaryczny koszt jednych życzeń pocztowych, czyli koszt znaczka pocztowego kartki i koperty i tak wyliczoną kwotę wpłacaliśmy na pomoc dzieciom z domu dziecka. Akcję w takim kształcie robiliśmy przez trzy kolejne lata, aż jedna z pań dyrektorek domów dziecka powiedziała, że wszystko, czego dzieci fizycznie potrzebują, mają zapewnione, a bardziej im potrzeba kontaktu z ludźmi i żebyśmy coś zorganizowali. Od tego czasu kilka razy w roku organizujemy





Wycieczka dla dzieci z Domu Dziecka nr 2 w Warszawie

różne imprezy dla dzieci z Domu Dziecka nr 2 w Warszawie: kręgle, kuligi, zajęcia plastyczne, wyjazd na farmę zwierząt. Uczestniczą w tym również nasi pracownicy, którzy czasami przychodzą ze swoimi rodzinami.

Poza tym, ja i jeszcze jedna nasza koleżanka z pracy zaczęłyśmy raz w tygodniu przychodzić do domu dziecka i być przez kilka godzin z dziećmi, poświęcając czas na zabawę, naukę i ważne dla nich rozmowy. Później przesłam przeszkolenie na wolontariuszkę i mogłam samodzielnie brać dzieci pod opiekę. I tak już było przez kilka lat w każdą niedzielę i święta. Teraz oni już wyrosli, usamodzielnili się, ale nadal jesteśmy w kontakcie – mam nadzieję, że fajnie jest mieć taką ciocię. Jedna z koleżanek z naszego firmowego zespołu jest właśnie wychowanką domu dziecka. Początkowo był to staż, a potem już regularna praca. W trakcie tej pracy zdała maturę, skończyła studia. Jest szanowaną przez wszystkich specjalistką od systemów i bardzo lubianą koleżanką. Pozostali dwaj chłopcy to teraz już dorośli, pracujący i odpowiedzialni, młodzi mężczyźni. Jestem z całej trójki bardzo dumna i wierzę, że sobie świetnie poradzą w życiu.





Jadwiga Kuczkowska

Mam też wychowanicę, którą poznałam jako 16-letnią dziewczynkę na kursie jogi. Zawsze siedziała z dala od innych i nauczyciel jogi połączył nas w parę podczas zajęć. Zaczęłyśmy rozmawiać i tak już rozmawiamy ponad 25 lat. Ona ma męża i adoptowanego, teraz już 20-letniego syna, a ja jestem jego chrzestną matką.

Uważasz, że dobro wraca?

Robię różne dobre rzeczy dla innych i dla siebie nie dlatego, że to wraca, tylko dlatego, że tak się powinno robić. Sprawia mi to frajdę, stanowi pewnego rodzaju sens mojego życia. Widzę jak to działa, jak pozwala ludziom się rozwijać. Myślę, że wszystkim nam potrzeba uważności, pozytywnego podejścia i troski. Gdy spotykam starszą osobę dźwigającą siatki, to podchodzę i pomagam jej, bo widzę, że jest jej ciężko. Starsi ludzie mówią, że dla nich najtrudniejsze nie jest to, że ich coś boli, strzyka, tylko że oni przestają być widoczni, przestają być ważni, nikt ich nie słucha i nikomu już nie są potrzebni. Starszy człowiek zrobi wszystko, żeby sobie poradzić i nie zawracać głowy, ale czasami może nie mieć siły. Kiedyś napisałam petycję do urzędu miasta, żeby zrobili więcej ławek. Nieraz widzę, że gdy starsza osoba idzie do sklepu, a często ma kawałek, to nie ma gdzie po drodze przysiąść i odpocząć. Kiedyś na każdym kroku były małe sklepiki, na podwórku siedziały mamy, starsi ludzie, bawiły się dzieci, wszyscy rozmawiali, znali się, widzieli siebie. Teraz nie ma takich miejsc, takich społeczności, czasami nie wiemy, kto mieszka za ścianą. Samotność starszych osób robi się coraz bardziej dotkliwa i powinniśmy na to zwracać uwagę, widzieć i choć chwilę z nimi porozmawiać.

A zatem, ze swoich pasji utworzyłaś i styl pracy, i styl życia.

Absolutnie tak. Największą radość sprawia mi, gdy widzę, że ktoś zaczyna inaczej patrzeć, zmieniać swoje podejście i pomagać. Często, po latach od przeprowadzonego procesu, dostaję od klientów wiadomość, że osiągnęli sukces, rozwijają się, są szczęśliwi i w pracy, i w życiu prywatnym.

Co planujesz dalej?

Myślałam, że może pora na emeryturę, ale ja ciągle czuję się młodo, ciągle mam jeszcze tyle do zrobienia i do nauczenia się. Jestem teraz w procesie mentoringu i mam swojego mentora, który wprowadza mnie w świat nowoczesnych technologii, świat AI. Na szczęście ciągle mam ochotę się uczyć, zdobywać wiedzę i poznawać nowe narzędzia. A jeśli chodzi o pracę, to tak długo jak ludzie będą chcieli ze mną pracować rozwojowo, będę to robić.





W jaki sposób spędzasz wolny czas?

Pływam, jeżdżę na rowerze, kocham żagle i narty. Interesuję się sztuką, lubię impresjonistów i postimpresjonistów, mam w domu wiele kopii ich obrazów, ale też oryginalne dzieła moich przyjaciół malarzy. Uwielbiam podróże. Kiedyś wydawało mi się, że najbardziej interesuje mnie Ameryka, bo Indianie z powieści Karola Maya byli od dziecka najważniejsi. Przypadkiem trafiłam do Azji, o której wcześniej nie wiedziałam za wiele i zakochałam się w kulturze buddyjskiej. W Indiach, Nepalu, Bhutanie, Sri Lance zobaczyłam miłość do wszystkich żywych istot, szacunek do otoczenia i radość z tego, co zostało nam dane. Mamy czego się od nich uczyć...





Alina Roszczyńska



Alina Roszczyńska

Właścicielka firmy GROWTH LD w Krakowie, agentka ubezpieczeniowa, która w doradztwie finansowym wykorzystuje narzędzia coachingowe. Członkini międzynarodowej organizacji Maxwell Leadership Certified Team. W przeszłości pracowała jako audytor wewnętrzny. Obecnie zajmuje się ubezpieczaniem zarówno osób indywidualnych, jak i firm. Ukończyła podyplomowe studia psychologiczne, audytora wewnętrznego, ochrony środowiska. Jest certyfikowanym konsultantem biznesowym MaxiDISC. Jest agentką MDRT (Million Dollar Round Table – międzynarodowego stowarzyszenia zrzeszającego mniej niż 1 proc. najlepszych doradców finansowych i agentów ubezpieczeniowych na świecie). Za swój dorobek zawodowy oraz wyjątkowe podejście do partnerów i klientów Alina Roszczyńska została uhonorowana tytułami *Kobieta Charyzmatyczna* oraz *Liderka z powołania*.



Alina Roszczyńska

Od kiedy poznałam swoje marzenia, moja firma nabrała rozpędu

Rozmowa z Aliną Roszczyńską o wpływie rozwoju osobistego na kompetencje lidera, znaczeniu powolnego wzrastania oraz wartości relacji międzyludzkich. Żyje w zgodzie ze swoimi wartościami i pragnie dalej dzielić się zdobytą wiedzą.

Alino, czym jest dla Ciebie przywództwo?

Według mnie przywództwo to przede wszystkim wpływ. Każdego dnia oddziałujemy na innych ludzi, dlatego tak ważne są skromność i umiejętność dostrzegania drugiego człowieka. Cały czas staram się uczyć przywództwa transformacyjnego, czyli procesu, w którym wszyscy jego uczestnicy – zarówno lider, jak i członkowie zespołu – wzajemnie inspirują się poprzez odwoływanie do wartości istotnych dla obydwóch stron. Chcę być jak rzeka, która niesie wiedzę i doświadczenie, szkoląc innych, by mogli je dalej przekazywać. To jest mój cel.

Czy można się tego nauczyć?

Oczywiście, że tak. Choć pewne wrodzone cechy, takie jak empatia i konsekwencja w działaniu – okazują się niezwykle pomocne.







Nie boisz się dzielić wiedzą?

Nie uznaję konkurencji. Dla mnie wielką wartością jest to, że mogę przekazać komuś wiedzę i przyglądać się, jak ta osoba wzrasta, ale zależy mi także na tym, by potem ona też dzieliła się zdobytym doświadczeniem. W takim kontekście charyzma i przywództwo łączą się w moim mniemaniu.

Jaką masz z tego korzyść – nie tylko w sensie ludzkiej satysfakcji, bo przecież jesteś nie tylko kobietą biznesu, ale i osobą społeczną?

Nie przeliczam tego na złotówki. Jestem przekonana o tym, że w momencie kiedy się rozwijasz jako człowiek, rozwijasz się też w każdym aspekcie biznesu. Uczysz się lepiej komunikować z drugą osobą, a jak się lepiej komunikujesz, to masz świadomych klientów, klientów czasami trudnych, ale tak naprawdę ważny jest proces nauki porozumiewania się z drugim człowiekiem.

Gdy spotykam dyrektora dużej instytucji czy właściciela renomowanej firmy to nie patrzę na niego jak na osobę, która postawiona jest na hierarchicznym stanowisku, tylko jak na człowieka i zastanawiam się na ile i jak mogę mu pomóc w jego rozwoju. Jeżeli nabierzemy takich cech, automatycznie budujemy lepsze kontakty, mamy lepsze relacje i tworzy się sieć poleceń. Tym samym rośnie także nasza firma.

Dobre relacje rodzą się z tego, że ktoś Cię lubi, darzy szacunkiem i postrzega jako osobę kompetentną, prawda?

Wszystko to koreluje ze sobą. Jeśli mówimy o liderze, powinien on kierować się własnym systemem wartości – opartym na szczerości, uczciwości oraz spójności w pracy z ludźmi.

Czasami spotyka się osoby, które nie do końca są etyczne w biznesie. Co jest źródłem Twoich przekonań, życiowe doświadczenia czy zdobyta wiedza?

To zarówno wiedza, jak i doświadczenie życiowe. Staram się obserwować, czytam o historiach ludzi i zauważyłam, że ci, którzy nagle otrzymali pieniądze i zbudowali szybki biznes, często przestawali się rozwijać. Doświadczając trudnych chwil, przestawali sobie radzić, często wpadając w nałogi czy nawet w depresję.

Mówi się, że pieniądze szczęścia nie dają, bo w istocie cenniejsza jest droga dochodzenia do pieniędzy. Przypomina mi to wycieczkę w góry: im wyżej idziesz, tym bardziej się męczysz, wiele osób rezygnuje wówczas, mówiąc, że to trudne, ale ty uczysz się oddechu, idziesz dalej, dostrzegasz piękne widoki. Z góry zaczynasz zauważać rzeczy, których wcześniej nie widziałaś





– dostępne tylko dla tych, którzy pokonają pewien próg bólu i zwątpienia. Dlatego tak bardzo cenię to powolne wzrastanie w życiu i w biznesie. Nie ma czegoś takiego, że przeczytam książkę i już jestem mądra... muszę tego doświadczyć. Wiele lat temu ktoś mi wskazał możliwość wzrastania jako lider. Wtedy było to dla mnie śmieszne, dziwne, nie do końca skorelowane z rzeczywistością. Potrzebowałam czasu, by dojrzeć do przywództwa, do biznesu, do życia.

Czy możesz opowiedzieć nam o swojej drodze?

Po ukończeniu Medycznego Studium Dietetycznego rozpoczęłam pracę jako dietetyk w Domu Pomocy Społecznej, gdzie kierowałam działem żywienia. Następnie kontynuowałam swoją drogę zawodową w Szpitalu Reumatologii. Już po urodzeniu dzieci rozpoczęłam studia na kierunku zarządzanie przedsiębiorstwem w Wyższej Szkole Prawa i Administracji w Warszawie. Dodatkowo ukończyłam studia podyplomowe z zakresu audytu jakości oraz coachingu z elementami psychologii.

Wyjechałam na dwa tygodnie do USA w poszukiwaniu lepszych zarobków, zostałam tam cztery lata. Pomagałam w prowadzeniu firm, nadzorowaniu pracy pracowników.

Jakie wrażenie zrobiły na Tobie Stany Zjednoczone?

Zobaczyłam inną kulturę i odmienny sposób patrzenia na rzeczywistość. Dziś wiele elementów tej kultury przeniknęło już do Polski. U nas mamy zakorzeniony system przyjaźni, spotykamy się spontanicznie i jest to dla nas naturalne. Tam natomiast ludzie żyją w izolacji, zamknięci w swoich domach. Wychodzą do klubów, ale zwykle w swoich grupach i nie zawsze są nastawieni na poszukiwania nowych przyjaźni.

W Polsce przez długi czas pod jednym dachem mieszkało kilka pokoleń. Takie życie wielopokoleniowe chroniło ludzi przed chorobami krążeniowymi. Dziś coraz częściej każdy żyje osobno, podobnie jak w USA, więzi rozluźniają się i wzrasta liczba zachorowań na serce. Kiedy tam przyjechałam, zaskoczyło mnie, że nie mogę tak po prostu pójść do koleżanki, tylko muszę się wcześniej umówić. Dzisiaj i u nas, gdy chcesz odwiedzić kogoś bliskiego to dzwonisz i umawiasz się.

Dlatego tak bardzo kocham swoją wieś – tam wciąż jest obecny duch przeszłości i wielopokoleniowości. Wiem, bo mam dom koło Jarosławia – jak tam przechodzę obok czyjejś posiadłości i zapukam, to od razu, bez wahania, jestem zapraszana na herbatkę.





Czym się zająłeś, kiedy wróciłeś do kraju?

Wróciłam w 2008 roku i pracowałam jako audytor wewnętrzny. Audyt polega na wskazywaniu błędów – im więcej ich znajdziesz, tym lepszym jesteś audytorem. Dziś jednak pytam inaczej: zrobiłeś tyle fajnych rzeczy, co możesz jeszcze zrobić, by było ich więcej? Wówczas twój rozmówca nie blokuje się, tylko chce z tobą rozmawiać.

Po trzech latach rzuciłam audyt i zajęłam się ubezpieczeniami w Avivie (obecnie Allianz). Poszłam tam bez większego przekonania, wydawało mi się, że to nie dla mnie. Jednak pewnego razu zostałam zaproszona na szkolenie z człowiekiem, który pokazał mi do czego służą ubezpieczenia, pod kątem sukcesji w rodzinie i w firmie. Dopiero wtedy dostrzegłam w tym sens i zaczęłam działać jako agentka i doradca. W 2012 roku założyłam własną firmę GROWTH LD. Ubezpieczam zarówno osoby indywidualne, jak i firmy. Od 2019 roku prowadzę także kursy rozwoju osobistego w zakresie umiejętności liderskich, warsztaty MasterMaind oraz coaching.

Od kiedy odkryłam swoje marzenia, moja firma nabrała rozpędu. Zawdzięczam to grupie wybitnego lidera Johna Maxwella. Stałam się lepszą agentką, nauczyłam się słuchać, a coaching bardzo pomaga mi w ubezpieczeniach. Nawet dzisiaj idę na spotkanie z agentką, która bierze udział w programie ubezpieczeniowym, jaki prowadzę dla Allianz. Z uczestnikami tego programu monitoringowego umawiam się indywidualnie, oferując im wartość dodaną. Gdy dana osoba zrozumie, czego oczekuje w życiu i wydobędzie to ze swojego wnętrza – z tego, co ma głęboko w sercu – wtedy jest w stanie ruszyć do przodu.

Gdy ubezpieczasz ludzi najpierw robisz wywiad, oceniasz jaką kto ma sytuację i potrzeby?

Działam podobnie jak lekarz, który powinien przeprowadzić wywiad z pacjentem, skierować na badania i dopiero zapoznawszy się z ich wynikami, wystawić receptę. Przyglądam się wszystkiemu, chcę jak najwięcej wiedzieć o osobie: co robi, czy ma rodzinę, jak żyje, czym zajmuje się zawodowo, jakie ma zobowiązania, czy uprawia jakiś sport. Muszę wziąć te wszystkie rzeczy pod uwagę i zastanowić się, co by było gdyby... a potem dopasować polisę.

Chodzi o to, by życie nie zrobiło nam przykrej niespodzianki. Kiedy ubezpieczam firmy czy instytucje, ludzie zwykle pytają o budynki, samochody czy działalność. Tymczasem jeśli zabraknie człowieka lub z powodu choroby nie będzie miał możliwości prowadzenia swojej działalności, majątek na niewiele się przyda. Spalony budynek odbudujesz, człowieka nie odbudujesz.





Znajoma mojej córki miała chłopaka, razem sobie kupili mieszkanie. Ona zainwestowała sporą część swoich oszczędności, ale kredyt został zaciągnięty na niego. Pewnego dnia chłopak zginął w wypadku samochodowym, a dziewczyna została sama. Musiała opuścić mieszkanie, ponieważ zgodnie z prawem spadkowym właścicielami lokalu stali się rodzice chłopaka. Ludzie mają różne sytuacje i żyją według różnych standardów, dlatego warto to odpowiednio zabezpieczyć.

Ostatnio zaczęłaś publikować filmiki i podcasty na Facebooku.

Robię to po to, by ktoś na chwileczkę się zatrzymał i zapytał: a co by było gdyby u mnie wydarzyła się podobna sytuacja?

Ciągle gdzieś podróżujesz i nieustannie pogłębiasz wiedzę.

Jako doradca ubezpieczeniowy wiem, jak ważne jest dobre zrozumienie warunków ubezpieczeniowych OWU, zwłaszcza tych, które dotyczą moich klientów. Chodzi nie tylko o ogólne warunki ubezpieczeń, ale także o właściwe zabezpieczenie – o produkt stworzony i dopasowany do klienta, o cały system zabezpieczeń finansowych i prawnych. Współpracuję ze sztabem specjalistów: prawnikami i księgowymi. Zdobyłam certyfikaty konsultanta biznesowego MaxiDISC, uczestniczę w niezliczonych szkoleniach, które sama finansuję. Rozwijanie się przez całe życie to dla mnie klucz do sukcesu.

Ponadto nie ma znaczenia czy sprzedajesz marchewkę na targu, jesteś lekarzem czy zajmujesz się polityką. Najważniejsze jest, aby pozostać człowiekiem i posiadać określone wartości, które wcielasz w życie.

Co dla Ciebie jest wartością?

Rodzina, mam dwie córki, syna, wnuczkę i rodziców, męża niestety pochowałam ostatnio. Choć mój kalendarz wypełniają w całości sprawy biznesowe, to gdyby wydarzyło się coś w rodzinie, odstawiłabym wszystko. Rodzina jest dla mnie priorytetem – zawsze na pierwszym miejscu.

Co najbardziej ceniłaś w swoim mężu?

Dobrze mi się z nim rozmawiało, czułam się przez niego kochana i doceniana. Był też moim przyjacielem i na zawsze zostanie w moim sercu.

Z czego jesteś najbardziej dumna?

Z moich dzieci. Zawodowo zaś – z tego, do czego doszłam w ubezpieczeniach. Jestem agentką MDRT (Million Dollar Round Table – międzynarodowego stowarzyszenia zrzeszającego mniej niż 1 proc. najlepszych doradców finansowych





Alina Roszczyńska



”

*Bardzo cenię to powolne wzrastanie
w życiu i w biznesie. Nie ma czegoś takiego,
że przeczytam książkę i już jestem mądra...
muszę tego doświadczyć.*





Siła marzeń i wartości • Kobiety Charyzmatyczne





Alina Roszczyńska

i agentów ubezpieczeniowych na świecie). Członkowie MDRT gwarantują najwyższą jakość. Należę także do zespołu trenerów przywództwa, coachów i mówców motywacyjnych zrzeszonych w międzynarodowej organizacji Maxwell Leadership Certified Team. To dla mnie ogromne docenienie tego, co robię.

W jaki sposób odpoczywasz?

Lubię muzykę poważną i czasami chodzę do filharmonii. Uwielbiam książki przygodowe, rozwojowe, pasjonuje mnie też studiowanie historii ludzi.

Jakie masz dalsze plany?

Chcę dalej robić to, co robię: podróżować, zagłębiać się w sferę rozwoju osobistego i żyć zgodnie ze swoimi wartościami – w zgodzie ze sobą. Pragnę dzielić się tym wszystkim, co wiem i czego doświadczyłam, z innymi.







Iwona Sosnowska-Wieczorek





Iwona Sosnowska-Wieczorek

Doktor nauk humanistycznych, logopeda, surdopedagog,
ekspertka w zakresie rehabilitacji poimplantowej, terapeutka rodzinna,
certyfikowana terapeutka metody Tomatisa oraz specjalistka
ds. marketingu i zarządzania.

Kierownicza naukowa licznych studiów podyplomowych z zakresu
terapii pedagogicznej, wczesnego wspomaganie, neurologopedii,
surdopedagogiki i innych. Organizowała wiele kursów doskonalących,
debat telewizyjnych, i poradników merytorycznych. Jest autorką
i współautorką książek oraz artykułów o tematyce terapeutycznej.

Pełni funkcję prezesa Fundacji In Corpore, dyrektorki Publicznej
i Niepublicznej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej, dyrektorki
Placówki Doskonalenia Nauczycieli Fundacji In Corpore oraz dyrektorki
Centrum Diagnostyki i Terapii In Corpore. Od lat angażuje się
w inicjatywy społeczne mające na celu poprawę jakości życia osób
z niepełnosprawnościami i grup defaworyzowanych. Jest organizatorką
licznych akcji społecznościowych, kampanii społecznych, debat
telewizyjnych, kongresów i konferencji o zasięgu lokalnym, regionalnym
i międzynarodowym, skierowanych do pedagogów, logopedów,
psychologów, pracowników socjalnych oraz lekarzy. Od kilkunastu lat
skutecznie integruje środowiska: medyczne, edukacyjne, pomocowe
organizacje pozarządowe, środowiska parlamentarne oraz media.
Laureatka tytułu *Nadzwyczajna Kobieta Charyzmatyczna* oraz *Liderka
XXI wieku*. Fundacja In Corpore, założona przez dr Iwonę Sosnowską-
Wieczorek, została uhonorowana statuetką *Best & More*.
W tym roku świętuje 20-lecie istnienia.



Iwona Sosnowska-Wieczorek

Piękni w różnorodności

Dr Iwona Sosnowska-Wieczorek opowiada o budowaniu niezwyklej społeczności, przełomowych osiągnięciach w terapii dzieci z wadami słuchu, ogromnym znaczeniu wczesnej interwencji, a także osobistym zaangażowaniu w rozwój Katowic i budowanie społecznej świadomości wokół problematyki wykluczenia społecznego, zwłaszcza związanego z niedosłuchem. Dr Sosnowska-Wieczorek podkreśla, że dziecku trzeba przede wszystkim zapewnić poczucie bezpieczeństwa i miłość, a wówczas terapia zadziała skutecznie.

Troszczy się również o rozwój kompetencji społecznych swoich pacjentów, żeby mogli stać się szczęśliwymi ludźmi, otoczonymi gronem przyjaciół oraz spełniać się na polu zawodowym.

Czym zajmuje się surdopedagog?

Ocenia poziom słuchu funkcjonalnego, planuje indywidualny program terapii nauczania i wychowania, zajmuje się także rehabilitacją osób głuchych, niedosłyszących i słabosłyszących. Współpracuje z innymi specjalistami tworząc zespół, składający się z psychologa, surdopedagoga, surdologopedy, lekarza, doświadczonego rodzica. Chodzi tu o holistyczne działanie na rzecz pacjenta i jego rodziny.





Czy niedosłuch lub niesłyszenie można odziedziczyć?

Tak, można. Zarówno genetycznie, jak i na skutek zmiany w materiale chromosomalnym – te zmiany mogą być przekazywane potomstwu. Na przykład, jeśli rodzice stracili słuch w wyniku urazu czy wypadku, może to mieć wpływ na kolejne pokolenia. Dziedziczy się również predyspozycje do deformacji genetycznych, które mogą ujawniać się w ciągu życia danej osoby. Dużo mówi się o wojennych traumach, o tym, że przedstawiciele pokolenia, które nie brało udziału w wojnie, mieli zakodowane wzorce lęków i obaw, związanych z doświadczeniami ich babć czy dziadków. Choć głuchota nie jest dziedziczona genetycznie, tylko nabyta w wyniku przeżyć, również może być przekazana potomstwu.

Jak odnosisz się do przekonania, że głuchota jest formą karmy – czyli konsekwencją działań z przeszłości, zarówno własnych, jak i przodków? Czy takie podejście może wpływać na sposób postrzegania osób z niepełnosprawnością słuchu?

To nie jest karma! Jeszcze dwie, trzy dekady temu brak świadomości społecznej i brak akceptacji różnorodności wykluczały osoby z niepełnosprawnościami ze społeczeństwa. Odnosiło się to do wszystkich niepełnosprawności i było formą stygmatyzacji i oraz społecznego piętnowania rodzin zmagających się z tym problemem.

Dlatego powstał program „Piękni w różnorodności” – żeby ludzie zrozumieli, że każdy może być inny?

Piękno tkwi w różnorodności i im więcej jej wokół nas, tym ciekawszy jest świat. Jeśli chodzi o deficyty czy niepełnosprawności, nie ma osoby, która mogłaby powiedzieć, że jest w pełni sprawna. Każdy zmagą się z jakimś obszarem swoich ograniczeń.

Czy dla dziecka, które rodzi się z niewykształconym uchem, brakiem przewodów słuchowych, ale obecnością ślimaczków, istnieją szanse na to, by słyszało i normalnie się rozwijało?

Oczywiście. Jeśli obecne są ślimaczki, możliwe jest wszczepienia w przyszłości implantu słuchowego w obrębie przewodów słuchowych. Implant słuchowy to kawałek przewodu elektrycznego, który przekazuje impulsy bezpośrednio do mózgu. Dzięki temu można uzyskać pełne słyszenie. Cały proces słyszenia opiera się na przewodnictwie kostnym i powietrznym. Przewodnictwo kostne wysyła sygnał do mózgu: „uwaga, zaraz pojawi się dźwięk”, natomiast przewodnictwo





Iwona Sosnowska-Wieczorek



”

Fundacja jest postrzegana społecznie bardzo pozytywnie – i to daje mi ogromną radość. Wszyscy wiedzą i mówią, że robimy dobre rzeczy. Musiało minąć sporo czasu, zanim niektórzy zrozumieli, że działamy z potrzeby serca. Myślę, że to mój największy sukces.





powietrzne w nanosekundach przekazuje głos i dźwięki z otoczenia do mózgu, który je interpretuje. Przez przewodnictwo powietrzne oraz kostne można prowadzić terapię i stymulować ośrodki odpowiedzialne za słuch oraz za mowę, co pozwala od samego początku rozwijać kompetencje słuchowe u dziecka. Najważniejsze, aby stale aktywizować dziecko słuchowo, tak by zmysł słuchu nie został zdominowany przez wzrok czy dotyk. W trakcie terapii dążymy do tego, żeby inne zmysły nie przejmowały funkcji słuchu. Wówczas w mózgu będą się tworzyć takie szlaki słuchowe, jak u słyszących rówieśników, a terapia przyniesie szybkie efekty. Może to nawet tak uwrażliwić słuch, że mowa rozwinię się wcześniej – jeszcze przed zastosowaniem jakichkolwiek rozwiązań protetycznych, takich jak aparaty słuchowe, wykorzystujące przewodnictwo słuchowe i kostne.

Jak jest rola rodziców, oprócz tego, że powinni zgłosić się do Twojej poradni?

Wszystkie czynności związane z wyrażaniem miłości – przytulanie, kąpanie, ubieranie, usypianie – powinny być ukierunkowane na uwagę i percepcję dziecka. Każdą czynność warto komentować, patrząc dziecku w oczy i skupiając jego wzrok na sobie. Na początku dobrze jest modulować głos, ponieważ dziecko nie rozumie jeszcze słów, ale odbiera melodię mowy. Dzięki niej może rozpoznać czy coś jest radosne, czy uspokajające. Intonacja, rytm, wysoka i niska modulacja, melodyczność mowy zwłaszcza podczas śpiewania piosenek są niezwykle ważne. Wszystko to daje dziecku sygnał, że jest bezpieczne i otoczone miłością, co buduje jego komfort emocjonalny. Dziecko musi mieć zapewnione podstawowe potrzeby biologiczne: jedzenie, picie, oddychanie. Ale równie istotne jest poczucie bezpieczeństwa, które pozwala mu pokonywać trudności, bariery i rozwijać wolę działania. Rodzice bardzo często intuicyjnie wyczuwają potrzeby dziecka i potrafią się pięknie dostosować do jego emocji. Dziecko, chcąc odwzajemnić tę miłość, robi postępy – znacznie większe, niż gdyby tej więzi i wzajemnego zrozumienia zabrakło. Jeśli rodzic jest dobrze poinformowany, rozumie na czym polega problem dziecka, posiada rzetelną wiedzę i potrafi przekuć traumę w konstruktywne działanie, ma realny wpływ na jakość funkcjonowania swojego dziecka.

Niektórzy rodzice zwracając się do dziecka zdrabiają słowa i zmiękczejają język, czy to właściwe?

Niekoniecznie, zwłaszcza w przypadku dziecka, które może mieć trudności z przetwarzaniem dźwięku. Żadna skrajność nie jest jednak dobra, warto więc zachować równowagę. Na początku komunikacja może opierać się





na onomatopejach, a nawet monosylabach – dziecko zapamiętuje je szybciej niż długie, rozbudowane zdania. Zdrobnień używamy również w dorosłym życiu, np. w czułych momentach, ale nie w codziennej mowie i dialogu, ponieważ wtedy język brzmi nienaturalnie. Nie chodzi o to, by całkowicie zrezygnować z pieszczotliwego tonu, bo takie zmiękczenia są formą okazywania miłości, zwłaszcza gdy dziecko jeszcze nie rozumie mowy. Jednak gdy pojawiają się trudności z rozumieniem języka potocznego, należy skupić się na wyraźnej, pięknej artykulacji. Nie używać zdrobnień, nie mówić zbyt głośno, ale akcentować końcówki fleksyjne. Wypowiedzi kierowane do dziecka powinny być tak formułowane, by słyszało ono zarówno początek, jak i koniec każdego słowa.

W którym momencie postanowiłaś, że będziesz pracować z dziećmi niesłyszącymi?

Podczas kończenia studiów pedagogicznych na Uniwersytecie Śląskim miałam dylemat: czy wybrać pracę w więzieniach, domach resocjalizacyjnych, czy placówkach opiekuńczo-wychowawczych. Wtedy moja teściowa zaprowadziła mnie do nowatorskiego ośrodka dla dzieci niesłyszących i słabosłyszących na Ptasim Osiedlu w Katowicach... i zauroczyłam się. Postanowiłam, że po ukończeniu studiów podejmę tam pracę. Skończyłam surdopedagogikę, surdologopedię, zdobyłam wiele dodatkowych kwalifikacji, by mieć pełne przygotowanie do pracy z dziećmi niesłyszącymi. Trzydzieści lat temu, w innowacyjnej formule, w domowym i rodzinnym anturazie, w willach poprominenckich rehabilitowano dzieci metodą czystoniemiecką, czyli oralną. Polegała ona na zakazie używania języka migowego. Wychodzono z założenia, że każde dziecko bazując na resztkach słuchowych, jest w stanie nauczyć się mówić, jeżeli stworzy się mu odpowiednie warunki. I te warunki tam rzeczywiście istniały. To była pierwsza placówka wyposażona w sprzęt wzmacniający wrażenia słuchowe, który przefiltrowywał mowę nauczyciela. Dzieci odczytywały dodatkowo mowę z ruchu warg. Dla nich to była katorżnicza praca, a efekty były zadowalające jedynie u dzieci, które nie miały dodatkowych deficytów. Dla dzieci z zaburzeniami kompetencji wzrokowych lub nadpobudliwością brak możliwości posługiwania się językiem migowym był nieludzki. Na szczęście w 1980 r., podczas konwencji w Mediolanie, przyznano osobom głuchym prawo do własnej kultury i języka migowego. Uważam, że osoby, które nie opanowały w pełni mowy werbalnej, powinny mieć dostęp do alternatywnych form komunikacji – pisma, fonogestów, daktylografii – i same decydować, z której chcą skorzystać. Nie powinny się zamykać wyłącznie w społecznościach osób niesłyszących.



Jak postęp technologiczny wpłynął na sytuację osób niesłyszących?

Postęp w medycynie, technologii, implantologii, nowoczesna generacja aparatów słuchowych, aparatów na przewodnictwo kostne, pętle indukcyjne, systemy wzmocnieniowe i wiele innych udogodnień sprawiają, że dziś niemal każde dziecko z wadą słuchu ma szansę funkcjonować w oparciu o komunikację audiowerbalną. Obecnie młodzi ludzie, mimo wszczepionych implantów, posługują się językiem migowym. Wynika to z faktu, że jeszcze dwie dekady temu nie było możliwości wykrycia wady słuchu tuż po narodzinach. Dziecko było obserwowane, kierowane do lekarza, który mógł postawić diagnozę – lub nie. Mógł skierować je dalej – lub nie. Dziś, dzięki wczesnej diagnostyce, dzięki Jerzemu Owsiakowi i całej nowoczesnej technologii, dzieci od razu kierowane są do specjalistycznych placówek. Tam natychmiast rozpoczyna się proces uwrażliwiania je na dźwięki i leczenie. Nie pozwala się mózgowi pozostawać biernym w obszarach odpowiedzialnych za odbiór dźwięków. Jeśli terapię rozpocznie się dopiero rok czy dwa po narodzinach, te pasywne lata prowadzą do nieodwracalnej degradacji ośrodków odpowiedzialnych za słuch i mowę. Stają się one niedobodźcowane – nawet aparat nie pomoże wtedy odrobić strat.

Taki był temat Twojej pracy doktorskiej?

Tak. Gdy wprowadzono implanty, prowadziłam badania wśród grupy dzieci w wieku 2–3 lat, które jako pierwsze w historii miały je wszczepione. Obserwowałam ich rozwój i udowadniałam, że wczesna interwencja daje pełną gwarancję powrotu do funkcjonalności. Mój doktorat był jednym z pierwszych poruszających tą problematykę. Tytuł rozprawy brzmi: Dzieci z implantami słuchowymi. Wczesna interwencja specjalistyczna gwarancją pełnej integracji dzieci ze zdrowymi rówieśnikami. Od wprowadzenia implantów wszystko zaczęło się zmieniać. Już niedługo komunikacja w języku migowym przestanie być koniecznością, bo każdy będzie miał dostęp do rozwiązań leczniczo–protetycznych umożliwiających słyszenie i mówienie.

Czy dorośli są również Twoimi pacjentami?

Oczywiście. Świadomość dotycząca słuchu rośnie, a problemy z nim przestały być powodem do wstydu. Osoby aktywne zawodowo, szczególnie po 65 roku życia, często zauważają pogorszenie wzroku i słuchu, co wpływa na komfort ich pracy. Przychodzą po aparaty słuchowe, by lepiej funkcjonować. Dziś aparaty pełnią podobną rolę jak okulary – projektuje się je tak, by były jak najmniej widoczne, z możliwością dopasowania koloru do indywidualnych preferencji.





Iwona Sosnowska-Wieczorek



Sesja do kalendarza Fundacji In Corpore na rok 2025/2026, który powstał w ramach kolejnej odsłony kampanii społecznej „Piękni w różnorodności”

”

Rodzice bardzo często intuicyjnie wyczuwają potrzeby dziecka i potrafią się pięknie dostosować do jego emocji. Dziecko, chcąc odwzajemnić tę miłość, robi postępy – znacznie większe, niż gdyby tej więzi i wzajemnego zrozumienia zabrakło.





Siła marzeń i wartości • Kobiety Charyzmatyczne



Iwona Sosnowska-Wieczorek z Bogną Swarowską podczas sesji Sesja do kalendarza Fundacji In Corpore na rok 2025/2026, który powstał w ramach kolejnej odsłony kampanii społecznej „Piękni w różnorodności”



Wiem, że organizowałam pokazy mody prezentujące aparaty słuchowe.

Tak, to prawda. Współpracowałam z projektantem Tomaszem Ossolińskim, a obecnie wraz z Bartkiem Pilarskim organizujemy warsztaty na temat odpowiedniego stroju na różne okazje, szczególnie na rozmowy kwalifikacyjne. Dziś określenie „osoba niesłysząca” znaczy coś zupełnie innego niż kiedyś. To nie jest osoba głucha, która tylko miga i wydaje niezrozumiałe dźwięki. To osoby z implantami, które świetnie opanowały mowę, ale często nie potrafią odnaleźć się w środowisku społecznym. Zabrakło im stymulacji emocjonalnej, takiej jak empatia czy komunikacja pozawerbalna. Choć ukończyli studia i są informatykami, fotografikami czy absolwentami ASP, nie potrafią znaleźć pracy. Brakuje im kompetencji społecznych, a nikt nie zadbał o to, by uczestniczyli w większej liczbie zajęć z psychologami. Tę lukę i adaptację do zdrowego społeczeństwa wypełnia Fundacja In Corpore.

Jaką rolę odgrywają konferencje organizowane przez In Corpore w budowaniu świadomości społecznej na temat leczenia wad słuchu?

Konferencje są nieodłącznym elementem naszych działań, ale kierujemy je do konkretnych grup: lekarzy, terapeutów, pedagogów, studentów i rodziców. Ostatnio doszliśmy do wniosku, że potrzebne są kampanie społeczne, które rozpowszechnią wiedzę o możliwościach leczenia i rehabilitacji słuchu. Nawet jeśli ktoś nie potrzebuje tej wiedzy w tej chwili, będzie wiedział, gdzie szukać pomocy, gdy zajdzie taka potrzeba. Kampanie pokażą pełne spektrum możliwości – od implantów, aparatów przewodnictwa kostnego i powietrznego, po różne możliwości rehabilitacji. Bo niesłyszący to nie jest określenie jednej grupy dzieci. Może to być dziecko niedosłyszące, dziecko mówiące i migające, młody człowiek porozumiewający się wyłącznie językiem migowym, osoba z niedosłuchem centralnym – pięknie mówiąca, bardzo inteligentna, ale nie słyszająca w hałasie, w klasie, niezdolna do pełnego uczestnictwa w roli ucznia. Dziś spektrum dysfunkcji słuchu jest tak szerokie, że samo określenie „niesłyszący” nie wystarcza. Najwyższy czas, żeby ludzie dowiedzieli się, że to cały wachlarz różnych sposobów funkcjonowania i że jedno słowo to za mało, by opisać konkretne dziecko.

Fundacja In Corpore świętuje już dwie dekady działalności na rzecz wsparcia i rozwoju osób z różnorodnymi potrzebami. Z jakich osiągnięć jesteś najbardziej dumna?

To, co zakładałam na początku, w ciągu ostatnich 20 lat zostało tak mocno zweryfikowane, że dziś mogę z dumą powiedzieć: ustanowiliśmy zupełnie



Anna Jedynak-Rykała – dyrektorka ŚCP, Rafał Olbiński, Iwona Sosnowska-Wieczorek oraz Mateusz Rykała

nową jakość holistycznego funkcjonowania diagnostyczno-terapeutycznego w naszym kraju. Udało się nam połączyć służbę zdrowia, politykę społeczną, edukację oraz organizacje pozarządowe. W naszej dziedzinie jesteśmy kreatorami rzeczywistości – wyznaczamy standardy, które są upowszechniane i, mam nadzieję, kiedyś zafunkcjonują w całym kraju. Zainteresowali się nami aktorzy, dziennikarze, kreatorzy mody i przedstawiciele świata biznesu.





Na gruncie tej holistyczności wypracowaliśmy formułę, w której najważniejsze są relacje. Dzięki podmiotom, które się ukonstytuowały, możemy kompleksowo zabezpieczać potrzeby naszych podopiecznych: wchodzisz i masz wszystko, zarówno ZOZ, jak i poradnie specjalistyczne. Zajmujemy się wcześniakami, dziećmi z autyzmem, zespołem Aspergera, dysleksją, dziećmi wyjątkowo zdolnymi, a także z zaburzeniami słuchu, wzroku, rozwoju, a także z zaburzeniami ruchowymi... Udało się skonsolidować wielospecjalistyczne zespoły wokół konkretnych problemów. Najważniejsze jest to, że wokół nas powstała grupa, która „dmucha w nasze skrzydła” – dołączyli do niej ludzie z różnych branż, zarówno rozpoznawalni medialnie, jak i samorządowcy czy parlamentarzyści. Wspólnie mamy większą siłę oddziaływania w kampaniach społecznych. Na początku działalności In Corpore stawialiśmy na interdyscyplinarność, a później dążyliśmy do tworzenia jak największej liczby ośrodków, aby dotrzeć do miejsca zamieszkania dziecka i zapewnić mu systematyczną, wielospecjalistyczną, nieodpłatną opiekę. Obecnie działamy w Katowicach – Centrum dostępne jest także dla cudzoziemców, Dąbrowie Górniczej, Będzinie, Częstochowie, Olsztynie, Krakowie i Mykanowie. Dzięki zaangażowaniu jednej z polityczek otworzymy kolejny ośrodek w Warszawie – z poradnią, przedszkolem i klasami szkolnymi.

Co stanowi największą siłę Fundacji i Centrum In Corpore?

Zarządzanie oparte na wzajemnym szacunku i na autorytecie, nie tylko moim, bo mam wokół siebie fantastycznych specjalistów i cudownych ludzi. To autorytety, które uczą się od siebie nawzajem, nie rywalizują ze sobą – i to jest nasza największa wartość. Zatrudniamy około 350 osób, liderki w poszczególnych filiach są samodzielne, ale razem tworzymy jedną całość, połączoną misyjnością i wspólnym rozumieniem idei In Corpore. Naszym celem jest niesienie pomocy jak największej liczbie potrzebujących, chodzi o czynienie dobra.

Obchody 20-lecia In Corpore wiążą się z powstaniem w Katowicach ogromnej rzeźby byka, autorstwa Rafała Olbińskiego – słynnego w świecie malarza, grafika i twórcy plakatów. Skąd taki pomysł?

Wraz z mężem od lat przyjaźnimy się z Rafałem Olbińskim i podczas naszych spotkań często rozmawialiśmy o symbolice byka. Zbliżała się 20. rocznica wejścia Polski do Unii Europejskiej, więc postanowiliśmy połączyć te dwie okazje. Dwadzieścia lat temu Rafał stworzył dla tygodnika „Der Spiegel” ilustrację przedstawiającą byka, ukształtowanego ze splecionych dłoni. To właśnie na jej podstawie powstała rzeźba, której realizacja trwała dwa lata. Początkowo Rafał





planował jej odsłonięcie w jednej z europejskich stolic, ale tak bardzo polubił Katowice, że powiedział: „Dla mnie europejską stolicą są Katowice”. Poczuliśmy z mężem ogromną dumę i postanowiliśmy ufundować wykonanie rzeźby. Jej odsłonięcie odbyło się 11 września 2025 roku, w 160. rocznicę powstania miasta Katowice, jako dar Iwony i Jarka Wieczorków oraz Rafała Olbińskiego dla mieszkańców tego pięknego miasta.

Wielokrotnie podczas konferencji podkreślałaś, że czujesz się bardzo związana z Katowicami.

Wywodzę się z Katowic i kocham to miasto nad życie. Jestem dumna z byka i z tego, że artysta o światowej renomie wybrał właśnie to miejsce – bo uważa, że jest ono wyjątkowe: położone na styku kultur, z fantastycznymi mieszkańcami i dynamicznym rozwojem. Byk symbolizuje hossę, siłę, determinację, ale dla mnie te splecione dłonie, z których jest zbudowany, mają głębszy wymiar: oznaczają jedność, zgodę, konsolidację, porozumienie i współpracę ludzi z różnych środowisk – czyli myśl In Corpore. To także gest języka migowego oznaczający zgodę, jedność, pojednanie – a tylko zgoda jest punktem wyjścia do czegoś dobrego. Osoby niesłyszące są zachwycone.

Jakie wartości są dla Ciebie najważniejsze?

Relacyjność, zgoda, porozumienie – bez wątpienia, ale też rozwój który jest warunkiem satysfakcjonującego funkcjonowania. Dopóki jesteśmy kreatywni i otwarci na zmiany, dopóty jesteśmy pełnowartościowymi uczestnikami życia. Wiek nie ma znaczenia, bo moim zdaniem młodzi jesteśmy tak długo, jak długo ciekawi nas świat i mamy chęć, by go zmieniać.

Jakie marzenia udało Ci się dotychczas zrealizować?

Mam szczęśliwą rodzinę: wspaniałe dzieci i uroczą wnuczkę. Osiągnęłam sukces zawodowy, a Fundacja jest postrzegana społecznie bardzo pozytywnie – i to daje mi ogromną radość. Wszyscy wiedzą i mówią, że robimy dobre rzeczy. Musiało minąć sporo czasu, zanim niektórzy zrozumieli, że działamy z potrzeby serca. Myślę, że to mój największy sukces. Często słyszę, że jestem dobrym człowiekiem – i nie chodzi o to, że to mi schlebia, ale o to, że zależy mi, by nie mówić, że świat jest zły i ludzie są okrutni. Trzeba opierać się na dobrych ludziach, którzy czerpią przyjemność z czynienia dobra i zarażać tym dobrem innych. Oddolnie budujemy systemowo lepszy świat. Staram się inspirować ludzi do działania w imię wyższych wartości, nie tylko dla pieniędzy i własnych korzyści.





Iwona Sosnowska-Wieczorek



Uroczyste odsłonięcie rzeźby Rafała Olbińskiego – Byka we wrześniu 2025 roku, w ramach obchodów 160. rocznicy nadania Katowicom praw miejskich. Na zdjęciu od lewej prezydent Katowic Marcin Krupa, Iwona Sosnowska-Wieczorek i Rafał Olbiński





fol. Łukasz Jungio

Iwona Sosnowska-Wieczorek

W jaki sposób spędzasz wolne chwile?

Obecnie nie mam ich zbyt wiele. Gdy mój mąż zachorował, każdą wolną chwilę poświęcałam mu, by pomóc w walce z chorobą. Niestety, nie udało się. Teraz muszę być silna – męża już nie ma, a ja nadal walczę, by pokonać przeciwności i pokazać siłę charakteru. Jestem osobą, która stworzyła wiele innowacyjnych trendów i będę kontynuować to dzieło. Jestem towarzyską, mam wielu cudownych przyjaciół, którzy mnie wspierają, ale teraz potrzebuję też czasu dla siebie. Energię do życia daje mi joga i medytacja – pomagają mi się wyciszyć. Przewartościowałam wiele spraw i zyskałam większą świadomość funkcjonowania. Wszyscy jesteśmy tu tylko na chwilę i wszyscy kiedyś odejdziemy. Staram się myśleć, że to jest naturalne przejście.





Anna Weissbrot-Koziarska





Anna Weissbrot-Koziarska

Prof. Anna Weissbrot-Koziarska – prorektor ds. kształcenia Uniwersytetu Opolskiego, pedagog specjalizująca się w pedagogice społecznej, pomocy i pracy socjalnej, autorka 23 książek (w tym 12 autorskich i współautorskich) oraz ponad 170 artykułów, członkini Komisji Polityki Oświatowej i Interwencji Pedagogicznej oraz Komisji ds. Repozytorium Metod i Narzędzi Badawczych KNP PAN. Od wielu lat jest ekspertką programu „TVN Uwaga”.

Jest członkinią Zarządu Polskiego Stowarzyszenia Szkół Pracy Socjalnej oraz członkinią Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

Za działalność na rzecz osób zagrożonych wykluczeniem społecznym, potrzebujących pomocy oraz wsparcia otrzymała wiele wyróżnień, w tym Srebrny Krzyż Zasługi.

Pani Prorektor jest także laureatką Programu *Lider z powołania* oraz *Kobieta Charyzmatyczna*.



Anna Weissbrot-Koziarska

Specjalistka od trudnych przypadków

Rozmowa z prof. Anną Weissbrot-Koziarską o potrzebie pomagania innym, odziedziczonej po rodzicach, o radości płynącej z niesienia pomocy, o tolerancji wobec różnorodności – obcokrajowców i osób z niepełnosprawnościami – oraz o tworzeniu przyjaznego miejsca pracy dla studentów i współpracowników.

Aniu, prowadzisz zajęcia edukacyjne, badania naukowe, a także interweniujesz w trudnych przypadkach jako ekspertka programu „TVN Uwaga”. W jaki sposób nawiązałaś współpracę z telewizją?

Zadzwoiła do mnie dziennikarka z TVN, ponieważ potrzebowali osoby do rozwiązania problemu trudnego sąsiedztwa. Znalazła mnie w internecie, spodobała jej się konferencja studencka, którą prowadziłam. Zapytała, czy mogłabym wskazać, w jaki sposób rozmawiać ze skłóconymi rodzinami, jak podjąć mediacje i w jakich instytucjach szukać wsparcia. Początkowo wahałam się, ale pomyślałam, że całe życie pomagam, więc pojadę. Tak się zaczęło i trwa już od 10 lat. Rozwiązujemy różne sprawy: kłótnie między rodzicami i dziećmi o spadek, między małżonkami o alimenty, problemy z opieką nad zwierzętami. Zdarzają się też przypadki interwencji kryzysowej, wymagającej natychmiastowej reakcji, aby nie doszło do tragedii. Kiedyś pojechałam do człowieka, który leżał unieruchomiony w łóżku, miał rany, a po jego ciele chodziły robaki. Natychmiast zabraliśmy go do szpitala. Innym razem zapytano mnie jak pomóc niepełnosprawnemu 40-letniemu mężczyźnie z Wielkopolski,





który mieszkał z matką. Ona nie dawała już sobie rady i zwróciła się o pomoc. Znalaziono mu Dom Pomocy Społecznej w Olsztynie, ale pojawiło się pytanie, czy można przenieść tam również matkę, bo byli mocno ze sobą związani. Z ludzkiego punktu widzenia to proste, lecz przepisy o pomocy społecznej tak nie działają – trzeba było szukać innych rozwiązań. Wezwano mnie też do Wrocławia do kobiety, która trzymała w mieszkaniu w bloku 40 kotów. Towarzystwo Przyjaciół Zwierząt mogło wejść i zabrać koty, ale co z nią? Zdarzało się, że ekipa TVN przyjeżdżała do mnie, pokazywała materiał i nagrywała moje wypowiedzi. Interwencje odbywały się czasem raz w miesiącu, a czasem nawet dwa razy w tygodniu.

Pomaganie innym sprawia Ci przyjemność?

Tak, ja mam wrażenie, że tym żyję. Gdy pełniłam funkcję dziekana, ludzie przychodzili do mnie z różnymi problemami. Nie zawsze udało się je rozwiązać, ale oni i tak wychodzili zadowoleni. Chodzi o to, żeby wyjaśnić, pokazać czy są szanse samodzielnego rozwiązania problemu. Jeśli człowiek nie potrafi poradzić sobie sam, wówczas szukamy wspólnych rozwiązań. Zawsze jednak chodzi o to, aby on czuł, że jest odpowiedzialny za swój los.

Czy zawód pedagoga był Twoim wymarzonym zawodem?

Prawdę powiedziawszy zawsze w środku czułam, że to zawód uprzywilejowany. Być może to kwestia genetyczna, albowiem i mama, i tata byli nauczycielami. To ich ciągle opowiadanie w domu, nie tylko o problemach pracy z dziećmi, ale przede wszystkim o tym, ile ona sprawia radości, wykiełkowało. Pamiętam opowieści taty, jak po pracy grał z dziećmi w piłkę, czasami do późnego wieczora, tak że w ciemnościach nie było jej widać. Też chciałam to robić i cieszyć się razem z dziećmi. Ta pasja rodziców została przeniesiona na mnie.

Jaki był Twój dom?

Zawsze pełen ludzi. Urodziłam się we Wrocławiu, ale wychowywałam w Oławie. W tamtych czasach te domy w blokowiskach były wszystkie takie same. Mam trójkę rodzeństwa, dużo czasu spędzaliśmy na podwórku, na trzepaku, z kluczem zawieszonym na szyi. Nie przypominam sobie, żeby u nas w mieszkaniu zamykano drzwi na klucz, dom był zawsze otwarty. Mama opowiadała, że pewnego razu moje koleżanki przyszły o 6.00 rano, ja jeszcze spałam, a one leżały na podłodze i spisywały zadania z matematyki i fizyki z mojego zeszytu. Wszyscy wtedy tworzyliśmy silną społeczność lokalną. Mój ojciec uczył wielu przedmiotów, w tym fizyki, potrafił też grać na wielu instrumentach, na akordeonie, pianinie.





W domu zawsze była muzyka. Ja chodziłam do ogniska muzycznego, grałam na flecie i pianinie. Sama też dbałam o edukację muzyczną moich dzieci, córka do dziś gra na gitarze. Rodzice mieli żelazną zasadę, którą sobie bardzo cenię, mawiali: żadne z was nie będzie chodziło do szkoły, w której my uczymy. Nie chcieli, by ktoś pomyślał, że jesteśmy na innych warunkach niż pozostałe dzieci. Moja mama była harcmistrzem, więc z rodzeństwem przeszliśmy ścieżkę harcerską. Ja od 6 roku życia należałam do zuchów, wtedy też po raz pierwszy pojechałam na obóz do Lubiadowa nad morzem. Mama często była komendantką na obozach harcerskich, ale zawsze umieszczala nas w innych drużynach, żebyśmy byli samodzielni i potrafili radzić sobie w trudnych sytuacjach.

Harcerstwo uczyło nie tylko dyscypliny, ale pomagania innym, empatii, a także życia w warunkach niekoniecznie luksusowych. Największą frajdę sprawiała mi warta nocna, biliśmy się, żeby ją pełnić. Uwielbiałam też alarmy, w krótkim czasie trzeba było się spakować i biec nad morze. Uczyliśmy się szybkiej ewakuacji w razie zagrożenia. Różne rzeczy robiliśmy, sadziliśmy lasy, budowaliśmy latryny: kopaliśmy dół, chłopcy zbijali deski i stawiali przybytek. To było cudowne, bo uczyło współpracy, pokazywało, że w życiu nie wygrasz, jeśli będziesz tylko rywalizował. Zawsze starałam się skupiać wokół siebie ludzi, z tamtego okresu wyniosłam przekonanie, że tylko wspólnymi siłami możemy coś osiągnąć. W szkole średniej koncentrowałam się na uprawianiu sportu: biegałam i grałam w piłkę ręczną. Należałam nawet do klubu sportowego i osiągałam wysokie wyniki w biegach na długie dystanse, byłam wytrzymała. Mama uczyła w klasach wczesnoszkolnych, a potem przeszła na etat pedagoga. Pedagog pracuje z dziećmi, które potrzebują wsparcia. Przychodziła do domu i opowiadała często smutne historie, pokazujące biedę, które mną wstrząsały. Starała się pomagać, szukać wsparcia dla potrzebujących dzieci. To wszystko miało ogromny wpływ na moje decyzje zawodowe. W tamtych czasach nauczyciele często odwiedzali dzieci w domach i znali ich sytuację życiową. Też to wprowadziłam na początku mojej pracy w szkole w klasach nauczania początkowego, co zaowocowało świetnymi relacjami z rodzicami, można było wiele zdziałać.

Co Cię pasjonowało w tej pracy?

Zaczynałam ją w trudnych czasach przemian po 1989 roku. Wiele osób sobie poradziło, ale część została zepchnięta na margines życia społecznego. Kończyłam studia pedagogiczne na Uniwersytecie Wrocławskim, gdy zatrudniłam się w szkole podstawowej w Oławie. Pierwszą klasę uczniów, jaką dostałam jako wychowawca doskonale pamiętam. Była to specyficzna klasa, w której oprócz dzieci uzdolnionych były też z rodzin ubogich, z domu dziecka, z deficytami





układu nerwowego, mocno okaleczone. Bardzo angażowałam się, by wprowadzić je w przestrzeń społeczną: szukałam sponsorów, żeby gdzieś z nimi pojechać, wciągałam w różne organizacje, koła teatralne, kluby, mini harcerstwo. Wtedy nie funkcjonowały jeszcze klasy integracyjne. Na początku rodzice protestowali, obawiając się, że ich dzieci zostaną zaniedbane. Dla tych zdolnych przygotowywałam dodatkowe zadania w różnych kółkach tematycznych i one mogły je sobie wybierać. Tworzyłam zespoły muzyczne, organizowałam różne wydarzenia i zapraszałam rodziców, by im pokazać, że niepełnosprawni mogą być ze zdrowymi w jednej grupie. Równolegle prowadziłam zajęcia z wychowania muzycznego, a w szkole średniej uczyłam języka niemieckiego. Znałam go dobrze, ponieważ cała moja rodzina przeprowadziła się do Niemiec, a w Polsce pozostał tylko dziadek. Przez dwa lata studiowałam germanistykę, ale ją rzuciłam. Mam brata w zakonie franciszkańskim, teraz przebywa na placówce w Austrii, a wcześniej organizował kolonie nad morzem dla ubogich dzieci. Jeździłam tam jako wychowawczyni i często dostawałam trudne grupy. Opiekowałam się kiedyś nastoletnimi chłopcami, którzy robili różne dowcipy, na przykład podczas plażowania rzucili mi na brzuch żabę. Praca z dziećmi i to, że mogłam coś dla nich zrobić sprawiały mi ogromną radość. Zyskałam nawet etykietkę specjalistki od trudnych przypadków. Bycie pedagogiem zobowiązuje do tego, by być dobrym człowiekiem – to wyniosłam z domu. Długo nie mogłam rozstać się z dziećmi, i kiedy zaczęłam już pracować na Uniwersytecie Opolskim to jeszcze przez 7 lat kontynuowałam swoją misję pedagoga w szkole podstawowej.

Miałaś czas na jakieś życie towarzyskie?

Oczywiście, ponieważ od dziecka wykazywałam cechy przywódcy: jestem zadaniowa i zorganizowana. Każdy z nas potrzebuje mieć wentyl w życiu osobistym, poza tym poukładanym domem, dziećmi, chce mieć kogoś psychologicznie obojętnego, kto nie stanie po żadnej ze stron. Ja od 30 lat tworzę z przyjaciółką i przyjacielem 3-osobowy zespół, i w pracy, i prywatnie. Możemy sobie ufać. W całej Polsce mam koleżanki i kolegów, z którymi spotykamy się na konferencjach, współpracujemy, przyjaźnimy się prywatnie. Mam nieprawdopodobną rękę do ludzi, wystarczy że popatrzę, zamienię kilka słów i wiem czy to jest człowiek, któremu mogę zaufać, czy lepiej go ominąć. Czasami wolę coś stracić, niż zgubić człowieka.

Jak oceniasz rok swojej pracy na stanowisku prorektora?

Bardzo dobrze. Od wielu lat zarządzam Katedrą Pedagogiki Społecznej, pełniłam funkcje dziekana Wydziału Nauk Społecznych, prodziekana ds. badań





Anna Weissbrot-Koziarska



naukowych i współpracy z zagranicą, dziekana w Wyższej Szkole Humanistyczno-Ekonomicznej w Brzegu i te doświadczenia bardzo dużo mi dały. Nie tylko pozwoliły zachować balans między pracą a życiem prywatnym, ale nauczyły mnie pokory. Uniwersytet to wielka fabryka. Ktoś kto przeszedł niższe szczeble lepiej rozumie pewne zadania, ludzi, zna wiele rozwiązań i wie, gdzie szukać wsparcia. W pracy są sytuacje, które wymagają namysłu. Mnie wszyscy znają z tego, że nie daję odpowiedzi na już. Jeśli to nie jest sprawa życia i śmierci, mówię: idź, prześpij się. W instytucjach publicznych wszystko jest bardziej poukładane i nie jest takie gwałtowne, a w prywatnych przeważa nastawienie na sukces, korzyść, zysk. Pracuję też w małej, niepublicznej uczelni, w której panują przyjacielskie stosunki. To lokalna uczelnia, ale wyjątkowo nie jest nastawiona na zysk. Środowisko miejskie cieszy się z tego, że ją ma i traktuje





jak dobro własne. Dzięki takim dobrym relacjom zarówno pracownicy, jak i studenci, mogą się rozwijać.

Najciekawsze wyzwanie?

Wejście naszej uczelni do sieci uniwersytetów Forthem, bo to pozwoliło mi poznać ludzi z Europy i wymieniać doświadczenia. Zaczęliśmy wyjeżdżać do różnych krajów, na przykład ostatnio Ambasada Niemiecka w Brukseli zaprosiła nas na konferencję poświęconą funkcjonowaniu uniwersytetów pedagogicznych. Wypracowujemy modele wspólnych programów czy rozwiązań, które mogłyby być zastosowane w Europie. W tym roku obchodzimy 10-lecie istnienia kierunku Europa Master, część zajęć odbywa się w Polsce, a część w Niemczech i we



Francji. Absolwenci dostają trzy różne dyplomy, w tej chwili pracujemy nad tym, by był to jeden wspólny dyplom. Przynależność do Forthem pozwala rozwijać nie tylko uczelnię, ale i mnie osobiście. Często przygotowuję wystąpienia, prezentacje, a rozmowa z ludźmi o różnych poglądach, barwach i kolorze skóry czyni mój świat ciekawszym.

Co sądzisz na temat obecności obcokrajowców w naszym kraju?

W mojej opinii należy nauczyć społeczeństwo tolerancji wobec różnorodności. Obawiamy się osób, które przekraczają granice i nie są w żaden sposób zweryfikowane i ja jestem za tym, aby im się przyglądać. Ich kultura może w jakimś kontekście nie być kompatybilna z naszą, ktoś może stać się niebezpieczny, zapewne w dużej mierze dlatego, że nie potrafimy stworzyć dla niego przestrzeni, możliwości adaptacji. Generalnie kocham ludzi, ale zwracam uwagę na to, że w Polsce też są niebezpieczni Polacy. Kraje bogate nie zadbały o kraje uboższe i to jest największy problem. Nie należy dziwić się zdesperowanym ludziom, że opuszczają śmiertelne ziemie i szukają szansy na przetrwanie. Jedno jest pewne, że nie możemy straszyć człowieka drugim człowiekiem, a chrześcijanie powinni o tym najlepiej wiedzieć. Nastawianie przeciwko drugiemu człowiekowi zawsze źle się kończy. Nawet jeśli jedna osoba obcego pochodzenia zrobi coś złego, to nie można tego rozciągać na całe pokolenie. Wśród Polaków też są złoczyńcy, i co? Eksmitujemy ich, wywozimy? Nie. Nigdy nie skrzywdzisz drugiego człowieka, jeśli nie doznasz krzywdy od innych. Czujesz się dobrze wśród ludzi, to będziesz dla nich dobra. A jeśli ktoś ciebie będzie krzywdził, to też będziesz szukała ujścia dla złej energii. Musimy, jako mieszkańcy globu, nauczyć się ze sobą komunikować. Nie możemy zamykać się w swoich małych społecznościach lokalnych. My, jako przedstawiciele różnych uczelni, bardzo dużo robimy, by pokazać, że inkluzja społeczna jest konieczna. Pokazujemy problem, piszemy różne petycje, przygotowujemy stanowiska odnośnie studentów zagranicznych i ich weryfikowania. Ale nie jesteśmy decyzyjni, to są kompetencje samorządów i władzy.

Z czego jesteś dumna?

Cieszę mnie sukcesy i nagrody innych. A jeśli byłam tą częścią, która mogła spowodować, że ktoś jest dzisiaj szczęśliwy, że coś mu się udało – sprawia mi to największą radość. Dumna jestem ze swoich dzieci. Przekazałam im te wartości, które wyznają i myślę, że dobrze ich je wychowałam. Cóрка jest inżynierem, mieszka i pracuje w Anglii, a syn prowadzi swoją działalność i robi to świetnie. Nigdy nie usłyszałam od moich dzieci, że mam im coś dać,





że czegoś oczekują. Natomiast bywały sytuacje, że ja potrzebowałam czegoś i wiem, że gdy zadzwonię w nocy to syn wsiądzie w auto i przyjedzie. Syn mieszka w Oławie, gdzie kiedyś przejął opiekę nad nieżyjącymi dziś dziadkami. Zawsze dbałam o relacje rodzinne. Kiedy córka skończyła studia, zapytałam jak mogę jej pomóc, odpowiedziała: mam, ja nie wiem kiedy ci oddam to, co mi dałaś. Rozpłakałam się.

W jaki sposób spędzasz wolny czas?

W czasie prywatnym lubię całkowicie odciąć się, urlop to jest czas na pełny wypoczynek: basen, saunę, zwiedzanie. Lubię się przemieszczać, wędrować. Syn i córka też wędrują, chodzą po górach, podróżują kamperami. Natomiast w ciągu tygodnia lubię wyjść, iść sama do kawiarni, wziąć książkę, wyłączyć się.

Jakie są twoje plany i marzenia?

Chciałabym tworzyć na uczelni taką przestrzeń, która będzie przyjazna dla wszystkich, żeby ludzie z uśmiechem przychodzili do pracy i wychodzili zadowoleni. Żeby nauczyli się współdziałać, wybaczać sobie. Ja wiem, że konflikt jest naturalnie wpisany w funkcjonowanie grup społecznych, ale jeśli nauczymy się sobie wybaczać, to będzie łatwiej żyć. Czasami ludzie niepotrzebnie nakręcają się, wtedy mówię: w tej chwili jest ok, ale zastanów się czy w następnej też tak będzie.

A prywatnie?

Będąc uczennicą szkoły podstawowej, podczas nauki stolic różnych krajów na lekcji geografii postanowiłam, że będę je „kolekcjonować”. Gdy tylko pojawiły się możliwości, zaczęłam spełniać dziecięce marzenia. Dotychczas odwiedziłam niemal wszystkie europejskie stolicy. Kiedy zrealizuję to marzenie w pełni, wybiorę inny kontynent i będę zwiedzać jego stolicy. Marzę o podróżach, spotykaniu różnych ludzi i być może nowych przyjacieli. Obecnie mam niewiele czasu dla znajomych i przyjaciół, dlatego na emeryturze zamierzam nadrobić zaległości w spotkaniach z nimi. Planuję wiele wspólnych wspomnień ze znajomymi oraz długie godziny radości przy dobrej kawie.





Magdalena Wontek





Magdalena Wontek

Socjolog i pedagog z wykształcenia, w przeszłości wykładowczyni akademicka. Od ponad 30 lat tworzy szkołę, w której edukacja jest misją, a relacje stanowią fundament. Nabór do Zespołu Szkół Prywatnych „Twoja Przyszłość” w Sosnowcu, którą założyła z myślą o swoim synu i jego przyjaciółach, rozpoczyna się i kończy już 1 września... poprzedniego roku. Dyrektorka łączy nowoczesność z empatią, nie tylko kształci dzieci i młodzież, lecz także uczy odwagi i samodzielności. Szkoła została w tym roku uhonorowana tytułem *The Best & More*.

Magdalena Wontek od 28 lat jest członkinią Krajowego Forum Oświaty Niepublicznej (powstałego w 1992 r.). Przez wiele lat pełniła funkcję skarbnika, a obecnie – już drugą kadencję – sprawuje funkcję prezesa. Misją KFON jest stworzenie przestrzeni dla innego modelu edukacji – takiego, w którym dziecko z radością przychodzi do szkoły, a jego potrzeby są najważniejsze. Została laureatką tytułów *Nadzwyczajna Kobieta Charyzmatyczna* oraz *Liderka z powołania*.



Magdalena Wontek

Dziś pierwsze skrzypce gra serce

Jest zodiakalnym Skorpionem i numerologiczną piątką. Empatyczna, jak sama jednak twierdzi, raczej działa, niż rozpływa się w emocjach. Potrafi słuchać i chyba właśnie to sprawia, że ludzie czują się przy niej bezpiecznie. Kiedy kończyła studia, nawet przez myśl jej nie przeszło, że będzie pracować z małymi dziećmi. Gdy 30 lat temu szukała odpowiedniej szkoły dla syna, jedna z dyrektorek, słysząc jej wymagania i wizję idealnej szkoły, zasugerowała, że powinna założyć własną. Tak też zrobiła. Magdalena Wontek działa na rzecz oświaty z pasją, wierzy w autentyczność i siłę inspiracji. A prywatnie? Kocha ludzi i zwierzęta, wierzy w moc przyjaźni i rozpływa się w babcinej miłości i nie tylko...

Lubisz wyzwania, czy po prostu sobie z nimi radzisz?

Nie tęsknię za nimi – mam ich aż nadto. Na nudę na pewno nie narzekam. Jestem zadaniowa, więc gdy pojawia się jakiś problem czy wyzwanie, od razu zabieram się za jego rozpracowanie. Działam tak, żeby jak najszybciej opanować sytuację i znaleźć wyjście.

Życie Cię tego nauczyło, czy taka się urodziłaś?

Jedno i drugie. Jestem zodiakalnym Skorpionem i numerologiczną piątką. Kiedy czytam horoskopy, wszystko się zgadza. Piątka to osoba konkretna, rzeczowa





”

*O poziomie szkoły decydują nauczyciele.
Dobry pedagog prowadzi zajęcia w taki sposób,
że nawet bez nowoczesnych narzędzi stanie się
dla ucznia tutorem i mentorem.*





Magdalena Wontek

i intuicyjna. Wczoraj trafiłam na opis Skorpiona jako najbardziej tajemniczego ze wszystkich znaków – i faktycznie, coś w tym jest.

Z racji swojego stanowiska i wykształcenia pewnie znasz wiele ludzi i jesteś przez szerokie grono lubiana.

Nie wiem, czy jestem lubiana, na pewno nie tak jak zupa pomidorowa, którą wszyscy kochają. (śmiejch) Przyznaję, że nie jestem łatwą osobą do współpracy czy codziennego przebywania. Jestem konkretna, szczerą, i choć wielu mówi, że jestem empatyczna, to ja raczej działam niż rozpływam się w emocjach. Gdy komuś dzieje się coś złego, bardzo to przeżywam, ale od razu szukam rozwiązania – nie potrafię stać bezczynnie. Nie nadaję się na towarzyszkę zakupów. Nie chodzę po sklepach, żeby przymierzać, oglądać czy „pochodzić po galerii”. Zakupy robię konkretnie, według planu. Chociaż... jeśli przypadkiem trafię na dobry ciuch czy biustonosz, to nie zastanawiam się długo – kupuję od razu. Przyznaję, że ludzie chętnie ze mną rozmawiają, często się otwierają, jakbym miała jakiś niewidzialny kluczyk do ich wnętrza. Potrafię słuchać. I chyba właśnie to sprawia, że czują się przy mnie bezpiecznie.

Czy to dlatego, że jesteś pedagogiem?

Właściwie to z pierwszego wykształcenia jestem socjologiem, a pedagogika była jedynie uzupełnieniem. Kiedy kończyłam studia, nawet przez myśl mi nie przeszło, że będę pracować z małymi dziećmi. Dostałam propozycję pracy jako asystentka na kierunku zarządzania i marketingu na Politechnice Śląskiej. Prowadziłam zajęcia z zarządzania zasobami ludzkimi, negocjacji i mediacji. Na początku lat 90. były to pionierskie zajęcia, więc sama musiałam opanować wiedzę z tego zakresu.

Skąd czerpałaś wiedzę do wykładania takich przedmiotów?

Głównie z książek i czasopism, zasoby internetowe nie były wówczas jeszcze rozwinięte. Uczestniczyłam też w różnego rodzaju szkoleniach. Potem zakiełkował mi w głowie pomysł utworzenia szkoły. W 1992 roku mój syn rozpoczął naukę w prywatnej szkole w Sosnowcu. Początkowo byłam zachwycona, ale już w drugiej klasie poziom znacząco się obniżył – dyrekcja zaczęła oszczędzać, rezygnując z wielu obiecanych elementów. Wraz z innymi rodzicami szukałam nowej placówki, która przyjąłaby całą klasę. Podczas rozmów jedna z dyrektorek, słysząc moje wymagania i wizję idealnej szkoły, zasugerowała, że powinnam założyć własną. Tak też zrobiłam. I tak 1 września 1994 roku rozpoczęła swoją działalność Prywatna Szkoła Podstawowa nr 5





w Sosnowcu „Twoja Przyszłość”. Planowałam po rocznym urlopie powrócić na politechnikę, byłam przekonana, że rok wystarczy na rozwój firmy. (śmiejch) Życie szybko pokazało mi, że tak się nie da... faktycznie jest coś w tym powiedzeniu, że „pańskie oko konia tuczy”.

Szkoła działa już od 31 lat. Patrząc z perspektywy czasu, z czego jesteś najbardziej dumna?

Przede wszystkim z tego, że wciąż istniejemy. Utrzymanie się na tak wymagającym rynku, w dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości prawnej i formalnej, to ogromne wyzwanie. Po drugie – nie stoimy w miejscu. Nie trzymamy się utartych schematów, lecz nieustannie się rozwijamy. Przypomnę, że 31 lat temu rozpoczynałam rok szkolny z 22 uczniami i 4 nauczycielami. Dziś mamy nowy, własny budynek, o powierzchni ponad 4000 m², 460 uczniów i ponad 50 nauczycieli. Zaczynaliśmy od nauczania początkowego w klasach 1–3. Obecnie w każdym roczniku funkcjonują trzy oddziały, a w samej edukacji wczesnoszkolnej pracuje 9 nauczycieli. Stworzyłam zespół pedagogów, który wykorzystuje nowatorskie metody pracy. Dumą szkoły jest system oceniania oparty na punktach i procentach, zamiast tradycyjnych stopni. Od pierwszej klasy kładziemy nacisk na informatykę oraz intensywną naukę języków obcych. Angielski prowadzimy w grupach dostosowanych do poziomu uczniów, co przy pięciu godzinach tygodniowo eliminuje potrzebę dodatkowych, prywatnych lekcji. Zależało mi też na wszechstronnym rozwoju dzieci – poza lekcjami uczestniczą one w koncertach, spektaklach, warsztatach i zajęciach w Pałacu Młodzieży. Od 4 lat zajmujemy czołowe miejsca w rankingach sosnowieckich szkół, mamy opinię specjalistów w nauczaniu dzieci z różnego rodzaju dysfunkcjami.

Zawsze dbałaś też o nowoczesne wyposażenie szkoły.

To prawda. Prawdopodobnie byliśmy pierwszą szkołą w Sosnowcu, która wprowadziła tablice interaktywne. Obecnie dysponujemy 30 salami wyposażonymi w monitory interaktywne, pracownikami przedmiotowymi – m.in. chemiczną czy informatyczną – oraz salą gimnastyczną. Dbam też o komfort pracy nauczycieli. Meble w szkole zostały wykonane na zamówienie. Przykładowo, fotele to sprzęt gamingowy, dostosowany do wagi i wzrostu użytkownika, z konstrukcją wspierającą kręgosłup. Pod biurkiem mam piłkę rehabilitacyjną – gdy przy dłuższym siedzeniu zaczyna boleć mnie kręgosłup, siadam na niej, ponieważ automatycznie wymusza prawidłową postawę ciała. Pracownia psychologiczno-pedagogiczna mieści się w trzech pomieszczeniach, z których jedno służy





Magdalena Wontek





dzieciom do wyciszenia. Oprócz wygodnych krzeseł dla osób uczestniczących w spotkaniach, znajduje się tam również fotel do masażu.

Ile jednostek edukacyjnych obecnie prowadzisz?

W tej chwili formalnie prowadzę przedszkole oraz dwie szkoły podstawowe, wszystkie mieszczą się w jednym budynku. Jedna ze szkół jest moją własnością, a drugą zarządzam wspólnie z synem w ramach spółki cywilnej. Przedszkole również należy do tej spółki. Obecnie opiekujemy się dziećmi w wieku od 3 do 15 lat. Nabór na nowy rok szkolny rozpoczynamy 1 września – i już pierwszego dnia mamy komplet zapisanych kandydatów!

Co roku organizujecie dla dzieci wyjazdy na zieloną szkołę oraz zagraniczne wycieczki.

Tak, od początku istnienia szkoły cała chętna społeczność szkolna co roku wyrusza na wspólny wyjazd, organizowany na przełomie maja i czerwca. Od kilkunastu lat starszym uczniom proponujemy również wycieczki zagraniczne. Te wyjazdy to najlepszy czas na wzajemne poznanie się i nawiązanie przyjaźni.

Działasz w stowarzyszeniu łączącym szkoły niepubliczne, jakie zadania tam realizujesz?

Krajowe Forum Oświaty Niepublicznej powstało w 1992 r., a ja od 28 lat jestem jego członkinią. Przez wiele lat miałam zaszczyt zasiadać w Zarządzie stowarzyszenia pełniąc funkcję skarbnika, a w 2022 roku zostałam wybrana na prezesa. Sprawuję tę funkcję już drugą kadencję – dodam, że w bardzo niespokojnych czasach. Ostatnia ustawa zmieniła sposób finansowania samorządów, co pociągnęło za sobą istotne zmiany w finansowaniu oświaty. Szkoły niepubliczne zostały wrzucone do jednego worka z publicznymi. W obliczu trudnej sytuacji budżetowej gminy szukają oszczędności. Dodatkowo mamy do czynienia z niżem demograficznym – dzieci jest mniej, a co za tym idzie, zmniejszają się również środki finansowe.

KFON powstało w momencie, gdy zaczęły funkcjonować pierwsze szkoły niepubliczne, wówczas nazywane alternatywnymi. Zgodnie ze statutem naszym celem było stworzenie przestrzeni dla innego modelu edukacji – takiego, w którym dziecko z radością przychodzi do szkoły, a jego potrzeby są najważniejsze. Takie przesłanie głosiła ówczesna prezes KFON, Krystyna Starczewska, założycielka pierwszej społecznej szkoły w Polsce. KFON zrzesza organy prowadzące lub dyrektorów szkół niesamorządowych z całego kraju. Spotykamy się kilka





Magdalena Wontek

razy w roku na konferencjach, mamy aktywną grupę w mediach społecznościowych, gdzie na bieżąco wymieniamy się doświadczeniami, informacjami i wspólnie rozwiązujemy różnorodne problemy.

Ponieważ KFON opiniuje projekty ustaw, mam wcześniejszy dostęp do informacji z wyprzedzeniem, co pozwala mi przygotować naszych członków na nadchodzące zmiany. Nasze stowarzyszenie zrzesza zarówno szkoły społeczne, prowadzone przez stowarzyszenia, jak i prywatne. Zostaliśmy zaproszeni, wraz ze Społecznym Towarzystwem Oświatowym oraz Związkiem Pracodawców Edukacji, do współpracy przez stronę samorządową. Cieszymy się z tej inicjatywy, ponieważ często interesy samorządu i środowiska oświatowego są rozbieżne. Teraz mamy szansę wspólnie poszukiwać rozwiązań. Ustaliliśmy już obszary, którymi będziemy się zajmować, i chcemy wypracować konkretne działania. Prezydent Sosnowca, który pełni funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu, odpowiada za te kwestie, więc liczę na owocną współpracę.

Jak godzisz obowiązki związane z prowadzeniem szkoły z działalnością w KFON?

Mam wszystko dobrze zorganizowane, dzięki czemu mogę poświęcić więcej czasu na działalność w KFON – wiem, że przynosi to realne korzyści. W szkole wspierają mnie dwie wyjątkowe osoby wicedyrektorów: Barbara Bucka i Robert Górniak oraz moja prawa ręka Aneta Psój – asystentka, sekretarka, wszystkowiedząca o szkole i wszystko pamiętająca. Basia odpowiada za nadzór pedagogiczny, wnosi do naszej pracy mnóstwo kreatywnych pomysłów i znacząco ją wzbogaca. Robert zajmuje się trudną dziedziną – komunikacją z rodzicami. Mając takie wsparcie nie boję się o szkołę nawet podczas mojej dłuższej nieobecności. Podczas pandemii wykazał się niezwykłymi umiejętnościami, przenosząc całą szkołę do internetu w zaledwie kilka dni. Ja koncentruję się na reprezentowaniu szkoły na zewnątrz oraz na sprawach finansowych. Szefowa działu psychologiczno-pedagogicznego często powtarza, że wiele w zarządzaniu można się nauczyć, ale jeśli chodzi o intuicję i rozmowę z ludźmi, nikt nie potrafi mnie zastąpić.

Szkoły publiczne się zmieniły, czy nadal uważasz, że placówki prywatne mają przewagę?

Zawsze twierdziłam, że zarówno wśród szkół publicznych, jak i niepublicznych, można znaleźć placówki dobre i te trochę gorsze. Dobrze zarządzana szkoła niepubliczna – jeśli jej właściciel nie traktuje jej wyłącznie jako przedsięwzięcia ekonomicznego, lecz kieruje się misją i powołaniem – potrafi doskonale



*Zdecydowanie wolę otaczać się wąskim gronem osób,
którym naprawdę ufam. Poza tym nie nadużywam
słowa: przyjaciel – dla mnie to określenie ma dużą wagę.*

spełniać swoją rolę. O poziomie szkoły decydują nauczyciele. Dobry pedagog prowadzi zajęcia w taki sposób, że nawet bez nowoczesnych narzędzi stanie się dla ucznia tutorem i mentorem. Rzeczywistość zmienia się błyskawicznie, nim nauczyciel wypowie cztery zdania na dany temat, uczeń z dostępem do smartfona może już znaleźć szczegółowe informacje. Dlatego dziś nauczyciel nie może być tylko przekazicielem wiedzy – musi stać się inspiratorem, który zachęci dziecko do samodzielnego jej poszukiwania. Warto zadać pytanie: jakiej wiedzy powinniśmy uczyć? Są podstawowe informacje, których po





prostu nie wypada nie znać. Ale czy naprawdę konieczne jest, by uczniowie uczyli się na pamięć danych o wydobyciu węgla, siarki i innych pierwiastków na świecie – tak jak my musieliśmy?

W jakim kierunku zmierza polska oświata?

Wprowadzając nowe podstawy programowe, zazwyczaj stosujemy zasadę stopniowego wdrażania: od konkretnego roku szkolnego uczniowie pierwszych klas uczą się według nowych wytycznych, podczas gdy klasy drugie, trzecie i czwarte funkcjonują jeszcze według starych zasad. Zmiany następują falowo, ewolucyjnie. Uważam, że nie stać nas na taką powolną transformację. Potrzebujemy zdecydowanego kroku – należy postawić kreskę i rozpocząć budowę całkowicie nowego systemu edukacji. Nie możemy się obawiać podejścia rewolucyjnego, jeśli chcemy realnie odpowiedzieć na wyzwania współczesnego świata.

Nie myślałaś o tym, by stanąć na czele polityki?

Kiedy byłam młodą dziewczyną, raz jedyny ubiegałam się o stanowisko radnej z ramienia bezpartyjnego stowarzyszenia. Nie miałam żadnego doświadczenia i popełniłam wiele błędów. W tamtym czasie – to był jedyny taki przypadek w Sosnowcu – cała Rada Miejska składała się wyłącznie z mężczyzn. I niestety, to prawda: kobiety rzadko głosują na kobiety. Dziś wiem, że jestem zbyt bezpośrednia i szczerą. Gdyby powstała partia, która ceni autentyczność, konkretne działania, nie oczekuję, że wszyscy będą cię lubić, a przy tym skupia się na wspieraniu przedsiębiorców – być może rozważyłabym zaangażowanie. Mój postulat jest prosty: każdy, kto wchodzi do polityki, powinien na początku przedstawić swoje oświadczenie majątkowe. W KFON pełnimy nasze funkcje społecznie, jeśli gdzieś wyjeżdżamy, robimy to za własne pieniądze. Tak samo powinno być w polityce. Tymczasem często bywa odwrotnie: ktoś zostaje politykiem i nagle zaczyna dysponować coraz większymi funduszami. A przecież nie tak powinno to wyglądać.

Musisz kochać ludzi, skoro prowadzisz taką szkołę.

Jestem osobą bardzo społeczną. Nie wyobrażam sobie zesłania na bezludną wyspę – to byłaby to dla mnie największa katorga. Oczywiście, zdarza się, że jestem przebodźcowana – wtedy zaszywam się w domu z książką, oglądam nawet zupełnie nieambitne rzeczy w telewizji albo rozmawiam z najbardziej zaufanymi przyjaciółkami. Uwielbiam przebywać z ludźmi i nie mam problemu z wejściem w jakąkolwiek grupę. Czasem spotykam kogoś po raz pierwszy i od razu czuję, że coś mi nie gra. Jak to się mówi: on mi żadnej krzywdy nie



zrobił, ale ja widzę, że nie jest nam po drodze. W takich sytuacjach szybko robię unik – nie rozwijam tej znajomości, bo ufam swojej intuicji.

Masz wielu przyjaciół?

W przeszłości miałam bardzo duże grono znajomych i trudno było wyznaczyć granicę między znajomymi, kolegami a prawdziwymi przyjaciółmi. Z czasem towarzystwo się wykruszyło, czasem z mojej winy, czasem z czyjejś. Dziś zdecydowanie wolę otaczać się węższym gronem osób, którym naprawdę ufam. Poza tym nie nadużywam słowa: przyjaciel – dla mnie to określenie ma dużą wagę.

Jakie kryteria musi spełniać Twój dobry przyjaciel?

Na pewno nie jest to ktoś, kogo znam od roku. Wśród moich przyjaciół jest osoba, z którą studiowałam, choć w trakcie studiów nie byłyśmy nawet bliskimi znajomymi. Miałam wtedy małe dziecko, moje priorytety były zupełnie inne. Po studiach, kiedy zaproponowano mi pozostanie na uczelni i musiałam dobrać kogoś do zespołu, pomyślałam o Joannie. Gdy zaczęłyśmy razem pracować, zbliżyłyśmy się. Mimo, że później odeszłam do własnej firmy, a ona wyszła za mąż i wyjechała do Niemiec, do dziś utrzymujemy bliski kontakt. Dla mnie przyjaciel to ktoś, kto mnie wspiera, ale potrafi też być wobec mnie krytyczny i szczery. Musi istnieć coś, co nas łączy – wspólne wartości, doświadczenia, sposób myślenia. Prawdziwa przyjaźń to taka, która przetrwa nawet długą przerwę w kontakcie. Można wtedy zadzwonić, porozmawiać szczerze, prosić o pomoc – i nie czuć żadnego dystansu.

Nosisz niezwykle oryginalną biżuterię.

Jedną z bransoletek podarowała mi moja przyjaciółka, która mieszka w Republice Południowej Afryki. Ta biżuteria ma dla mnie ogromną wartość sentymentalną. Została wykonana na zamówienie u lokalnego szamana i miała mnie chronić przed złą energią i nieżyczliwymi ludźmi. Ta bransoletka miała być dla mnie tarczą. Noszę ją z przekonaniem i wdzięcznością.

A co z miłością?

Ale z którą? Miłość do rodziców – choć nie ma ich już po tej stronie, to zawsze będę im wdzięczna za to, że jestem! To właśnie synergia genów sprawiła, że stałam się taka, jaka jestem.

Miłość do jedynego syna, synowej i moich najukochańszych wnuków jest bezwarunkowa i pozostanie ze mną do końca życia!





Magdalena Wontek

Nie miałam nawet 19 lat, kiedy wyszłam za mąż. Niedługo później zostałam mamą. Nie było mi dane poznać wtedy miłości dojrzałej – trudno jej przecież oczekiwać od 19-latki. W życiu miałam tylko dwa poważne związki. W drugim już wiedziałam, że nie będzie obrączki – pierwszy nauczył mnie bardzo wiele. A teraz... znów rozkwitam w związku. To miłość prawdziwa, dojrzała, ale zupełnie inna niż te poprzednie. W tamtych relacjach dominował rozsądek, dziś pierwsze skrzypce gra serce.

Nie mogę też pominąć mojej miłości do zwierząt, a szczególnie do psiaków. Odkąd pamiętam, w moim otoczeniu zawsze był jakiś czworonożny przyjaciel. Mam nadzieję, że kiedyś, gdy przyjdzie na mnie pora, to okaże się, że tam, w górze, istnieje cudowne połączenie z Tęczowym Mostem.



